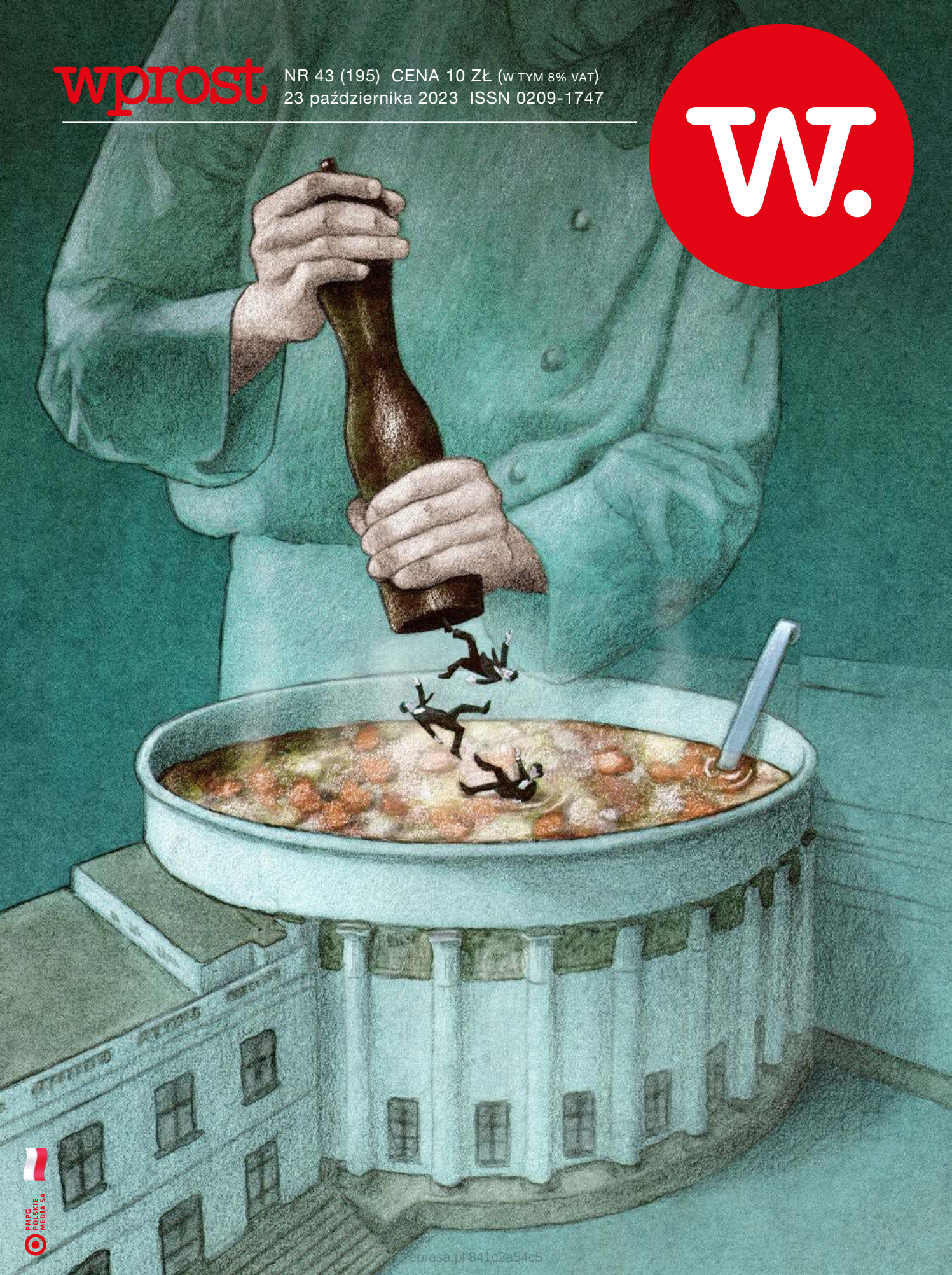


wprost

NR 43 (195) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
23 października 2023 ISSN 0209-1747



Na początek



Marcin Makowski

A jednak PiS oddaje władzę

Głosy policzone, frekwencja rekordowa, Prawo i Sprawiedliwość będzie musiało oddać władzę opozycyjnej koalicji. Fałszerstw wyborczych nie odnotowano, czołgów na ulicach nie ma, nikt nie szykuje puczu. Ale przecież do ostatnich chwil przed 15 października poważni ludzie i poważne

Na początek

media karmiły nas tymi narracjami. Więc może z polską demokracją nigdy nie było tak źle?

Luty 2023 roku. Na okładce tygodnika „Newsweek” widzimy dłoń z wyciągniętym palcem wskazującym, na którym flamastrem namalowano krzyżyk. Temat numeru to „Sfałszowane wybory”. Bez znaku zapytania, bez wątpliwości.

„Były działacz PiS” ujawnił, bez polemiki z jego tezami ze strony przeprowadzającej wywiad, że władza nie cofnie się przed niczym, aby utrzymać się przy sterze.

Miało być naginanie prawa, zastraszanie, ingerencja w proces wyborczy –
**CAŁY PAKIET RZĄDÓW AUTORYTARNYCH
W PIGUŁCE.**

Tymczasem Prawo i Sprawiedliwość, pomimo nominalnego zwycięstwa, stało się dzisiaj partią niezdolną do żadnej koalicji, a więc taką, która będzie musiała skapitulować przez KO, Trzecią Drogą i Lewicą.

Na początek

Czy te wybory były równe pod względem szans? Nie. PiS pompował w nie pieniądze ze spółek Skarbu Państwa, promował referendum ze środków przekazywanych na przeróżne „fundacje”, miał w garści media publiczne. Ale prawdziwe pytanie brzmi: czy były uczciwe?

Czy ich wynik oddaje nastroje społeczne i ktoś w niego ingerował? Nie. Większych uwag nie mieli obserwatorzy OBWE ani Państwowa Komisja Wyborcza.

Rekordowa frekwencja przełożyła się na dobry wynik opozycji, zbyt mało głosów, aby referendum uznać za wiążące, a w konsekwencji – na zmianę władzy i paradygmatu, w którym Zjednoczona Prawica będzie rządzić w nieskończoność. Podobnych „końców demokracji” od 2015 przeżyliśmy kilkanaście, a jednak demokracja – rozumiana jako pokojowy proces transferu władzy – trwa.

Ostatni miał być jednak najgroźniejszy, przed czym do dnia przed ciszą wyborczą przestrzegali byli generałowie i czołowi politycy (jeszcze) opozycji. Wariant wojskowy, przygotowania do drugiego stanu wojen-

Na początek

nego, pucz, wojna domowa, rozlew krwi. Tak właśnie komentowano rezygnacje generałów Andrzejczaka i Piotrowskiego.

W armii miało aż huczeć od plotek, sytuacja miała przypominać grudzień 1970 r., gdy milicja strzelała do robotników.

 *Wiem, że **PRZECZ OSTATNIE LATA PRZY-**
ZWYCZAILIŚMY SIĘ do podobnych hiper-*
boli, przejaskrawiania wszystkiego, co
wiąże się z polityką

oraz dewaluacji praktycznie każdego słowa, które powinno być zarezerwowane na sytuacje ostateczne. Ja chciałbym to jednak potraktować serio. Dlatego pytam – gdzie są dzisiaj gen. Pytel, Jan Grabiec i Donald Tusk?

Czy jakakolwiek refleksja najdzie media, które długie miesiące bez mrugnięcia okiem lansowały podobne tezy? Czy to jest odpowiedzialność za słowo, która będzie cechowała przyszłą władzę, przywracającą standardy demokracji oraz praworządność?

Na początek

A może, jak słusznie zauważył pisarz Szczepan Twardoch w mediach społecznościowych: „Może więc nigdy nie było dyktatury, cały czas żyliśmy w demokracji, tyle, że rządziła partia, której nie lubimy, a wy po prostu jesteście nieznośnymi histerykami?”.

Bo tutaj środka nie ma.

Nikt swoich ostrzeżeń przed „wojnami domowymi” i „fałszerstwami” nie niuansował, ani nie sypie dzisiaj głowy popiołem. Więc jak będzie można komukolwiek zaufać, gdy polska demokracja naprawdę będzie stała nad przepaścią?

Jakich słów użyjemy wtedy, gdy żadne nie mają już wagi, którą mieć powinny? To jest jedno z najpoważniejszych zadań, które stoi przed przyszłą władzą. Pokazać, że można rządzić bez hysterii. Przywrócić powagę instytucjom i gdy przyjdzie czas – pożegnać się z przywilejami. Bez straszenia widmem czołgów na ulicach. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



136

WOKÓŁ PIENIĘDZY Z KPO

Odblokowanie należnych Polsce funduszy może nie być ani łatwe, ani szybkie. Przegrana PiS to za mało, żeby Komisja uruchomiła pieniądze, nie czekając na cofnięcie zmian, firmowanych przez Ziobrę.

14 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

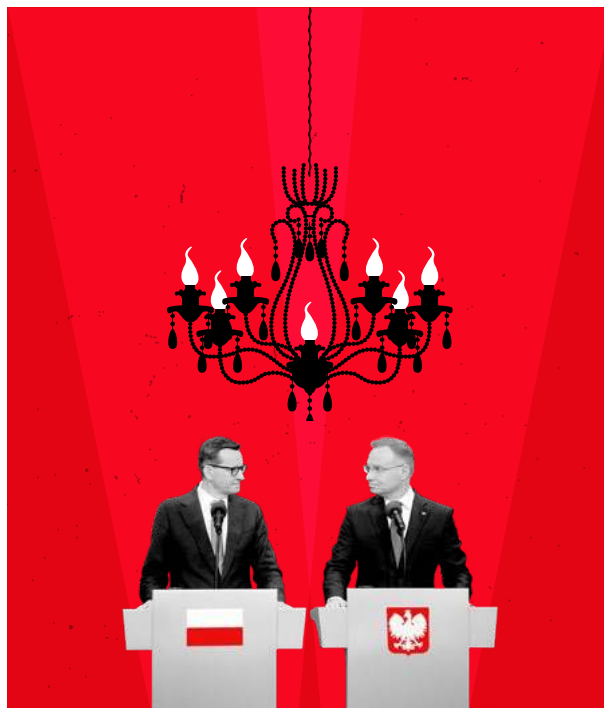
25 RZĄD NA GWIAZDKĘ – PREZENT OD PREZYDENTA

We wtorek zaczynają się konsultacje prezydenta z partiami politycznymi, które weszły do Sejmu. W powyborczej rzeczywistości pewne jest tylko jedno – że nowym premierem będzie Donald Tusk.



37 PAŁACOWA STRATEGIA

Pałac prezydencki szykuje się do niełatwej współpracy rządowej



z partiami opozycyjnymi. – Prezydent ma zupełnie inny program niż opozycja – mówi osoba z otoczenia Andrzeja Dudy.

42 CZĘŚĆ POLITYKÓW ZOBACZYŁABY CZERWONE KARTKI

Sondaż dla „Wprost” o poselskich kadencjach komentują: Tadeusz Cymański – doświadczony poseł, Adam Bodnar, debiutant w Senacie oraz ekspert dr hab. Olgierd Annusewicz.

Czytaj Wprost



54 SIŁA NASZYCH MANDATÓW

– Dla mnie, jako członka PSL, najlepszym kandydatem na premiera jest nasz lider, Władysław Kosiniak-Kamysz – deklaruje Władysław Teofil Bartoszewski.

62 KOŚCIÓŁ WOLNY OD POLITYKI

– Bezczelne wykorzystywanie



pobożności, takiej tradycyjnej, pełnej ufności, czy to ze strony hierarchów, czy ojca Rydzyka i radia Maryja, jest obrzydliwe – ocenia o. Paweł Gużyński.

SPOŁECZEŃSTWO

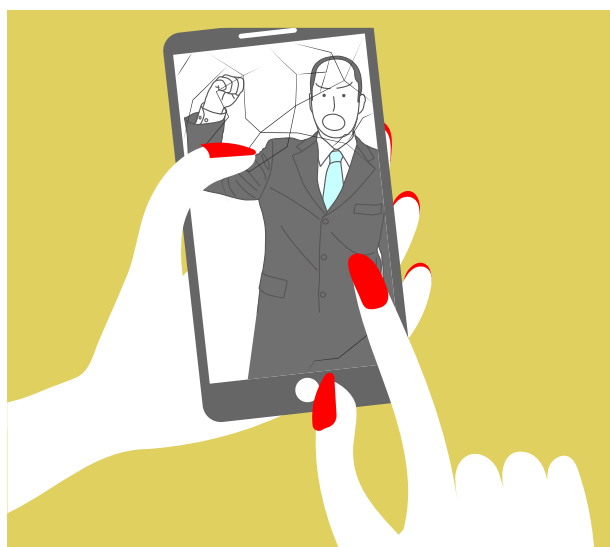
76 SAMOTNOŚĆ I LĘK MATKI



– Czuję się bardzo samotna. Mam momenty, kiedy boję się, że na tym świecie nie znajdzie się nikt, kto będzie w stanie pracować z moim dzieckiem i je zrozumieć – mówi Maria Tymańska.

101 **AUTORYTET OJCA I DZIECI NOWEJ EPOKI**

Psycholog Wojciech Kruczyński o społecznych normach, naginanych przez influencerów wykorzystujących nastolatki, odchodzącym konserwatyzmie i słabnących autorytetach.



FELIETON

111 **ZBIGNIEW
LEW-STAROWICZ**

FELIETON

116 **ALEKSANDRA
PRZEGALIŃSKA**

ZAGRANICA



143 **JESZCZE
WIĘKSZY STRACH**

– Synów moich sąsiadów porwano i czekamy na choćby najmniejszy strzęp informacji, że są cali i zdrowi – mówi Karolina van Ede-Tzenvirt z Izraela.

156 **WENECJA – URODA
I NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ**

Mieszkańcy Wenecji doświadczają skutków zmian klimatu i szykują się na sezon, kiedy słona woda wlewa się do piwnic.

FELIETON

173 **WALDEMAR SKRZYPCZAK**

ZDROWIE

185 **PILNE ZADANIA MINISTRA ZDROWIA**

Jakie są najważniejsze rekomendacje dla nowego ministra zdrowia?

HISTORIA

201 **URNY DEMOKRACJI, CZYLI WYBORY W II RP**

W okresie dwudziestolecia Polacy pięciokrotnie ruszali do urn. Ale tylko dwa razy głosowanie było naprawdę wolne, uczciwe i demokratyczne.

NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

228 **CYKL „WPROST” O POLSKIEJ NAUCE**



Fot. NAC



KULTURA

242 **JAK RODZIŁA SIĘ WIEDŹMA**

Michał Witkowski, pisarz i były felietonista „Wprost”, wydał nową książkę. To bez dwóch zdań wydarzenie. Tym bardziej, że autor zapoczątkował nim wielkie przedsięwzięcie pisarskie. Chce bowiem opisać „całe swoje życie”.

252 **NIC NIE MUSZĘ, A WIELE MOGĘ**

Alicja Janosz, piosenkarka, i autorka piosenek, która jako siedemnastolatka zwyciężyła w pierwszej edycji Idola, opowiada o swojej solowej karierze.

FELIETON

269 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

W.

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Na co liczyły w wyborach sztaby dwóch głównych partii, czyli PiS i PO? **CZY TAŚMY MARIANA BANASIA I FILM BRACI SEKIELSKICH WPŁYNĘŁY NA WYNIK WYBORÓW?** W jaki sposób Joanna Mucha z Polski 2050 może zostać europosłanką, choć kandydowała do polskiego Sejmu? Jak Mariusz Błaszczak znalazł się na cenzurowanym i dlaczego? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W NOWYCH „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Tuż przed ciszą wyborczą oba sztaby największych partii przewidywały swoje zwycięstwo. – W Platformie nastroje może nie euforyczne, ale bardzo dobre – relacjonował nam w piątek polityk opozycji. Twierdził, że Donald Tusk przekonywał partię, że zwycięstwo jest przesądzone.

Inny z naszych rozmówca z opozycji opowiada, że w Koalicji Obywatelskiej przyjęto strategię na głoszenie propagandy sukcesu, bo z badań wyszło, że przekonanie, iż opozycja może nie objąć władzy, demobilizowało wyborców KO. Stąd ta narracja, że „już 16 października będziemy rządzić”, a nawet przekonywanie, że w dniu głosowania dojdzie do mijanki i to PO przyjdzie pierwsza na metę.

– Osobiście wydawało mi się, że taki hurraoptymizm może zniechęcić do głosowania tych wyborców, którzy np. będą mieli bardzo mało czasu i musieliby włożyć wysiłek, żeby dotrzeć do lokalu wyborczego. Ci mogliby sobie odpuścić głosowanie skoro zwycię-

To nieprawda, że...

stwo jest pewne – mówił nasz rozmówca w piątek przed głosowaniem.

W sztabie PiS przyjęto podobną strategię jak w sztabie PO, czyli propagandę sukcesu, choć niektórzy mówili o niepokoju, ale nie dotyczącym samej wygranej, a jej skali.

– Jest u nas niepokój, że będziemy musieli szukać koalicjanta – mówił nam sztabowiec PiS. I tu wskazywał na Konfederację, która w ostatnich dniach coraz bardziej atakowała PiS. – Oni są na tyle wewnętrznie podzieleni, że będzie można powyciągać od nich ludzi – twierdził sztabowiec PiS przed wyborami.

Z drugiej strony jeden z polityków Zjednoczonej Prawicy, już kilka tygodni temu, w nieoficjalnej rozmowie mówił nam, że według szacunków sztabu PiS zdobędzie od 205 do 220 mandatów. Zatem w najbardziej optymistycznym scenariuszu nie zakładano samodzielnych rządów tylko przewidywano

To nieprawda, że...

konieczność dobrania sobie posłów z innych ugrupowań.

Pod koniec ubiegłego tygodnia TVP info opublikowało taśmę, na której prezes NIK Marian Banaś miał rozmawiać z mecenasem Markiem Chmajem o tym, by nie doprowadzić do przyszłej koalicji Konfederacji z PiS-em. TVP Info opublikowało fragment rozmowy, w której mają uczestniczyć: prezes NIK Marian Banaś i mecenas Marek Chmaj. Banaś w rozmowie ma tłumaczyć, czemu zgodził się, by jego syn, Jakub Banaś, startował do Sejmu z list Konfederacji.

„Musimy pilnować, żeby oni nie weszli w koalicję z PiS-em” – pada w rozmowie. W nagraniu pojawia się również nazwisko Anny Marii Siarkowskiej, byłej posłanki klubu PiS, która w wyborach do Sejmu startuje z list Konfederacji. „Ona stamtąd wyszła. (...) To jest moja robota (...) W ten sposób ich osłabiamy cały czas, bo ten elektorat może tylko i wyłącznie zgarnąć Konfederacja” – miał powiedzieć Banaś.

To nieprawda, że...

Opublikowanie taśmy miało być ostatnim przedwyborczym uderzeniem w Konfederację. Sztabowiec PiS przekonywał nas, że retoryka antyukraińska Konfederacji przestała działać.

– Rządowy spór z rządem Ukrainy o zboże spowodował, że Polacy przestali nam zarzucać, iż naginamy się dla nich, kosztem naszych własnych interesów. W dodatku Polacy nie zauważają, że Ukraińcy dostają transfery socjalne. Konfederacja nie ugrała wiele na straszeniu Ukraińcami – mówi nam ważny polityk PiS.

Zkolei bracia Sekielscy wpiątek przed ciszą wyborczą wypuścili film „Korzenie zła” o aferze w SKOK-ach, gdzie w roli negatywnego bohatera został obsadzony Jacek Sasin, Minister Aktywów Państwowych. Zdaniem naszego rozmówcy z opozycji, ani taśmy Banasia, ani film Sekielskich nie mogły już mieć wpływu na wynik wyborczy.

– Kiedyś obowiązywała taka zasada, że news trzeba detonować na dwa tygodnie przed dniem głosowa-

To nieprawda, że...

nia, bo inaczej nie zdąży dotrzeć do wyborców, którzy interesują się sprawą pod wpływem komentarzy. Teraz wszystko dzieje się szybciej, ale i tak zanim informacja dotrze do wyborców, to musi minąć kilka dni, a na temat taśmy Banasia i filmu Sekielskich nie było żadnych komentarzy, ponieważ zostały wypuszczone w ciszy wyborczej – mówi nasz rozmówca z opozycji.

Mariusz Błaszczak, Minister Obrona Narodowej podobno znalazł się na cenzurowanym u prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Wszystko przez ostatnie wydarzenia dotyczące rezygnacji ze stanowiska szefa sztabu generalnego Rajmunda Andrzejczaka.

– Mariusz nie zapanował nad wojskiem – mówi polityk PiS.

Inny z naszych rozmówców dodaje, że były już szef sztabu zdecydował się na dymisję, bo stracił ochronę ze strony prezydenta.

– Rajmund Andrzejczak był człowiekiem Andrzeja Dudy. Pewnie myślał, że swoim manifestem politycz-

To nieprawda, że...

nym pokaże, iż jest przeciw obecnej władzy. Tylko, że jeśli opozycja będzie rządzić, to z nowym szefem sztabu Wisławem Kukułą, który jest blisko PiS – dodaje nasz rozmówca.

Joanna Mucha jest prawdziwą szczęściarą. Startowała do Sejmu, ale może trafić na końcówkę kadencji do Europarlamentu. Mucha kandydowała do Sejmu z pierwszego miejsca w Lublinie, a drugie miejsce zajmował Krzysztof Hetman, obecny europoseł PSL.

– Jeżeli Hetman ją przeskoczy i zdobędzie mandat poselski, to Mucha wchodzi za niego do Europarlamentu. A jeżeli oboje zdobędą mandaty to Hetman swój europarlamentarny traci z automatu, a Mucha może sobie wybrać, co woli – polski Sejm czy Parlament Europejski – mówi nam polityk Trzeciej Drogi.

Tyle, że – zdaniem naszego rozmówcy – ten wybór jest iluzoryczny.

– Szymon Hołownia ją zmusi, żeby przyjęła ten mandat, bo na razie ma tylko jedną eurodeputowaną – Różę Thun. A jeżeli Mucha nie wzięłaby mandatu eu-

To nieprawda, że...

ropejskiego, to przypadłby on komuś z Platformy Obywatelskiej. Następny w kolejce jest Włodzimierz Karpiński, który obecnie przebywa w areszcie w związku z podejrzeniem o korupcję, ale kolejny do tego mandatu też jest polityk PO – przekonuje polityk Trzeciej Drogi.

Konfederacja wypadła bardzo słabo w wyborach parlamentarnych. Praktycznie nie powiększyła swojego stanu posiadania. I nikt się tym nie smuci.

– Sami zapracowali na ten słaby wynik, Mówiłem im, że powinni odsunąć wszystkich kontrowersyjnych polityków i przedstawić rozsądny program. Ale Sławomir Mentzen wolał latać helikopterem. W jego mniemaniu to pokazywało, jakim jest mocarzem – śmieje się były poseł Konfederacji. 

EnerSOL! - zestawy
fotowoltaiczne

Korzystaj z energii słońca i obniż rachunki za prąd w Twojej firmie

Zestawy fotowoltaiczne EnerSOL! to nowoczesne i ekologiczne rozwiązanie, które pozwoli Ci oszczędzać już pierwszego dnia użytkowania. Instalacja fotowoltaiczna zapewnia niezależność od podwyżek cen energii elektrycznej, a także pomaga obniżyć rachunki i pozyskać czystą energię prosto ze słońca.

EnerSOL! to propozycja dla klientów, którzy wykorzystują energię elektryczną m.in. do procesów technologicznych czy oświetlania hal magazynowych. Rozwiązanie to daje możliwość zainstalowania paneli fotowoltaicznych na dachu budynków lub na gruncie.

Nasze zestawy fotowoltaiczne EnerSOL! to gwarancja wysokiej jakości i profesjonalnego podejścia.

Zapewnimy Ci:

- kompleksową obsługę i doradztwo,
- komponenty od najlepszych producentów,
- możliwość skorzystania z korzystnej oferty kredytowania,
- pomoc w załatwieniu wszelkich formalności.



Niższe rachunki – instalacja fotowoltaiczna pozwoli znacząco obniżyć rachunki przedsiębiorstwa.



Niezależność energetyczna – dzięki własnej instalacji fotowoltaicznej firma zyskuje pełną niezależność od przyszłych podwyżek cen prądu.



Możliwość odsprzedaży nadwyżek energii elektrycznej do sieci.



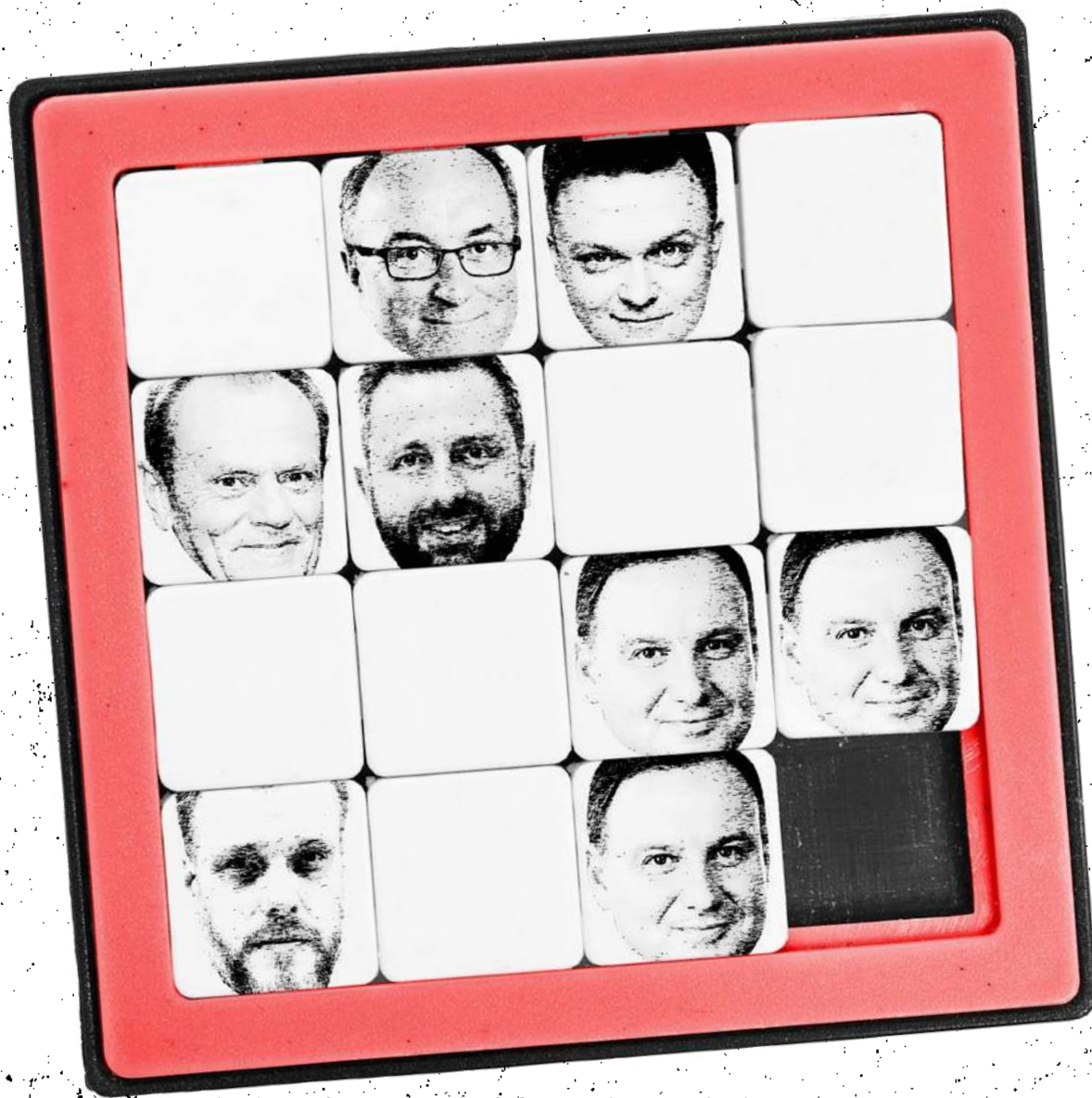
Poprawa profilu energetycznego



Korzyści wizerunkowe – firma pracująca z fotowoltaiką wpisuje się w trendy zrównoważonego biznesu.



Wpływ na ochronę środowiska.



RZĄD NA GWIAZDKĘ – PREZENT OD PREZYDENTA

*Nowy rząd pod choinkę – to w tej chwili najbardziej prawdopodobny scenariusz polityczny. **PIS CHCE PODJĄĆ SIĘ PRÓBY TWORZENIA RZĄDU, ALE SZANSE MA ZEROWE.** Z kolei opozycja już zakreśla pola konfliktów. W tym tygodniu zaczną się konsultacje prezydenta z partiami politycznymi, które weszły do Sejmu. W powyborczej rzeczywistości **PEWNE JEST TYLKO JEDNO: ŻE NOWYM PREMIEREM BĘDZIE DONALD TUSK, LIDER PO.***



Tekst: **Eliza Olczyk**

Czekają nas dwa miesiące zwłoki, zanim poznamy skład nowego rządu. Prezydent postanowił wykorzystać terminy konstytucyjne i odsunąć moment oddania władzy przez PiS. Pierwsze posiedzenie chce zwołać dopiero na 13 listopada, a później, po przyjęciu dymisji rządu Mateusza Morawiec-

kiego, w pierwszym kroku powierzyć misję tworzenia rządu Prawu i Sprawiedliwości. Dopiero w drugim kroku, gdy inicjatywa tworzenia rządu przejdzie do Sejmu, powstanie rząd opozycji z Tuskiem na czele.

Gra na czas

Zjednoczona Prawica zdobyła najwięcej mandatów w nowym Sejmie, ale szanse na utrzymanie władzy ma zerowe, ponieważ nikt nie chce z tą formacją wejść w koalicję. Dlaczego zatem upiera się przy misji niemożliwej do zrealizowania?

Nasz rozmówca z obozu Zjednoczonej Prawicy twierdzi, że jest 5 proc. szans na utrzymanie władzy, a to więcej niż zero. Ale za chwilę przyznaje, że trzeba będzie opuścić rządowe stołki.

– Ale i tak pogramy na czas. Nie chcemy ułatwiać życia naszym konkurentom. Zresztą ludzie, którzy siedzą w gabinetach, chcą odwlec moment ich opuszczenia. To są takie pierwotne emocje. A poza tym fakt utraty władzy musi dotrzeć do działaczy terenowych. Wielu z nich naprawdę jeszcze nie przyjęło do wiadomości,

że nie jesteśmy już partią władzy. Wydaje im się, że skoro PiS rządziło przez osiem lat, to tak będzie dalej – wyjaśnia nasz rozmówca.

*Skazanej na porażkę misji tworzenia
powyborczego rządu* **NAJPEWNIEJ PO-
DEJMIE SIĘ MATEUSZ MORAWIECKI.**

– Wystawienie kogokolwiek innego naraziłoby nas na śmieszność. I tak będą się z nas śmiać, ale gdy rząd próbuje budować ustępujący premier, jest to przynajmniej logiczne – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

Ale też PiS potrzebuje czasu, bo szykuje pułapki, które utrudnią rządzenie nowej władzy. I nie chodzi o próbę storpedowania przyszłego budżetu po to, by rozwiązać Sejm i przeprowadzić wcześniejsze wybory.

– Nam przyspieszone wybory niewiele by dały, są inne sposoby na utrudnienie rządzenia nowej władzy – mówi tajemniczo nasz rozmówca.

Rachuby przegranych

PiS ma zresztą na głowie inne problemy, niż tylko rozważania, jak utrudnić życie opozycji. Klub ma zaledwie 10 mandatów więcej niż minimalnie potrzeba do samodzielnego podtrzymania weta prezydenta. A w razie utraty tej możliwości wszystkie plany PiS mogą się posypać, bo opozycja zaczęłaby robić swoje porządki. Rozliczenia z partią oddającą władzę zaczęłyby się o wiele szybciej, niż się to dzisiaj wydaje. Zdolność do podtrzymania weta prezydenta jest więc dla PiS kluczowa.

Tymczasem w tym klubie jest kilka osób związanych z Pawłem Kukizem, co do których nie wiadomo, czy nie zechcą opuścić PiS. Paweł Kukiz już zaczął wspominać, że jest możliwe założenie przez niego własnego koła, choć ostatecznej deklaracji w tej sprawie nie złożył. Poza tym jest on takim politykiem, po którym nie wiadomo czego się spodziewać. W kluczowych dla PiS momentach może głosować inaczej niż obóz Jarosława Kaczyńskiego.

W klubie PiS jest ponadto 18-osobowa grupa Zbigniewa Ziobry, która też może odejść i zacząć głoso-

wać inaczej niż PiS. Z tego powodu Jarosław Kaczyński nie zamierza dopuścić do ostrych rozliczeń, choć chętnych do takich działań w obozie władzy nie brakuje.

Ziobryści już zaczęli ulubioną grę, czyli w kuluarowych rozmowach oskarżają premiera Mateusza Morawieckiego o „położenie” kampanii. Z kolei druga strona wskazuje, że Patryk Jaki z Suwerennej Polski, który oficjalnie odpowiadał za kampanię w internecie, przegrał ją z kretesem, bo przez ostatnie dwa tygodnie przed wyborami w sieci miażdżącą przewagę miała kampania profrekwencyjna przeciwników PiS. Tymczasem Patryk Jaki w komentarzu dla „Wprost” twierdzi, że on sam odpowiadał tylko za część kampanii internetowej, a za resztę – ludzie Mateusza Morawieckiego.

*Jarosław **KACZYŃSKI MUSI TO WSZYSTKO OGARNAĆ**, bo tylko dzięki jedności partia będzie miała szansę powalczyć o samorządy,*

reprezentację europarlamentarną i wybory prezydenckie w 2025 roku.

Pieniądze będą czy ich nie będzie?

Nikt z opozycji nie zamierza dogadywać się z Prawem i Sprawiedliwością w sprawie podtrzymania ich rządów. Mimo publicznie wyrażanych nadziei polityków PiS, że jest możliwe przeciągnięcie PSL na stronę Zjednoczonej Prawicy, żadne rozmowy w tej sprawie się nie toczą.

– Ale tempo, w jakim potencjalni koalicjanci się czują, jest naprawdę zaskakujące – śmieje się polityk z obozu oddającego władzę. I dodaje, że koalicja czterocłonowa będzie bardzo trudna.

– Wystarczy popatrzeć, jak to wygląda w Niemczech, gdzie rządzą trzy partie, które nieustannie się kłócą. Wszystkie trzy na tym tracą, ale nie są w stanie przestać – mówi nasz rozmówca.

Rzeczywiście, opozycja już zaczęła zakreślać obszary, które mogą być polem konfliktów. Z drugiej strony również szybko zaczyna się z nich wycofywać. Gdy Władysław Teofil Bartoszewski z PSL w pierwszym momen-

cie euforii po wygranych wyborach powiedział w rozmowie z „Wprost”, że chciałby na premiera lidera PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza, bo Donald Tusk ma duży elektorat negatywny, to już następnego dnia przekonywał, że jednak przewodniczący PO jest naturalnym kandydatem na szefa rządu.

Gdy Anna Maria Żukowska z Nowej Lewicy pokłóciła się z Miłoszem Motyką z PSL o liberalizację aborcji, to już następnego dnia inna posłanka z lewicy, Katarzyna Kotula, mówiła, że jest możliwy kompromis, czyli dekryminalizacja przerywania ciąży. Chodzi o wykreślenie z kodeksu karnego przepisu o karaniu za aborcję lekarzy i osób trzecich pomagających w przerwaniu ciąży – głównie chodzi o organizacje pozarządowe. Czy tego oczekiwały wyborczynie Nowej Lewicy? Zapewne nie, ale może na początek wystarczy.

Jednak najbardziej interesująco zapowiada się realizacja obietnic Donalda Tuska z kampanii wyborczej. W słynnych 100 konkretach na 100 dni znalazła się m.in. zapowiedź 30-procentowych podwyżek dla nauczycieli i podwyższenie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł.

Tymczasem już pojawiają się głosy, że w budżecie jest dziura. Wspomniała o tym Izabela Leszczyna, wiceprzewodnicząca PO. Pod znakiem zapytania stoi waloryzacja 500 plus. Trzecia Droga chce by 800 zł na dziecko dostawali tylko rodzice pracujący, choć trzeba by zmienić ustawę, żeby tę zmianę wprowadzić, a prezydent może bronić dorobku socjalnego poprzedniej ekipy.

Trzecia Droga chciałaby też zastąpić 13. i 14. emeryturę zwolnieniem tych świadczeń z podatku dochodowego. W przypadku 13 emerytury to również wymagałoby zmiany ustawy. A jeżeli prezydent zablokuje te zmiany, to może oznaczać, że wkrótce wrócimy do znanego powiedzenia Jacka Rostowskiego z 2015 roku „pieniędzy nie ma i nie będzie”.

Rozliczenia na lewicy

Gwarantem utrzymania świadczeń socjalnych i obietnic światopoglądowych miała być w nowym rządzie lewica. Jeszcze przed wyborami jej politycy zapewniali, że są gwarantami 800 plus, 13. i 14. emerytury, ale także prawa do przerywania ciąży do 12. tygodnia jej trwania.

Rzecz w tym, że lewica po tych wyborach jest bardzo słaba. Nie została powalona przez wyborców na deski, ustała na nogach, ale się ślania. 26 mandatów, które udało jej się zdobyć po czterech latach w opozycji, to o 29 mniej niż w 2019 roku. Już można usłyszeć od polityków lewicy, że ktoś musi za to odpowiedzieć. Konkretnie za co? Ano za to, że stracony został elektorat starego SLD.

Stało się tak zapewne za sprawą czystek, które przeprowadzał Włodzimierz Czarzasty, by ocalić swoje przywództwo w partii. Bogusław Wontor, który zaskarżył w sądzie działania swojego lidera, uzyskał orzeczenie, według którego w Nowej Lewicy stosowano „ręczne sterowanie i metody, które dowodzą niedemokratycznych standardów”. Tę opinię najwyraźniej podzielili wyborcy dawnego SLD, którzy odwrócili się od Nowej Lewicy.

*Te nieco ponad 8 proc. głosów, które lewica zdobyła, to przede wszystkim **WYBORCY WIELKOMIEJSCY**, sympatyzujący z dawną Wiosną i obecną Partią Razem.*

Jeden z naszych rozmówców próbuje się pocieszać, że wyborcy, którzy odpłynęli w tych wyborach, wrócą do lewicy, bo wyjątkowo zagłosowali na PO jako największe ugrupowanie gwarantujące odsunięcie PiS od władzy, albo na Trzecią Drogę, aby nie spadła pod próg wyborczy. Ale też przyznaje, że zostały popełnione błędy kampanijne.

– Sztab skupił się wyłącznie na promowaniu sześciu postulatów przedstawionych podczas kongresu Nowej Lewicy w Łodzi, odrzucano pomysły na kampanie osób spoza sztabu, nie pokazywano naszych ekspertów od różnych spraw, a jednocześnie na kilka dni przed wyborami obiecywano nam, że będziemy mieli większy klub niż w Sejmie kończącym kadencję – narzeka nasz rozmówca. I dodaje, że we frakcji SLD-owskiej wręcz się gotuje, bo ta część Nowej Lewicy straciła najwięcej – miała 24 mandaty, a ma dziewięć, w tym radnego Łukasza Litewkę, którego nie było w poprzednim Sejmie.

Co najgorsze, sam lider Nowej Lewicy, Włodzimierz Czarzasty, był o mały włos od utraty mandatu w największym bastionie tej partii, czyli w Sosnowcu.

– Gdyby tamtejszy radny Litewka zdobył trochę mniej głosów, to nie wciągnąłby lidera Nowej Lewicy do Sejmu. I wtedy mielibyśmy jeszcze większy kłopot, bo kto w naszym imieniu usiadłby do rozmów koalicyjnych o powołaniu nowego rządu, gdyby Czarzasty wypadł z Sejmu? I jaka byłaby nasza pozycja podczas negocjacji? – zadaje retoryczne pytania nasz rozmówca.

Zatem z tymi gwarancjami lewicy może być różnie, a już w kuluarach pojawiły się spekulacje, że koalicjanci myślą, czy nie udałoby się wyciągnąć z klubu Lewicy dziewięciu brakujących do bezwzględnej większości osób, a resztę zostawić na lodzie. Przez najbliższe dwa miesiące zobaczymy jeszcze wiele ciekawych zwrotów akcji i usłyszymy wiele ciekawych wypowiedzi, nim wreszcie poznamy nowy rząd. 



PAŁACOWA STRATEGIA

*Pałac prezydencki szykuje się do niełatwej współpracy rządowej z partiami opozycyjnymi. – Prezydent ma zupełnie inny program niż opozycja. Łatwo nie będzie. **JEŚLI OPOZYCJA BĘDZIE NIEUCZCIWA I BRUTALNA WOBEC PREZYDENTA, ON ODPOWIE TYM SAMYM** – mówi nam osoba z pałacu prezydenckiego.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Na przyszły tydzień zostały zaplanowane spotkania prezydenta z liderami partii opozycyjnych, które zamierzają tworzyć przyszły rząd. – Prezydent nie będzie ulegał presji, ani ze strony opozycji ani obecnej partii rządzącej. Nie ma się co spieszyć – twierdzi osoba z pałacu prezydenckiego.

Bezkolizyjna kolizyjność

Pierwsze posiedzenie Sejmu ma być zaplanowane na 13-14 listopada. Małgorzata Paprocka, sekretarz stanu w kancelarii prezydenta pytana w „Rzeczpospolitej” o to, komu prezydent powierzy misję tworzenia rządu, mówiła: „Kwestie te reguluje konstytucja. Prezydent nie podjął jeszcze decyzji. Chce, żeby władza pomiędzy starą a nową Radą Ministrów przechodziła w sposób bezkolizyjny, z poszanowaniem wszystkich norm konstytucyjnych. Z prawnego punktu widzenia sytuacja wygląda w ten sposób, że w pierwszym kroku to prezydent podejmuje decyzję, komu powierza misję formowania nowego rządu. Dopiero w drugim kroku jest to rola parlamentu. Dotychczas wszyscy prezydenci szanowali tę niepisaną tradycję konstytucyjną i misja ta była powierzana przedstawicielowi partii, która wygrała wybory”.

My zaś postanowiliśmy spytać innego współpracownika prezydenta jak wyglądają zakulisowe rozmowy Andrzeja Dudy z PiS-em. – PiS wciąż wierzy, że może rządzić. Zgłoszą swoją propozycję premiera, ale ich

ząd nie będzie miał większości. Wtedy prezydent powierzy misję tworzenia rządu opozycji. Najprawdopodobniej nowy rząd będzie w połowie grudnia – twierdzi osoba z pałacu prezydenckiego. Jakie nastawienie do partii opozycyjnych ma Andrzej Duda?

Łatwo nie będzie

– Prezydent będzie zachowywał się kulturalnie. Ale jeśli opozycja będzie nieuczciwa i brutalna wobec prezydenta, on odpowie tym samym – zapowiada współpracownik Andrzeja Dudy. I zaznacza, że pałac prezydencki szykuje się do niełatwej współpracy z partiami opozycyjnymi. – Prezydent ma zupełnie inny program niż opozycja. Łatwo nie będzie – mówi.

Inna osoba z pałacu prezydenckiego uważa, że Andrzej Duda będzie grał na przyspieszone wybory, utrudniając przeprowadzanie przyszłej koalicji rządzącej dokonywania zmian. – Duda będzie sypał im piach w tryby. Grał na przyspieszone wybory – mówi.

Nasz rozmówca z pałacu prezydenckiego ma też swoją diagnozę złego wyniku PiS w wyborach:

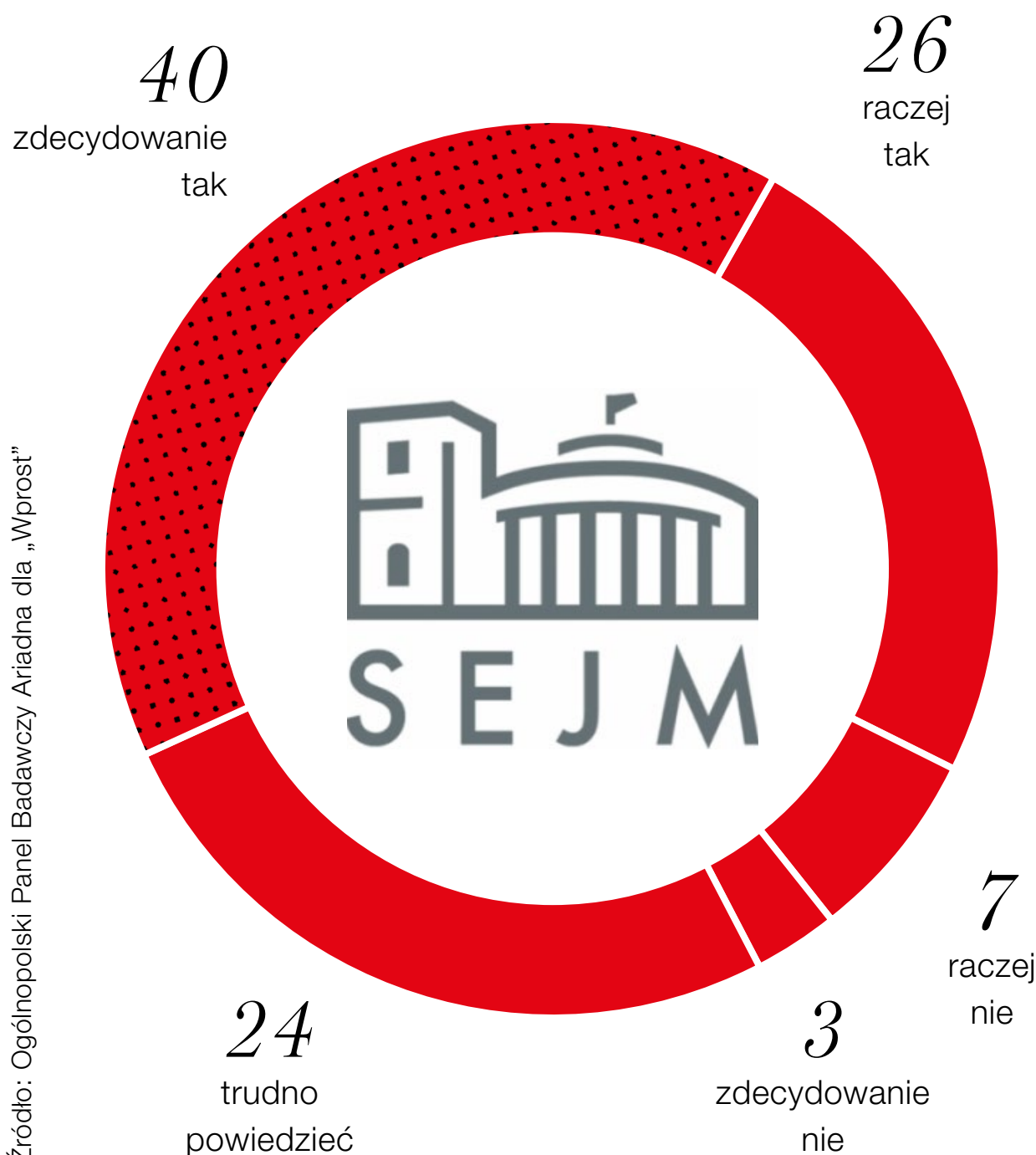
– *Oni nie przegrali kampanią, tylko bilansem ośmiu lat rządzenia. **LUDZIE MIELI ICH DOŚĆ** i dlatego tak tłumnie poszli do wyborów.*

Z wściekłości. Frekwencja ich zabiła. Gdyby o 10 proc. mniej ludzi poszło do wyborów, stworzyłiby rząd.

Niewykorzystany potencjał prezydenta

Inny rozmówca z pałacu zauważa, że PiS nie wykorzystało potencjału Andrzeja Dudy w kampanii. Prezydent nie był w niej tak obecny, jak choćby Rafał Trzaskowski. Wszystko przez napięte relacje z prezesem PiS. Nominacja Marcina Mastalerka na nowego ministra w pałacu, do której ma dojść w przyszłym tygodniu, raczej ich nie poprawi. W czwartek w radiu RMF FM Mastalerek stwierdził, że Jarosław Kaczyński powinien odejść na polityczną emeryturę. Nie szczędził też w swoich ocenach Donalda Tuska, o którym powiedział, że rządzi autorytarnie. 

CZY POPIERASZ POMYSŁ OGRANICZENIA LICZBY KADENCJI POSŁOM I SENATOROM W POLSKIM PARLAMENCIE?



Źródło: Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla „Wprost”

SONDAŻ „WPROST”: CZĘŚĆ POLITYKÓW ZOBACZYŁABY CZERWONE KARTKI

**CZY POPIERASZ POMYSŁ OGRANICZENIA
LICZBY KADENCJI POSŁOM I SENATOROM? –**

to pytanie pojawiło się w najnowszym sondażu dla „Wprost” na panelu Ariadna. Wyniki badania skomentowali dla nas: Tadeusz Cymański – poseł z wieloletnim doświadczeniem oraz Adam Bodnar, debiutant w Senacie. Dr hab. Olgierd Annusewicz z kolei przestrzega przed „utratą kontroli” nad politykami.



Tekst: **Magdalena Frindt**

Wybory parlamentarne doprowadzają do zaskakujących przetasowań. Nie inaczej było tym razem. W nowej kadencji w ławach w Sejmie i Senacie zasiądą zarówno dobrze znane twarze, jak i debiutanci. Tydzień przed wyborczym rozstrzygnięciem Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna przeprowadził dla „Wprost” sondaż, w którym respondenci zostali zapytani, czy popierają pomysł ograniczenia liczby kadencji posłom i senatorom w polskim parlamencie.

Sondaż. Czy należy ograniczyć liczbę kadencji parlamentarzystom?

66 proc. ankietowanych uważa, że takie rozwiązanie byłoby właściwe, w tym 40 proc. „zdecydowanie”, a 26 proc. „raczej”. Przeciwnego zdania jest łącznie 10 proc. ankietowanych (3 proc. „zdecydowanie” nie popiera takiego pomysłu, a 7 proc. „raczej nie”). 24 proc. badanych nie ma zdania w tej sprawie.

Respondentów, którzy widzą pozytywę wprowadzenia ograniczenia liczby kadencji, poprosiliśmy o uszcze-

gółowienie ich opinii i wskazanie, jak długo powinna być dostępna możliwość sprawowania mandatów dla posłów i senatorów.

*Najliczniejsza grupa badanych (42 proc.) uważa, że politycy **POWINNI ZASIADAĆ W PARLAMENCIE PRZES DZIE KADENCJE,***

15 proc. – ustawia ten próg na trzech, a niewiele mniej, bo 14 proc. – jednej.

Są również tacy ankietowani, którzy podchodzą do sprawy bardziej elastycznie. W ich ocenie powinny być to cztery kadencje (7 proc.), a nawet więcej (2 proc.). 20 proc. badanych nie umie precyzyjnie odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

Adam Bodnar komentuje wyniki sondażu dla „Wprost”. „Hasła i zaklęcia”

O komentarz do sondażu poprosiliśmy Adama Bodnara, który startując w wyborach z paktu senackiego

opozycji, osiągnął rekordowy wynik w skali kraju i zadebiutuje w wyższej izbie polskiego parlamentu.

– W debacie publicznej bywa czasami tak, że szukamy rozwiązania różnych problemów dotyczących funkcjonowania państwa poprzez różne hasła i zakłęcia, które dają się ująć w jakimś konkretnym zdaniu – mówi były Rzecznik Praw Obywatelskich.

– W danym sezonie dyskutujemy o jednomandatuowych okręgach wyborczych, ktoś może wymyśli debatę o zniesieniu immunitetu, jeszcze inna osoba podnieśli postulat ograniczenia kadencyjności. To jest w pewien sposób atrakcyjne dla ludzi, żeby w ten sposób myśleć o polityce, ustroju, państwie – analizuje nasz rozmówca.

Jednocześnie Adam Bodnar skonfrontował opinię ankietowanych ze stanem faktycznym. Podkreślił, że na polskiej scenie politycznej jest wielu polityków, którzy sprawują swoje mandaty przez wiele kadencji. – Jestem w stanie wskazać co najmniej kilkunastu, jeśli nie kilkudziesięciu posłów, którzy służą ojczyźnie przez kilka kadencji i ostatnie, co przysłoby nam do głowy,

to żeby ograniczać ich kadencyjność. Z drugiej strony, jeżeli ktoś nie wykonuje swoich zadań poprawnie, wyborcy są w stanie dość szybko to ocenić. Weryfikacja przyszła też w czasie wyborów parlamentarnych – punktuje.

Adam Bodnar podkreślił, że **NIE JEST ZWOLENNIKIEM ODGÓRNEGO NARZUCANIA POSŁOM i senatorom, przez ile kadencji mogą sprawować mandaty.**

Jednocześnie zaznaczył, że ma inne zdanie w przypadku takich urzędów jak RPO czy prezydent, bo tutaj w grę wchodzi reguły konstytucyjne.

– Jeżeli chcemy naprawiać państwo, to szukajmy rozwiązań, które może czasami nie są tak atrakcyjne medialnie, nie są takimi, które dałyby się sprowadzić do jednego zdania. Trzeba wykonać potężną i głęboką organiczną pracę nad różnymi zmianami. M.in. po to idę do polityki – mówi przyszły senator. – Nie będę obiecywał złotych gór, tylko ciężko pracował. W swo-

jej działalności publicznej nigdy nie dawałem prostych odpowiedzi na różne pytania, a jednak ludzie mi ufali – dodaje.

Tadeusz Cymański: Pokłosie rozczarowania polityką i politykami

Wyniki sondażu dla „Wprost” skomentował także Tadeusz Cymański. Posłowi PiS zabrakło 100 głosów do wywalczenia mandatu, a co za tym idzie, sprawowania siódmej kadencji w Sejmie.

– To na pewno pokłosie rozczarowania polityką i politykami. Trzeba pamiętać, że w różnych rankingach status polityka jest bardzo nisko oceniany. Duża w tym „zasługa” tabloidów i mediów internetowych. Ale my – politycy – w tej ocenie mamy też swój własny udział. Wyborców irytuje, oburza agresywny, często nawet chamski język i to wszystko, co się wokół polityki dzieje – mówi nasz rozmówca.

– Partie, które jeszcze nie „posmakowały władzy”, np. partia Szymona Hołowni i Konfederacja, grają tą kartą, mówiąc najpierw o Trzeciej – w domyśle nowej

– Drodze u Hołowni, bądź też o potrzebie „wywrócenia stolika” w przypadku Konfederacji. Dla nich wynik tego sondażu to przysłowiowa „woda na młyn”. Część elektoratu temu ulega i chce zmian, nowości i młodości – dodaje.

*Tadeusz Cymański wyniki sondażu skonfrontował także ze swoim przykładem, **PODKREŚLAJĄC ROLĘ, JAKĄ ODGRYWA DOŚWIADCZENIE.***

– Niezręcznie jest wypowiadać się na własny temat, ale uważam, że dziś jestem bardziej doświadczony i – przy zachowaniu wystarczającej sprawności fizycznej oraz umysłowej – to doświadczenie bardzo mi pomagało i służyło jako posłowi. Konkludując: tę spektakularną opinię wyborców w ankiecie odbieram bardziej jako przejaw negatywnych emocji i przemyśleń niż chłodną analizę dotyczącą interesu państwa – wskazuje.

Poseł Prawa i Sprawiedliwości przywołał również przykład zza oceanu, gdzie w szranki o fotel prezydenta już wkrótce mogą stanąć Joe Biden i Donald Trump. – Rozejrzyjmy się szeroko. Milionom bardzo przecież przywiązanych do demokracji Amerykanów nie przeszkadza, kiedy o przywództwo największego światowego mocarstwa konkurują dwaj „młodzieńcy”... około osiemdziesiątki. To chyba najlepszy, może trochę kąśliwy komentarz, do naszego rozważania o wynikach ankiety – mówi Tadeusz Cymański.

– Bardzo często w demokracji, a być może nawet najczęściej, górę biorą emocje i wrażenia, a nie chłodna i racjonalna analiza wartości poszczególnych kandydatów i ich przydatności dla państwa. Często wygrywają nie najlepsi, ale najskuteczniejsi. A to nie to samo – podkreśla nasz rozmówca.

Ekspert o „błędzie poznawczym”

Oprócz polityków wyniki omawianego sondażu skomentował także dr hab. Olgierd Annusewicz. Politolog z Uniwersytetu Warszawskiego podkreślił znaczenie

istoty demokracji, czyli możliwości dokonywania wyboru na podstawie własnych przekonań.

– Jestem przeciwnikiem ograniczania liczby kadencji parlamentarzystom, ale nie tylko. Również wójtom, burmistrzom. Na tym polega demokracja, że wyborcy mogą zdecydować, na którego posła czy senatora zagłosować. Mogą wybrać swojego przedstawiciela. Jednocześnie jest różnica między ograniczeniem kadencyjności, które występuje w przypadku prezydenta Polski, bo mówimy o podmiocie innego rodzaju – zauważa ekspert.

Politolog z UW zdiagnozował, dlaczego większość ankietowanych chciałaby, żeby możliwość sprawowania mandatu posła i senatora była limitowana.

– Wyborcy mogą opowiadać się za wprowadzeniem ograniczenia kadencyjności, bo ulegają błędowi poznawczemu. Wydaje im się, że w ten sposób w polityce nie będzie tych parlamentarzystów, których nie lubią. A przecież tak się nie stanie. Zamiast tych, których teraz nie darzą sympatią, przyjdą kolejni.

*Zawód polityka jest profesją, która
CIESZY SIĘ BARDZO NISKIM ZAUFANIEM
społecznym. To pokazują badania –
mówi dr hab. Olgierd Annusewicz.*

Ekspert wskazał również pewien paradoks w podejściu do oceniania polityków i przedstawicieli innej profesji w kontekście ich doświadczenia. – Respondenci być może nie analizują również sprawy wielopoziomowo. Najprawdopodobniej nie zdają sobie do końca sprawy, że praca w Sejmie wymaga pewnego doświadczenia. Prosty przykład: zakładam, że te same osoby chciałyby, żeby opiekował się nimi w razie potrzeby lekarz, który ma trochę dłuższe doświadczenie niż cztery lata. W przypadku polityków to też ma znaczenie – zwraca uwagę nasz rozmówca.

Politolog z Uniwersytetu Warszawskiego ostrzegł przed negatywnymi skutkami ewentualnego wprowadzenia kadencyjności dla posłów i senatorów, które – koniec końców – może uderzyć w wyborców. – Jest

jeszcze jedna ważna zależność. Moim zdaniem osoby, które opowiadają się za dwukadencyjnością, nie do końca rozumieją konsekwencje takiej decyzji. Polityk, który sprawowałby drugą kadencję, przestałby być w ogóle podatny na potrzeby wyborców. Traciliby nad nim kontrolę – wskazuje dr hab. Olgierd Annusewicz.

– Ci, którzy po raz pierwszy wchodziliby do Sejmu lub Senatu, bardzo przejmowałiby się potrzebami elektoratu, a politycy rozpoczynający drugą kadencję nie musieliby się już starać, bo i tak nie mieliby w perspektywie możliwości sprawowania mandatu przez trzecią kadencję – podsumowuje ekspert. 

Badanie zostało przeprowadzone dla „Wprost z wykorzystaniem metody CAWI na Ogólnopolskim Panelu Badawczym Ariadna w dniach 6-8 października, na ogólnopolskiej losowo-kwotowej próbie N=1082 osób w wieku od 18 roku życia. Kwoty zostały dobrane wg reprezentacji w populacji dla płci, wieku i wielkości miejscowości zamieszkania.

SIŁA NASZYCH MANDATÓW

Fot. Grzegorz Ksel/REPORTER

– Jeżeli koalicja składa się z kilku partii, to premierem musi być polityk, który cieszy się zaufaniem wszystkich i nie jest kontrowersyjny. (...) Dla mnie, jako członka PSL, najlepszym kandydatem na premiera jest nasz lider, **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ. JEST MERYTORYCZNY, DOŚWIADCZONY I MOŻE SIĘ DOGADAĆ ZE WSZYSTKIMI**, a to jest bardzo ważne – mówi w rozmowie z „Wprost” **WŁADYSŁAW TEOFIL BARTOSZEWSKI**, poseł PSL



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Trzecia Droga odniosła sukces w tych wyborach – według exit poll, ponad 13 proc. głosów i ponad 50 mandatów. Co dalej?

Będziemy współtworzyć rząd oczywiście. Jesteśmy na trzecim miejscu. Trzecia Droga zdobyła trzynaście procent głosów. Zobaczymy, jak to będzie w ostatecz-

nych wynikach. W Słowacji skończyło się katastrofą dla partii rządzącej, ale myślę, że wyniki naszego sondażu exit poll się utrzymają.

Nie wiadomo tylko, ile i gdzie zdobyliśmy mandatów, bo to zależy od rozkładu głosów w okręgu. W niektórych okręgach może być więcej niż 13 procent,



*Władysław Teofil
Bartoszewski*

– menedżer, nauczyciel akademicki, historyk i polityk (posiada również obywatelstwo brytyjskie). W latach 70. Współpracował z KOR i prasą drugiego obiegu za co był represjonowany. Absolwent UW (antropologia i historia), doktorat obronił na Uniwersytecie Cambridge. Był wykładowcą kilku uniwersytetów angielskich, autor i współautor wielu książek.

a w niektórych mniej. Ale z całą pewnością będziemy po tych wyborach współrządzić.

Szansa na to, żeby PiS utworzyło samodzielną większość gruntownie zmaląa, bo musieliby przejąć trzydziestu jeden posłów, a tylu nie da się wydłubać z partii opozycji demokratycznej.

Przewiduje pan, że będziemy musieli przejść przez procedurę trzech kroków konstytucyjnych - najpierw PiS będzie próbowało tworzyć rząd, a później inicjatywa wróci do Sejmu?

Prezydent Andrzej Duda już przed wyborami zapowiedział, że powierzy misję tworzenia rządu zwycięskiemu ugrupowaniu, a PiS zdobyło najwięcej głosów. Zatem prezydent pozwoli PiS-owi spróbować utworzyć rząd. Ale to się nie uda, bo w Sejmie to odrzucimy i zobaczymy co dalej.

Jak Trzecia Droga odnajdzie się w drugim kroku konstytucyjnym. Jeżeli będzie mieli 55-57 mandatów to jest to poważna reprezentacja, która pozwoli wam stawiać warunki partnerom koalicyjnym. Czego będziecie się domagali?

Zobaczymy jak będzie z wyborem premiera. Uważam, że jeżeli koalicja składa się z kilku partii, to premierem musi być polityk, który cieszy się zaufaniem wszystkich i nie jest kontrowersyjny.

Donald Tusk lider PO nie cieszy się powszechnym zaufaniem? Bo to on był typowany na premiera w razie zwycięstwa opozycji.

Z badań opinii publicznej wynika, że nawet 20 proc. wyborców Platformy Obywatelskiej mu nie ufa. Poza tym ma duży elektorat negatywny.

Dla mnie jako członka PSL najlepszym kandydatem na premiera jest nasz lider, Władysław Kosiniak-Kamysz. Jest merytoryczny, doświadczony i może się dogadać ze wszystkimi, a to jest bardzo ważne.

Nie chce pan chyba powiedzieć: albo Władysław Kosiniak-Kamysz premierem albo nie będzie koalicji?

Zobaczymy, jakie będą ostateczne wyniki wyborów. Nie będziemy stawiać sprawy na ostrzu noża, ale faktem jest, że bez nas koalicji nie będzie. Bez naszych mandatów nikt nie stworzy rządu, zatem bądźmy realistyczni.

Możecie zwrócić się w kierunku Zjednoczonej Prawicy?

*My chcemy iść z demokratyczną opozycją, ale **OCZYWIŚCIE NA PEWNYCH WARUNKACH.** To są kwestie do negocjacji.*

Najważniejsze jest to, że odsunęliśmy od władzy rząd pseudo Zjednoczonej Prawicy, bo ona nigdy nie była zjednoczona.

A gdy już nowy rząd zostanie powołany, co powinien zrobić w pierwszej kolejności?

W pierwszej kolejności powinien doprowadzić do zmiany tej destrukcji wymiaru sprawiedliwości. Przynajmniej powinniśmy zacząć to zmieniać, bo wtedy popłyną do nas środki z KPO. A to są setki miliardów złotych.

To jest kwestia ustawy o Sądzie Najwyższym, która leży w Trybunale Konstytucyjnym i nie zanosi się, by decyzja w jej sprawie zapadła w najbliższym czasie.

Można uchwalić inną ustawę. Ale najważniejsze, żeby zacząć coś robić. Bruksela nie powiedziała, że nam da pieniądze, gdy wszystko zostanie zmienione, tylko gdy zaczniemy coś zmieniać. A my to możemy zrobić od ręki. Druga sprawa to natychmiastowe odblokowanie możliwości rozwoju odnawialnych źródeł energii.

Ustawa wiatrakowa, która była negocjowana przez nas z premierem i minister klimatu Anną Moskwą w ostatniej chwili, na sali sejmowej, została zmieniona w taki sposób, że wyeliminowała 60 proc. możliwych miejsc do stawiania wiatraków. Kolejna sprawa – fotowoltaika.

A co z nią?

Mieliśmy najlepsze przepisy prosumenckie w całej Unii Europejskiej. Powinniśmy je przywrócić. Dzięki tamtej ustawie założyliśmy panele fotowoltaiczne w 750 tys. gospodarstw. Czekają kolejnych dwa miliony gospodarstw, a z tego powodu, że 1 kwietnia tego roku ustawa została zlikwidowana, to nikt nie może sobie założyć paneli, które byłby korzystne ekonomicznie. A trzecie co powinniśmy zrobić, to rozwijać biogazow-

nie w Polsce, bo mamy taki sam areał rolniczy jak Niemcy, tymczasem oni mają dziesięć razy więcej biogazowni niż my – my mamy ich 1000, a oni 10 tysięcy.

I to są najważniejsze rzeczy do załatwienia w pierwszych stu dniach nowego rządu?

Oczywiście, bo jak rozwiniemy OZE to spadną ceny prądu, a gdy ceny energii zostaną obniżone, to spadnie też inflacja. Drożyzna to jest sprawa, która wszystkim dolega, dlatego powinniśmy to zrobić natychmiast. I możemy to zrobić, projekty stosownych ustaw leżą w zamrażarce sejmowej.

A czy 500 plus zostanie podniesione od 1 stycznia do 800 plus, tak jak chciało PiS?

500 plus zostanie, a co do kolejnego 300 plus, uważaliśmy, że to może być zrobione, ale tylko w sytuacji, gdy ktoś w rodzinie pracuje.

Nie może być tak, że dwójka rodziców siedzi na kanapie, nic nie robi i dostaje 800 plus na dzieci. Tak to nie. Te dodatkowe 300 złotych to powinna być premia za to, że ktoś coś robi. 



Fot. PAP/Tytus Źmijewski

KOŚCIÓŁ WOLNY OD POLITYKI

– *Bezczelne* **WYKORZYSTYWANIE POBOŻNOŚCI, TAKIEJ TRADYCYJNEJ, PEŁNEJ UFNOŚCI, CZY TO ZE STRONY HIERARCHÓW, CZY OJCA RYDZYKA I RADIA MARYJA, JEST OBRZYDLIWE** – *mówi dominikanin, O. PAWEŁ GUŻYŃSKI, zaangażowany w projekt społeczny „Kościół wolny od polityki”. – Staram się wyraźnie pokazać, że niezależnie od tego, czy to robi Donald Tusk, czy to robi Jarosław Kaczyński, czy to robi ten czy inny biskup lub ojciec Rydzyk, mówimy temu NIE za każdym razem. Tak samo ostro i zdecydowanie – dodaje.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Wypada cieszyć się z czyjejs porażki?

To zależy. Jeśli, dajmy na to, ktoś knuł jakieś zło i to mu nie wyszło, to taka radość jest uzasadniona.

Czyli ci, którzy dzisiaj się cieszą ze „zwycięskiej porażki” PiS-u nie powinni mieć wyrzutów sumienia?

Odpowiedziałem ogólnie. A pani pyta o konkret.

Rozmawiamy o wyborach.

Skoro wchodzimy na ten teren, to pewne rzeczy trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć.

Na przykład?

Że oczywiście Polska scena polityczna jest bardzo spolaryzowana i w kampanii wyborczej oglądaliśmy, jak ten stopień brutalizacji dyskusji publicznej jeszcze się zwiększał. I to nie powinno nikomu sprawiać radości, to jest zjawisko jednoznacznie negatywne.

W ramach kampanii „Kościół wolny od polityki” przygotowaliśmy specjalne stanowisko na ten temat. Pięknie je przedstawił prof. Andrzej Zoll, człowiek o wielkiej kulturze osobistej, wielkim doświadczeniu społecznym, także politycznym. I jak patrzyłem na jego zboląłą twarz, kiedy on się temu wszystkiemu przyglądał, to mi się serce kroiło... To fatalnie, że podzieliliśmy się jako społeczeństwo. I tutaj nie ma żadnego powodu do radości.

I o tym jest to stanowisko? Załóżmy, że część czytelników go nie zna.

Streszczając je: Zwróciliśmy uwagę na brutalizację dyskursu publicznego, jej zło głównie polega na tym, że w ten sposób niszczy się tkankę społeczną.

Polacy przestali „się znosić” na tle politycznym, na tle religijnym, na tle różnic społecznych, z bardzo róż-



Paweł Gużyński

– duchowny rzymskokatolicki, dominikanin, kaznodzieja, rekolekcjonista i liturgista. Był duszpasterzem akademickim i przeorem klasztoru dominikanów w Łodzi (2012–2015). Prowadził program Rozmównica w Religia.tv. Współpracował z kanałem internetowym Boska TV, gdzie prowadził vlog Mimochoodem. Tworzył też bloga w serwisie Natemat.pl. Aktualnie mistrz nowicjatu niderlandzkich kleryków-dominikanów.

nych powodów. To sprawia, że jako społeczeństwo jesteśmy dużo słabsi, dużo bardziej podatni na różnego rodzaju manipulacje...

Dzięki Bogu nie doszło do jakichś bardzo tragicznych sytuacji w tej kampanii wyborczej, bo bywało gorzej. Mieliśmy przecież do czynienia z morderstwami popełnionymi przez mniej lub bardziej zdestabilizowane jednostki, dochodziło do różnego rodzaju aktów agresji.

Co jeszcze niszczy tę tkanę?

Przeróżne oskarżenia. O zdradę Polski, o bycie sługusem jakichś innych mocarstw... Takich rzeczy się nie zapomina.

Jeżeli ktoś traktuje kampanię wyborczą jako pole do napuszczania ludzi na siebie, wzbudzania złych emocji, to jest głupi do szpiku kości. To nieprawdopodobny poziom głupoty.

Bo? Przecież tak było od zawsze.

Ponieważ relacje są realne. Różne możemy snuć tutaj teorie – psychologiczne, socjologiczne, nawet duchowe, ale relacje są zawsze realne. Krótko mówiąc, nikogo nie można obrazić na próbę. Więc jeżeli dokonu-

jemy takich aktów, to zostaje zapisane co najmniej w naszej pamięci emocjonalnej, ale to tak naprawdę wchodzi dużo głębiej, do naszego serca rozumianego jako centrum ludzkiej osobowości.

Tysiąc razy to już było podnoszone w mediach, że Polacy nie potrafią usiąść do stołu, w Wigilię, ze sobą świętować w jakimś głębokim szacunku, zrozumieniu, pojednaniu, tylko

każde najprostsze wspomnienie o kwestiach społecznych czy politycznych powoduje, że **WIGILIA ZAMIENIA SIĘ W JEDNĄ WIELKĄ PORAŻKĘ...**

Skoro mówi Ojciec o Wigilii. W czasie przedwyborczej „debaty” TVP Donald Tusk też poszybował myślami w stronę Świąt, powiedział: „W wigilię podamy sobie ręce i zobaczycie – będzie normalnie”. To teraz niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki będzie już tylko dobrze, pięknie, w atmosferze pojednania i spokoju rozwiązywać będziemy narodowe spory?

Z całą pewnością mamy do czynienia z sytuacją, w której bardzo wiele rzeczy zostało zdemolowanych. A to oznacza, że żadnej czarodziejskiej różdżki nie było, nie ma i nie będzie. To jest praca, bardzo ciężka praca do wykonania przez kolejne lata.

A to Tuskowe odwołanie do Wigilii? Zaskoczyło ojca?

W ramach kampanii „Kościół wolny od polityki” przeanalizowaliśmy bardzo szczegółowo różnego rodzaju zjawiska i doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że jeśli jakikolwiek polityk, niezależnie od tego z jakiej jest opcji, zaczyna chwytąć za argumenty religijne i nimi szafować, to my mówimy halo, halo, stop, ostrożnie!

Niech politycy robią swoją społeczną, polityczną, ekonomiczną, gospodarczą robotę. Niech religię zostawią kościołom, związkom wyznaniowym, ludziom wierzącym, bo ilekroć oni zaczynają łapać za to i posługiwać się tym w debacie publicznej, i robić sobie z tego mniejszą lub większą część programu partyjnego, politycznego, to oznacza, że znowu zmierzamy w ślepy zaułek.

Chyba, że potraktował to w kategoriach symbolu znanego wszystkim Polakom.

Oczywiście, ja nie znam jego intencji i one mogą być jak najbardziej szczerze, ale wolałbym, by politycy nie operowali tego rodzaju symbolami...

Jakiś czas temu, na początku naszego projektu, na potrzeby kampanii, stworzyłem taką zbitkę trzech wypowiedzi: pana prezesa Kaczyńskiego, pana Donalda Tuska i pana Czarzastego.

Pan Kaczyński, nawoływał do obrony kościołów po tym, jak Polska zaczęła żyć zaostreniem ustawy anty-aborcyjnej. Pan Tusk, już w ramach kampanii wyborczej w Radomiu, rzucił takim hasłem, że „jeśli jesteś chrześcijaninem, nie głosujesz na PiS, to jest proste jak drut”. I na koniec pan Czarzasty, który mówił, że jeżeli chcemy renegotjować konkordat, to on zaprasza, jeśli chcemy wyprowadzić ze szkoły religię, to też zaprasza itd.

I, zresztą razem ze wspomnianym wcześniej profesorem Zollem, pokazaliśmy, dlaczego politycy tak chętnie jednak odwołują się do elementu religijnego, jednocześnie grając na nucie antyklerykalnej, czasami an-

tykościelnej, czy antyreligijnej. I to jest wszystko część ich gry, kalkulacji politycznej i zdobywania przychylności wyborców... A my

*chcemy, by polityka była prowadzona z poszanowaniem zasad metapolitycznych, z poszanowaniem konstytucyjnej zasady, że **PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ SĄ AUTONOMICZNYMI PODMIOTAMI.***

Jeśli jakiś polityk powie, że polski rząd zabierze się za rechrystianizację Europy, to ja mu powiem, kup sobie koło i uderz się w czoło. Bo sprawa krzewienia wiary, głoszenia wiary, życia religijnego należy w sposób autonomiczny do kościołów. I tego się trzymamy.

Zakładam, że przyszły rząd nie będzie miał takich haseł... Ale zostanemy jeszcze na moment przy Tusku. Zastanawia mnie jeszcze jedno. Nie wiem, czy ojciec wyłapał, ale Donald Tusk, dziękując w czasie wieczoru wyborczego za wsparcie, dziękował też ludziom, którzy się za sukces modlili.

W emocjach, jakie towarzyszą ogłaszaniu wyników wyborczych, różne rzeczy się mówi i nie chcę od razu stawiać w jednym rzędzie z mistrzem podejrzeń Freudem. Ale z drugiej strony mogę też przełożyć tę sytuację na znaną z rynku amerykańskiego, gdy Donald Trump pojawiał się z Biblią w dłoni...

Kiedyś zszokowałem słuchaczy podczas kazania, mówiąc 3. maja, w święto Matki Bożej Królowej Polski, że jeżeli chcemy wyłuskać ideę religijną, to musimy sobie najpierw uświadomić, tło ludzkiej mentalności i przypomnieć sobie np. pewne zdarzenie z historii. Kiedy polska armia szła przeciwko rosyjskiej, pod Smoleńskiem, Polacy na sztandarach mieli Matkę Bożą Częstochowską. A rosyjska armia – Matkę Bożą Smoleńską. Każdy chciał mieć Maryję po swojej stronie. I dzisiaj, wracając do teraźniejszości, też próbujemy tego pana Boga mieć po swojej stronie, co bardzo mocno robiła władza przez ostatnie lata.

PiS próbował swój autorytet opierać czy uzasadniać także argumentami sakralnymi, nadawać władzy „święty” charakter.

Władza robiła to przy wsparciu kościoła instytucjonalnego.

To jest jeszcze osobna historia.

Zostawmy to. Skupmy się na tym, co tu i teraz. Wierzy ojciec w to koalicyjne „dogadanie się”?

Na polityczny komentarz mnie pani nie namówi. Ale wiem jedno, to prawdziwe pojednanie nie może być procesem stricte politycznym, ponieważ to się znowu zamieni w pewien rodzaj ideologii partyjnej, ideologii politycznej, a to nie przyniesie niczego dobrego.

Ale politycy mają do wykonania bardzo ważną robotę, nie chodzi o program, tylko zmianę sposobu uprawiania polityki, czyli powrót do szacunku dla owej metapolityki.

Musi nastąpić potężna zmiana, trzeba przestać wierzyć spin doktorom, różnym specjalistom od komunikacji społecznej, którzy są półidiotami.

Ostro.

Dlaczego tak mocno mówię? Ponieważ w połowie mają rację. Oczywiście, że jak się antagonizuje ludzi, to ma się szybki, konkretny efekt, tylko że długofalowo

to jest kompletny idiotyzm. Niszczenie tkanki społecznej może ostatecznie doprowadzić do sytuacji, w której następuje eskalacja, wybuch otwartego konfliktu między ludźmi.

„Społeczeństwo **JEST TWOREM OGROMNIE ZŁOŻONYM** i ogromnie delikatnym. I tak o nim należy myśleć i tak z nim należy postępować,

czyli pamiętać o tym, że to jest bardzo skomplikowany system.

A marzy ojciec o tym, by politycy przestali wykorzystywać religię do swoich rozgrywek?

Bezczelne wykorzystywanie pobożności, takiej tradycyjnej, pełnej ufności, czy to ze strony hierarchów, czy ojca Rydzyka i radia Maryja, to jest żerowanie na ufnej, spolegliwej pobożności bardzo wielu wiernych, i to jest obrzydliwe.

Obrzydliwością jest to, że także dołączają się do tego biskupi, którzy to autoryzują, którzy to popierają, któ-

rzy uważają, że tak jest okej, że to jest w porządku, że katolicyzm i kościół na tym polega.

Staram się wyraźnie pokazać, że niezależnie od tego, kto to robi, czy to robi Donald Tusk, czy to robi Jarosław Kaczyński, czy to robi ten czy inny biskup, lub ojciec Rydzyk, mówimy temu NIE za każdym razem. Tak samo ostro i zdecydowanie. Bo to prowadzi donikąd. 



TANI
PARKING



WYGODNY
DOJAZD



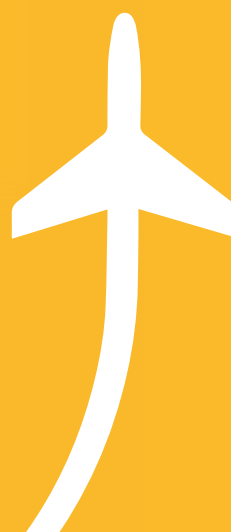
DARMOWY
BUS

LOTNISKO
WARSZAWA-RADOM

MODNY LOT Z RADOMIA DO PARYŻA

KOMFORT NA STARCIE

LEĆ NA LOTNISKO [RDO.WAW.PL](https://rdo.waw.pl)
SPRAWDŹ [LOT.COM](https://lot.com)



POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER

eprasa.pl 841c2a54c5

*Maria
Tymańska*

SAMOTNOŚĆ I LĘK MATKI

– *Czuję się bardzo samotna. MAM MOMENTY, KIEDY BOJĘ SIĘ, ŻE NA TYM ŚWIECIE NIE ZNAJDZIE SIĘ NIKT, KTO BĘDZIE W STANIE PRACOWAĆ Z MOIM DZIECKIEM I JE ZROZUMIEĆ. TO JEST TRUDNA MYŚL.* Obawy są ogromne, a to, że w szkole słyszę: „musimy go przygotować do życia tak, by się dostosował”, tylko je wzmacnia. Średnio raz w tygodniu w panice myślę – a co, jeśli się nigdy nie dostosuje? Są przecież i takie osoby w spektrum autyzmu, żyjące gdzieś poza nawiasem społeczeństwa. To jest ogromna samotność i lęk – **MÓWI MARIA TYMAŃSKA, MAMA 10-LETNIEGO TEO.**



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

W ubiegłym tygodniu media obiegiło zdjęcie twojej zapłakanej twarzy, gdy nagrywałaś emocjonalną relację dotyczącą tego, co wydarzyło się w szkole twojego dziesięcioletniego syna. Teo ma orzeczenie o potrzebie

kształcenia specjalnego w związku ze zdiagnozowanym spektrum autyzmu i ADHD. Dlaczego mama postępująca zgodnie z zaleceniami zapisanymi w tym orzeczeniu musi zalewać się łzami po otrzymaniu telefonu ze szkoły?

Zadaję sobie to samo pytanie. Według mnie tamtego dnia nauczyciel przegapił moment narastania złości, w rezultacie więc doszło do tzw. autystycznego meltdownu, podczas którego ostatecznie Teo przewrócił biurko. Reakcją był telefon do mnie, informujący, że jeżeli w ciągu piętnastu minut nie zabiorę dziecka do domu, przyjedzie po niego karetka. Byłam przerażona. Nie miałam pojęcia co to oznacza. W mojej głowie w ciągu kilku minut pojawiło się kilkanaście scenariu-

Maria Tymańska

– nauczycielka angielskiego, dyrektorka szkoły językowej, DJ-ka, autorka książki „Mama. Nieperfekcyjny poradnik”. Mama ośmioletniej Luny i dziesięcioletniego Teo, u którego zdiagnozowano spektrum autyzmu i ADHD.

Spółeczeństwo

szy, a każdy gorszy od poprzedniego. Bałam się, że mój syn przeżyje traumę związaną z odwiezieniem do szpitala psychiatrycznego.

A co, gdy dojadę tam nie za 15, a za 17 minut? Czy na lekcję wkroczą sanitariusze i w obecności innych dzieci będą uspokajać Teo? W jaki sposób? Czy mogą podać mu jakiś lek, zastrzyk? Czy mają do tego prawo? Nikt ze mną nie rozmawiał, nikt mi nic nie tłumaczył, to był krótki komunikat, który brzmiał jak groźba.

W takiej sytuacji rodzic wpada w panikę. Nagrałam tę relację z poczucia bezradności, frustracji i złości.

W odpowiedzi dostałaś setki wiadomości od rodziców, którym przydarzyła się podobna historia.

Zobaczyłam ilu nas jest – rodziców dzieci z różnego typu problemami, które „nie mieszczą się” w polskiej szkole i postanowiłam mówić o tym głośno. Nie po to, żeby robić pod górkę jakiejś konkretnej osobie czy placówce, po prostu zrozumiałam skalę problemu. To jest horror, bo w takiej samej sytuacji są stawiane matki i ojcowie każdego dnia. Pisali do mnie rodzice, do których dzieci wzywano na lekcje policję.

Spółeczeństwo

Napisała mama, której dziecko zostało odwiezione do szpitala psychiatrycznego i zatrzymane na obserwacji. Powiedziała, że choć minęło sporo czasu,

do tej pory **NIE UDAŁO IM SIĘ PRZEPRA-COWAĆ TEJ TRAUMY** i odbudować zaufania do dorosłych – dziecko co dzień upewnia się, czy mama go nie zostawi.

Tak sobie radzą z neuroatypowością i różnego rodzaju zaburzeniami szkoły, w których teoretycznie powinna czekać na dzieci fachowa opieka i wsparcie.

Zamiast tego jest prośba do rodziców - zabierzcie dziecko do domu.

I to rodzi we mnie bunt, bo to brzmi jak najłatwiejsze, oczywiście dla nauczycieli, rozwiązanie. Nie przemawia do mnie to, co czytam nieraz w komentarzach, że przecież nauczyciel nie może nic zrobić, nawet dotknąć dziecka, więc najlepiej je ze szkoły usunąć. Nauczyciel może wiele, jeśli tylko wie jak i jeśli mu się chce.

Społeczeństwo

Co więcej, to właśnie w szkole, w tym konkretnym momencie, gdy pojawia się trudna sytuacja, powinna się zadziać najważniejsza praca terapeutyczna, wykonana przez wykwalifikowaną kadrę, zatrudnioną w placówce stricte do pracy z dziećmi z orzeczeniami.

To nie my, rodzice, mamy wykształcenie kierunkowe do tej pracy, nikt nas tego na studiach nie uczył, uczymy się na swoich dzieciach. Specjalista powinien wiedzieć jak natychmiast zadziałać w kierunku zażegnania konfliktu, zaś rozmowa z rodzicem powinna opierać się na podsumowaniu sytuacji, oraz jasnej informacji co zostało zrobione, co pomogło, a co nie, oraz jak w przyszłości kadra zamierza reagować, gdyby kryzys się powtórzył.

Uwierz, nie jest problemem to, że ktoś do nas, rodziców, dzwoni, bo gdyby chodziło tylko o szukanie wsparcia, typu: „Czy mogłaby mi pani podpowiedzieć, co zrobić, może jest coś czego nie spróbowałam”, to nie byłoby całej afery.

Jednak dużo częściej pojawiają się właśnie żądania zabrania dziecka, albo groźby. I na to już mojej zgody nie ma.

Spółeczeństwo

Wyobraź sobie, że pisały do mnie matki, zwalniane z pracy, za to, że nieustannie musiały z niej wychodzić aby odebrać dziecko, albo za to, że musiały tygodniami czy miesiącami siedzieć na każdej lekcji, bądź na korytarzu. Matki mające nie jedno czy dwoje, ale czwórkę i więcej dzieci pod opieką, które pędzą do szkoły z noworodkiem w wózku, zostawiając kolejne dzieci pod opieką sąsiadki.

Matki, które nie mają zasobów, różnego typu, by zadziałać w takiej sytuacji w sposób, jakiego oczekuje od nich szkoła. Jest też ogromna grupa rodziców bez wykształcenia i wiedzy, którzy na tej szkole i osobach w niej pracujących polegają w stu procentach. Tacy rodzice po historycznym telefonie, po kolejnej uwadze w dzienniczku, po setnej wizycie „na dywaniku”, wrócą do domu i nie udzielą swojemu dziecku wsparcia, jakiego potrzebuje, nie zaopiekują się jego emocjami, a raczej nawrzeszczą i wlepią mu szlaban.

Bo pani w szkole, która jest ich autorytetem, kazała im „porozmawiać” z synem i „coś zrobić, żeby się tak



Fot. Archiwum prywatne

Maria Tzymańska z dziećmi

Spółeczeństwo

nie zachowywał”. W najlepszym wypadku będzie to zabrany telefon, w najgorszym przemoc fizyczna, lub psychiczna. To nie może tak wyglądać.

”RODZICE POWINNI OTRZYMAĆ WSPARCIE OD SPECJALISTÓW, *a specjaliści ci pracują właśnie w szkołach. Są to osoby mające dyplomy z zakresu pedagogiki specjalnej,*

więc ja oczekuję, że to oni powiedzą mi co robić, a nie na odwrót. Ja mam prawo tej wiedzy nie posiadać, oni nie.

Długo starałaś się o uzyskanie orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego. Dlaczego to ważne, by takie orzeczenie mieć?

Bez tego szkoła nie otrzymuje subwencji na dziecko, czyli dodatkowych środków z budżetu państwa na pomoc każdego rodzaju – z tej subwencji wypłacana jest pomoc dla nauczyciela współorganizującego, pensje psychologa i pedagoga szkolnego, zajęcia rewalidacyjne,

Spółeczeństwo

ewentualnie zajęcia socjoterapeutyczne, zależy co szkoła ma w ofercie. W przypadku spektrum autyzmu za orzeczeniem właściwie zawsze idzie nauczyciel współorganizujący dedykowany temu konkretnemu dziecku, lub w przypadku klasy integracyjnej, kilkorgu dzieci.

To najważniejsza, największa pomoc, ten nauczyciel jest swoistym asystentem dziecka.

W orzeczeniu znajduje się także rekomendacja dotycząca preferowanych sposobów kształcenia, a więc czy dziecko powinno trafić do szkoły specjalnej, lub integracyjnej, a może do zwykłej, masowej. Teo jest dzieckiem w normie intelektualnej, w niektórych aspektach nawet powyżej normy, nie ma więc mowy o szkole specjalnej.

Siłą rzeczy więc zakłada się, że dzieci, takie jak Teo, „jakoś sobie poradzą” w zwykłej szkole, oczywiście przy wsparciu nauczyciela współorganizującego. Jak to jednak w praktyce wygląda – cóż, widać między innymi po moim rozpaczliwym wideo, czy w setkach wiadomości, jakie otrzymałam. I wierz mi, nie-

Spółeczeństwo

pokojąco rzadko wygląda to tak kolorowo, jak twierdzą osoby, odpowiedzialne za organizację edukacji w Polsce.

Orzeczenie zobowiązuje szkołę do spełnienia zapisanych tam wymagań, rozumiem więc, że taki nauczyciel jest w klasie twojego syna. Czy nie on powinien odpowiednio zareagować w sytuacji meltdownu?

Powinien. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby nie dopuścił do meltdownu – są pewne środki zaradcze, które naprawdę działają, gdy obserwujemy dziecko. Czasem wystarczy podać coś do jedzenia lub picia, odejść od grupy, zaproponować spacer czy układanie kostki Rubika, by wyciszyć narastający atak złości. Nauczyciel współorganizujący musi jednak mieć zarówno wiedzę, jak i możliwość jej wykorzystania. Jeżeli ma pod opieką jednego ucznia, tak jak powinno to być w przypadku spektrum autyzmu, to daj Boże, często jednak tych dzieci jest więcej. W klasie mojego syna jest dwoje uczniów z orzeczeniem, nauczyciel współorganizujący jest jeden.

Dlaczego to takie ważne, żeby każde dziecko miało swojego nauczyciela współorganizującego?

Wbrew potocznemu wyobrażeniu na temat autyzmu to nie jest diagnoza, która niesie za sobą ten sam zespół zachowań.

Autyzm autyzmowi nie jest równy, to nie jest tak, że wszyscy ludzie w spektrum wyglądają i zachowują się tak, jak bohater „Pięknego umysłu”.

Taka osoba może być bardzo gadatliwa, albo bardzo milcząca, temperamentna lub wycofana, uzdolniona plastycznie lub matematycznie. Potrzeb takich dzieci, często sprzecznych, nie da się pogodzić, więc to logiczne, że każdy potrzebuje swojego „asystenta”. Problem polega na tym, że w naszym systemie to mało realne. Zatrudnienie każdego kolejnego nauczyciela jest problematyczne – brakuje środków i brakuje kadry. Dziś co druga szkoła poszukuje na cito nie tylko przedmiotowców, bo o tym się mówi coraz więcej, ale także właśnie pedagogów specjalnych, a konsekwencje tych deficytów odczuwamy wszyscy.

Różnica jednak polega na tym, że dla dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi **KONSEKWENCJE TYCH NIEDOSTATKÓW SYSTEMU BYWAJĄ KATASTROFALNE.**

W przypadku Teo „system wczesnego ostrzegania”, o którym wspomniałaś, nie zadziałał, doszło do niekontrolowanego wybuchu złości. Czego zabrakło w zarządzaniu tą sytuacją?

Według mnie zabrakło przede wszystkim opracowanej z zespołem psychologiczno-pedagogicznym strategii radzenia sobie z takim wybuchem, krok po kroku. Jedną z metod są tak zwane „koła ratunkowe”, które powinny być rzucone. Te koła dla każdego dziecka będą inne – jedno będzie potrzebować przebiegnięcia dookoła boiska, inne przytulenia do ulubionej maskotki, a jeszcze inne zamknięcia się w łazience na 15 minut. Jedną z rzeczy, o których mówiło mi wiele osób pracujących w zawodzie i mających ogromną wiedzę, jest wy-

Spółeczeństwo

prowadzenie innych dzieci z klasy – tak ze względu na ich komfort i bezpieczeństwo (kto wie, czy dziecko w złości nie rzuci w kolegę książką czy piórnikiem) – jak i ze względu na dziecko w trudnych emocjach.

Dzieci z zaburzeniami, podczas swoich „ataków” przeżywają ogromny wstyd. Mój syn wielokrotnie mówił mi o tym, że nie chce się tak zachowywać, nie wie dlaczego tak reaguje, ale po prostu nie umie sobie na razie z tym poradzić. Akceptacja rówieśnicza w tym wieku to jest temat rzeka, świadomość, że koledzy są świadkami takiego wybuchu złości, a jeszcze nie daj Boże komentują, jest porażająca. Wiem, że często pojawia się zarzut, że inne dzieci wtedy tracą lekcję, rozumiem, że to jest coś, czego się obawiamy. Jednak może się okazać, że taka jedna stracona lekcja, spowoduje, że ataki się nie powtórzą albo będą dużo rzadsze, więc długoterminowo tak naprawdę będzie to z korzyścią dla wszystkich.

Co więcej, w takiej sytuacji z dzieckiem powinien zostać nauczyciel współorganizujący, który, jeżeli czuje, że sobie nie radzi, że sam jest w trudnych emocjach, co

Społeczeństwo

przecież może się wydarzyć, powinien zwrócić się o pomoc do szkolnego psychologa, pedagoga lub, gdyby akurat nie było żadnego z nich, do innego nauczyciela. Czasami potrzebny jest po prostu drugi dorosły, który wejdzie w tę sytuację ze świeżą głową i ją opanuje.

Dopiero kolejnym, ostatnim krokiem powinien być telefon do rodzica. Zazwyczaj kiedy zadziała się odpowiednio, zaopiekuje dzieckiem oferując mu możliwość chwilowego odosobnienia, otulenia kocem, napicia się wody, do telefonu do rodzica w ogóle nie musi dojść.

A już na pewno nie do dzwonienia po karetkę czy policję.

Słuchając cię mam wrażenie, że rozmawiam z psychologiem, a nie z mamą. Wydajesz się lepiej przygotowana do pracy z dzieckiem w spektrum autyzmu z ADHD, niż specjaliści, którzy powinni czekać na niego w szkole.

Mając dziecko neuroatypowe nie masz wyjścia, musisz zdobywać wiedzę na własną rękę, bo nikt cię na tej drodze nie poprowadzi. Odkąd mam Teo, spędzam długie dni i godziny na nauce. Mamy dziś ogromny dostęp

Spółeczeństwo

do wiedzy, również tej darmowej i przyznam, że mam czasem żal do nauczycieli, że z niego nie korzystają. Potem przypominam sobie, ile zarabiają i jestem rozdarta.

Prawda jest taka, że nasza wiedza pięć czy trzy lat temu, a dziś – to jest przepaść.

*„Nauka zrobiła ogromne postępy, więc nauczyciel, który skończył studia kilka lat temu, powinien zrobić **CHOĆ JEDEN KURS DOSZKALAJACY ROCZNIE.***

Bez aktualizowanej regularnie wiedzy brakuje narzędzi do codziennej pracy.

Faktycznie, to nie tak powinno wyglądać, a jednak z tą rzeczywistością mierzą się setki rodziców. Czy możesz podpowiedzieć gdzie oni mogą szukać takiej fachowej wiedzy?

Jestem na kilku grupach facebookowych, które są kopalnią wiedzy: grupy dla rodziców dzieci w spektrum autyzmu, dzieci z ADHD, zaburzeniami opozycyjno-buntowniczymi czy grupa dla pedagogów specjalnych.



*Teo i Luna,
dzieci Marii
Tymańskiej*

Społeczeństwo

Poświęcam na czytanie tych postów mnóstwo czasu dziennie, ale warto to robić, bo dostaję tam nie tylko wielkie wsparcie i świadomość, że nie jestem sama, ale mnóstwo wiedzy i rozwiązań praktycznych od bardziej doświadczonych rodziców. Więc gdy słyszę, że nauczyciele nie mogą się szkolić, bo brakuje pieniędzy, mam w sobie sprzeciw – ta wiedza jest darmowa. Wiem, że to się wiąże z poświęceniem czasu, ale naprawdę można słuchać webinaru zmywając naczynia. Róbmy to dla tych dzieciaków.

Gdyby specjaliści aktualizowali wiedzę, to nie ja musiałabym im opowiadać o tym, jak skomplikowanym zaburzeniem jest występujące u Teo AuDHD, czyli skojarzone zaburzenia autyzm i ADHD.

W jednym małym człowieku mamy wybuchową mieszaninę kompletnie sprzecznych zachowań wynikających z tych dwóch zaburzeń, trudno sobie z tym radzić nie mając wiedzy.

Podobnie jest z PDA, Pathological Demand Avoidance, czyli zespołem unikania patologicznego, które jest klasyfikowane jako podtyp autyzmu. Zachodnia

Społeczeństwo

prasa pisze o tym dużo, w Polsce wciąż niewiele osób ma świadomość na czym to polega, gdy wymieniam tę nazwę często widzę wielki znak zapytania w oczach. Badania udowodniły, że reakcja na polecenie, która powstaje w mózgu dziecka z PDA, jest podobna do reakcji lękowej. Wiedząc to, można wdrożyć konkretne kroki, inaczej formułować komunikaty.

Ilość diagnoz ADHD, spektrum autyzmu i innego typu zaburzeń jest coraz większa, możemy się spodziewać, że liczba takich uczniów będzie rosła. Z tego, co słyszę za tym faktem nie idzie żadne wsparcie ze strony państwa. Czujesz się samotna na tej drodze?

Czuję się bardzo samotna. Mam momenty, kiedy boję się, że na tym świecie nie znajdzie się nikt, kto będzie w stanie pracować z moim dzieckiem i je zrozumieć. To jest trudna myśl. Obawy są ogromne, a to, że w szkole słyszę: „musimy go przygotować do życia tak, by się dostosował”, tylko je wzmacnia. Średnio raz w tygodniu w panice myślę – a co, jeśli się nigdy nie dostosuje? Są przecież i takie osoby w spektrum, żyjące gdzieś poza nawiasem społeczeństwa. To jest ogromna samotność i lęk.

Społeczeństwo

Tymczasem pomoc od państwa praktycznie nie istnieje. Wszystko robimy na własną rękę i z własnej kieszeni. Pytałam ostatnio w publicznej poradni o jakiegokolwiek wsparcie: terapię, warsztaty dla rodziców, cokolwiek – brak. Kiedyś, dawno temu, były podobno TUSy – Trening Umiejętności Społecznych, ale zapisanie się na nie graniczyło z cudem, nie załapał się.

*Opieka nad dzieckiem z zaburzeniami, niezależnie czy z AuDH, czy innymi, to jest **GIGANTYCZNY NAKŁAD CZASU, ENERGII I PIENIĘDZY RODZICÓW.***

Nasza terapia indywidualna to koszt 180 zł tygodniowo, syn powinien uczęszczać też na terapię ręki, to dodatkowe 100 zł w tygodniu. Wizyta u psychiatry raz w miesiącu to koszt 250 zł. Dziecko z ADHD powinno chodzić też na zajęcia sportowe, żeby kanalizować ten naddatek energii. Często dochodzi też logopeda, fizjoterapeuta, rehabilitant itd.

Społeczeństwo

To są koszty przekraczające nieraz średnie wynagrodzenie miesięczne w Polsce. Myślę sobie, jak trudne jest to dla mnie, a jestem osobą uprzywilejowaną. Mieszkam w dużym mieście, jestem wykształcona, mam własną firmę, dzięki czemu mam możliwość poświęcania wielu godzin dziennie tylko Teo, mam partnera, który mnie wspiera, jest też oczywiście tata mojego syna. Pomyślmy jednak o rodzicach, którzy tego wszystkiego nie mają. Oni liczą w stu procentach na szkołę i na resztę publicznego systemu wsparcia.

Zmiana tego systemu, która jest niezbędna, nie wydarzy się jutro ani pojutrze. Co możemy robić już dziś, my wszyscy, którzy jesteśmy częścią społeczności szkolnej, żeby dzieciom neuroatypowym było w niej lepiej?

Dyrektorzy szkół powinni naciskać na organ prowadzący, żeby odpowiednio finansował pomoc dla każdego dziecka – tak, żeby ona była dostosowana do jego potrzeb. Dyrektorzy mogą się też starać na zgodę od miasta na utworzenie klas eksperymentalnych. Byłoby pięknie, gdyby powstawało ich więcej.

Społeczeństwo

W takiej klasie jest tylko kilkoro uczniów, najczęściej są to dzieci właśnie w spektrum, z ADHD, na stałe współpracuje z nimi psycholog i nauczyciel współorganizujący. To się może wydarzyć w ramach systemu.

Wreszcie dyrektorzy powinni kontrolować nauczycieli czy odpowiednio realizują zapisy zawarte w orzeczeniu, mogą też organizować dla nich szkolenia na terenie szkoły i po prostu ich na nie kierować, w formie poleceń służbowych. Powstające w całej Polsce szkoły bez prac domowych, bez ocen, kolorowe, współczesne, alternatywne i otwarte dają nam dowód na to, że od działań dyrekcji zależy bardzo dużo.

Nauczyciele przedmiotowi powinni się zawsze zapoznawać z treścią orzeczenia i mieć świadomość, że nawet jeśli dziecko wygląda na zdrowe, to nie bez powodu ma tam określone specyficzne dostosowania. O nauczycielach współorganizujących mówiłam – byłoby wspaniale, gdyby się regularnie doszkalali.

Spółeczeństwo

Sami rodzice powinni bardzo uważnie czytać orzeczenia swoich dzieci, rozmawiać z poradnią, pytać, egzekwować, nie bać się tego. Możemy domagać się konkretnych zapisów. Na przykład w tym roku usunięto z naszego orzeczenia zapis o konieczności zorganizowania w szkole miejsca do wyciszenia. Zakwestionowałam to, powiedziałam, że takie miejsce jest jednym z najistotniejszych dostosowań w naszym wypadku. To ważne, bo jeżeli coś jest zapisane w orzeczeniu, rodzic ma podstawę, by egzekwować. Poradnie są zawałone pracą, orzeczenia często powstają więc na zasadzie „kopiuj – wklej”, Jasiu ma autyzm i Olek też, więc wpiszemy im dokładnie to samo. Po raz kolejny

*odpowiedzialność spada więc na rodzica, jego rolą jest dopilnowanie, by orzeczenie faktycznie **ODZWIERCIEDLAŁO SPECYFICZNE TRUDNOŚCI** i metody radzenia sobie z nimi.*

Spółeczeństwo

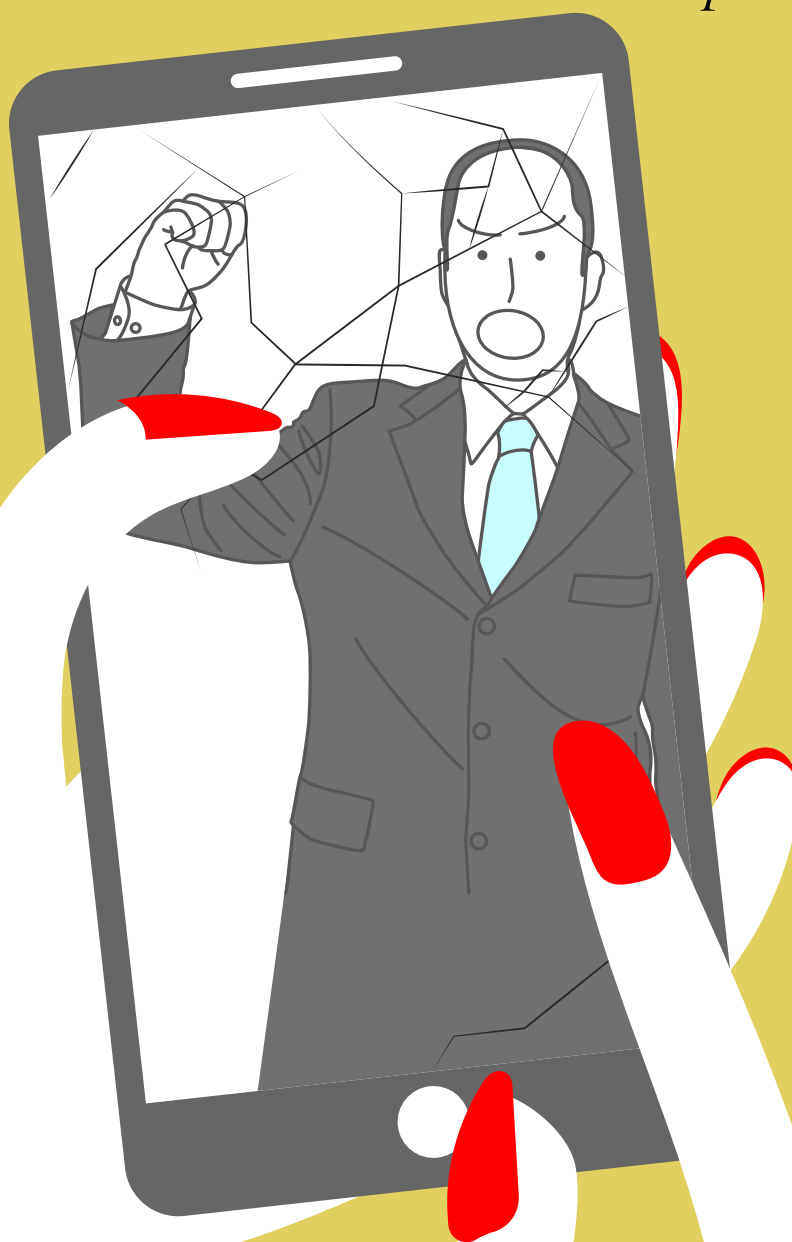
Z całego serca polecam też dołączanie do grup wsparcia, grup facebookowych, o których mówiłam, poszerzanie swojej wiedzy. To jest w naszych rękach, nikt nam w tym nie pomoże, róbmy to.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny komponent społeczności szkolnej - rodzice dzieci w klasie. Myślisz, że warto, żeby oni wiedzieli, które dziecko ma orzeczenie i co się z tym wiąże?

Jak najbardziej tak. Rozmawiajmy ze sobą i rozmawiajmy ze swoimi dziećmi. Nie mówiąc o problemach ich nie rozwiążemy! O ile łatwiej żyłoby się nam w tych naszych mikrospołecznościach klasowych, gdyby na pierwszym zebraniu w szkole rodzic dziecka z orzeczeniem stanął przed pozostałymi i w prosty, zwięzły sposób opowiedział o problemach, możliwych zachowaniach i środkach zaradczych. Taka otwartość pomogłaby nam też długofalowo, nie tylko w ramach klasy i szkoły, bo ze świadomych dzieci wyrosłiby świadomi dorośli, dla których oczywistością byłoby to, iż osoby neuroróżnorodne są wśród nas. Przez lata bowiem udawaliśmy, że ich nie ma. Co więcej? Działa-

Społeczeństwo

nia oddolne, lokalne. Podam ci piękny przykład: w naszej poprzedniej szkole w Światowy Dzień Autyzmu nauczycielka zorganizowała lekcję dla dzieci na ten temat, Teo się wypowiadał, opowiadał o swoich doświadczeniach. To jest najcudowniejsza rzecz, którą możemy zrobić dla siebie i dla innych. Komunikujmy się, to pozwoli nam dostrzec i zrozumieć swoje potrzeby. Szkoła musi wreszcie zacząć stawiać na relacje. Bez tego będziemy społeczeństwem skazanym na wyginięcie, lub w najlepszym wypadku na życie w ponurym odosobnieniu. 



AUTORYTET OJCA I DZIECI NOWEJ EPOKI

– *Mówiąc prosto: to właśnie granice społeczne odróżniają nas od zwierząt. **INFLUENCERZY ZDERZYLI SIĘ Z TĄ GRANICĄ, KTÓRA BOLEŚNIE IM PRZYPOMNIAŁA, ŻE NIE DA SIĘ JEJ PO PROSTU IGNOROWAĆ, choćby chciało się być panami wszechświata korzystając ze społecznego rozmycia norm i powszechnej pogardy dla odchodzącego konserwatyzmu –** MÓWI WOJCIECH KRUCZYŃSKI, PSYCHOLOG I TERAPEUTA.*



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Czy influencerzy związani z Pandora Gate to jedna z jego najnowocześniejszych odsłon współczesnego „mężczyzny bez winy i wstydu”?

Wydaje się, że tak. Infantylni, tchórzliwi, bezwstydni, pozbawieni granic i świadomości konsekwencji ich przekraczania, bezkarni. Zauważmy ciekawą rzecz:

Spółeczeństwo

kiedy sprawa zrobiła się głośna, nawzajem zaczęli na siebie donosić jak chłopcy w piaskownicy przygwożdżeni pytaniem dorosłego: „kto zabrał łopatkę Jasiowi?” Zaczynają płakać, przypominać sobie reguły, których nie przestrzegali, tłumaczyć.

Część ich zachowań bardzo mocno przywodzi na myśl te kojarzone z aferami w Kościele, jak choćby zwroty pojawiające się w ich narracji, a mówiące o dziewczynkach, że „same się pchają”. Coś nam to przypomina, prawda?



Wojciech Kruczyński

– psycholog, psychoterapeuta, analityk grupowy. Autor książki „Pułapka samotności” i współautor książki „Mężczyzna bez winy i wstydu”.

Spółeczeństwo

Oczywiście, że w ich postawie widzimy to, co zawsze towarzyszy znanym młodym mężczyznom, czyli satysfakcję z historii fanek. Ale pojawia się tam jeszcze jedna ciekawa rzecz: jeden z nich tłumaczy sztuczność wszelkich granic – przede wszystkim tych odpowiadających za legalność współżycia z osobą niepełnoletnią, którą uważa za błąd społeczeństwa. I w tym chyba zawiera się clue całego problemu. Pamiętajmy, że „sztuczność” granic moralnych rozważał też m.in. Raskolnikow w „Zbrodni i karze”.

Można powiedzieć, że to nic nowego, ale w naszej współczesności widzimy w tych zdarzeniach mroczną stronę rewolucji obyczajowej, której jesteśmy świadkami.

Miałam do tej pory, może mylnie, wrażenie, że dwudziestoletnich mężczyzn pociągają dojrzałe kobiety, a nie dziewczynki. Czy to już jest passe?

To prawda: kiedyś fascynacja dojrzałą kobietą była przepustką do dorosłości. Teraz liczy się bardziej brak wyzwań i kontrola. Mam wrażenie, że to nawet nie chodzi o pociąg seksualny wobec młodszych nastolatków, tylko o rozkosz balansowania na granicy prawa.

Spółeczeństwo

To prawda: pada z ust jednego „influ” wypowiedziana z namaszczeniem fraza: „Ja i moja czternastka!” Czternastka brzmi lepiej niż „siedemnastka” nie dlatego, że jest ładniejsza i atrakcyjniejsza, tylko dlatego, że jest niedozwolona.

Możemy przypuszczać, że o to chodzi. Okazało się jednak, że

„*arbitralnie ustalana granica jest prawdziwą granicą ustaloną przez społeczeństwo. Nawet **NIE DO KOŃCA NAZWANĄ, ALE JASNO OKREŚLONĄ.***

Mówiąc prosto i jasno: to właśnie granice społeczne odróżniają nas od zwierząt.

Influencerzy zderzyli się z tą granicą, która boleśnie im przypomniwała, że nie jest idiotyzmem i nie da się jej po prostu ignorować, choćby chciało się być panami wszechświata. Korzystając ze społecznego rozmycia norm i powszechnej pogardy dla odchodzącego konserwatyzmu.

Spółeczeństwo

Jednak nie do końca im się udało. Ale społeczeństwo zareagowało tak ogromnym oburzeniem nie dlatego, że nie mogło już dłużej tolerować takich zachowań. Sprawa została ujawniona z powodów bliżej nam nieznanych, ale w moim przekonaniu nie chodziło wcale o ujawnienie przeżyć pokrzywdzonych dziewczynek, tylko o konflikt interesów. Ktoś zaczął komuś zazdrościć dużych pieniędzy, pojawiły się zatargi. Ktoś ma z tej afery swoją korzyść, a ochrona nastolatek wcale nie jest – jak nam się może wydawać – priorytetem.

Stróże moralności wyrastający na tych wydarzeniach też powinni być dobrze obserwowani. Ktoś po prostu zmienił obiekt ataku, aby zachować swój wizerunek.

Gdyby nie ten bliżej nieokreślony konflikt, dalej mielibyśmy z takim procederem do czynienia. Z prostego powodu: chcemy dać się toczyć rewolucji obyczajowej, która – w słusznym skądinąd założeniu – ma nas pozbawić okowów konserwatywnego traktowania naszej ekspresji seksualnej. Ma nam dać wolność i równość

Społeczeństwo

w seksie. I – oczywiście – że w jakimś sensie daje, ale rykoszetem dostają najslabsi.

Najslabsze są dziewczynki-nastolatki.

Wiem, że zabrzmiał obrazoburczo to, co powiem, ale ukoronowaniem męskich dążeń jest seks z bardzo młodymi dziewczynami, on jest – oczywiście – dzisiaj ubrany w nowoczesne postępowe szaty glamour’u mediów społecznościowych, ale cel jest właśnie taki sam od wieków.

Do niedawna mężczyźni o takich preferencjach starali się je ukrywać. Uczestnicy Pandora Gate niby o tym głośno nie mówili, ale do swoich fanek pisali z własnych kont i pod swoimi nazwiskami.

Sprawę ułatwia wczesna seksualizacja dziewczynek poprzez media społecznościowe, która normalizuje nagość w bardzo młodym wieku. Nie jestem przekonany, czy wysyłanie teraz całego pokolenia nastolatek na przyspieszone kursy edukacji seksualnej, która ma uczyć stawiania granic, ma jakiś sens. Mogą się o tym dowiedzieć, ale skoro społecznie są nagradzane za pokazywanie swojego ciała,

Spółeczeństwo

nie wrózę, że będą umiały się obronić przez nadużyciami.

Popatrzmy też na perwersyjność zbliżania się do przekraczania granic na kobiecych kontach np. na Instagramie. Kiedy oglądamy kanały zajmujących się np. gotowaniem/jogą widzimy, że w niektórych z nich wcale nie chodzi o jogę czy o gotowanie, tylko o igranie z cenzurą.

Czyli o krojenie pora w bluzce z bardzo szerokim dekoltem.

Dokładanie tak. Co ciekawe:

w internecie jest mnóstwo pornografii przekraczającej wszystkie granice, ale
ONA NIE JEST KUSZĄCA *właśnie dlatego, że pokazuje wszystko.*

Ciekawsze jest zbliżanie się do granicy i oddalanie od niej. I to jest najbardziej podniecające. Cywilizacja uczy nas, jak hamować popędy, a tu mamy do czynienia z postawą, aby tym popędem ulegać, a jednak myśleć o sobie, że jest się cywilizowanym.

Spółeczeństwo

Taki rozebrany wizerunek jest kupowany jako ten właściwy przez bardzo młode dziewczyny. Ale nie jestem przekonany, że stanowi on odpowiednią ochronę przed nadużyciami, raczej rozszerza ich gamę, tworzy pole do kolejnych nadużyć.

Czyli co? Raz, dwa, trzy – „konserwatywniejemy”?

A kto niby miałby wydać rozkaz do zaostrzenia norm, na jakiej podstawie i jak miałby zdobyć dla takiego ruchu akceptację? Nie ma nikogo takiego.

Kiedyś takim buforem był w rodzinie ojciec, który mówił: „nie pójdziesz na imprezę, bo ja ci nie pozwalam”. Dzisiaj jego figura została wyśmiania, moim zdaniem – ze szkodą dla dziewczynek. Z psychoanalitycznego bowiem punktu widzenia mamy ciekawe zjawisko rywalizacji między ojcem a fantazmatem mężczyzny, którego dziewczyna ma szansę spotkać na imprezie. Załóżmy, że ojciec mówi: „uważaj na innych chłopaków” – widzimy, że jest w tym element zawłaszczania i pilnowania córki, nawet zazdrości. Taka władza jest przyjemna (zbyt nadmuchany autorytet może także prowadzić do nadużyć), ale jej

Spółeczeństwo

efektem jest jasne postawienie granic dorastającej dziewczynie.

Oczywiście, nie mam złudzeń, że figura autorytatywnego ojca zabraniającego wszystkiego powróci, chcę tylko powiedzieć, że influencerzy związani z Pandora Gate są po prostu dziećmi swojej epoki. To my – jako społeczeństwo w specyficznej fazie rozwoju – daliśmy im do ręki narzędzia, którymi nauczyli się zręcznie posługiwać w sobie tylko znanych celach. 

**Prof. Zbigniew Lew-Starowicz**

Piekielna mieszanka

Zapewne to nie przypadek, że w księgarniach pojawia się coraz więcej książek poświęconych psychopatii. To samo dotyczy produkcji filmowej, zarówno popularnonaukowej jak i horrorów. Zdaniem wielu psychiatrów, w porównaniu z przeszłością obecnie częściej rozpoznaje się psychopatię.

Nie będę jednak zagłębiał się w ten problem. Uwagę poświęcę bardzo szczególnej grupie ludzi nazywanej „ciemną triadą”.

Nazwa nie ma nic wspólnego z chińskimi grupami przestępczymi. Dlaczego zajmuję się tym tematem? Coraz częściej pojawiają się tego typu osoby i pary w gabinetach terapeutów, a praca z nimi jest dużym wyzwaniem.

Psychopatia, narcyzm i makiawelizm

Pora przejść ad rem. Pojęcie „ciemna triada” u mężczyzn polega na współistnieniu i nakładaniu się na siebie następujących cech osobowości: psychopatii, narcyzmu i makiawelizmu. Zaiste, piekielna mieszanka.

Tego typu mężczyźni na początku są urokliwi, uwodzicielscy, umiejący odczytać oczekiwania i potrzeby partnerki, również w sypialni.

A jacy potrafią być opiekuńczy! I tak np. potrafią przekonać partnerkę realizującą się w pracy zawodowej i lubiącą ją, że lepiej będzie dla niej zostać w domu

i pielęgnować zainteresowania, po co ma się męczyć za tak marne pieniądze, skoro on zapewni jej wysoki standard życia.

*I tak krok po kroku, **OPLATA JĄ PAJĘCZYNĄ ZALEŻNOŚCI**, ubezwłasnowolnia, zniewala, a ona przez lata nawet tego nie zauważa!*

W gronie znajomych odgrywa rolę idealnego męża, jest podziwiany. Każda próba emancypacji z jej strony jest tłamszona w zarodku i wyzwala w nim agresję.

A seks? Sprowadza się do kilku cech: traktuje ją instrumentalnie, zmusza do dyspozycyjności, zaspokajania jego upodobań. Kolejna cecha to zdradzanie partnerki i traktowanie tego jako normalne.

Partnerki tego typu mężczyzn cechuje obniżona samoocena, łatwowierność, skłonność do kompleksów, zaufanie, wierność. Są zatem łatwym do uzależnienia typem kobiety. Z czym do mnie przychodzą?

Najczęstszy wariant: kobieta zaczęła się emancypować, buntować, a nawet bywa, że odeszła od partnera. Taki mężczyzna terapeutę traktuje manipulacyjnie: najpierw jest bardzo urokliwy, czarujący, przedstawia swoje zalety w roli męża i ojca, a następnie oczekuje pomocy w powrocie partnerki do niego, jak to było dotąd.

Jeżeli ona jednak nadal się buntuje zaczyna odgrywać rolę ofiary. To bardzo przewrotne typy!

Psychopatia, seksualne kłusownictwo i omotanie

W przypadku kobiet „ciemna triada” to nakładające się na siebie następujące cechy: psychopatii, kłusownictwa seksualnego, wykorzystywania seksu w celu omotania mężczyzny.

To typ kobiet, które rozbijają wiele bardzo udanych małżeństw, uzależniają seksualnie partnera, czyszczą jego konto, aż wreszcie „upolują” atrakcyjną zdobycz i jak pająk stopniowo tkają sieć uzależnienia. W tym przypadku bardzo duże znaczenie ma seks.

Felieton

Oferuje partnerowi kamasutrę, zaspokaja jego upodobania i wie, że dzięki temu ma nad nim władzę. Eliminuje w zarodku wszelkie możliwe zagrożenia ze strony kobiet. Z czym przychodzą do gabinetu ich ofiary?

Zdarza się, że mężczyzna „przejrzał na oczy” i widzi, w co się wpakował. Za próbę uwolnienia się od niej płaci jednak wysoką cenę np. oczyszczenie konta, fałszywe oskarżenia o stosowanie przemocy oraz/lub seksualne wykorzystywanie dzieci, niszczenie w środowisku, szkodzenie, gdzie się tylko da. A to wszystko na zimno, przemyślanie, przekonywująco. 



Prof. Aleksandra Przegalińska

Oby nie za szybko

Sztuczna inteligencja króluje, ale na horyzoncie cały czas majaczy inna technologia, o której spekuluje się bodaj od połowy lat osiemdziesiątych: metawersum, czyli interaktywny świat rozpięty między rzeczywistością wirtualną, rozszerzoną i fizyczną.

Firma Meta, wcześniej znana jako Facebook, właśnie przedstawiła swoje nowe rozwiązania związane z Metaverse i awatarami (głównie amerykańskich celebrytów) opartymi na sztucznej inteligencji. Podczas niedawnego wydarzenia Meta Connect, CEO Mark Zuckerberg zaprezentował Meta AI dla mediów społecznościowych, które ma być zarówno rozrywkowe, jak i innowacyjne.

Jednak jeden z niestandardowych awatarów AI, który przykuł uwagę, to Dungeon Master inspirowany Snoop Doggiem, przeznaczony do tekstowych gier RPG.

Dungeon Master prowadzi graczy przez fikcyjne przygody w odpowiedzi na ich tekstowe wejścia. Awatar wygląda i mówi jak Snoop Dogg do tego stopnia, że może budzić konfuzję. Sam artysta nie odniósł się natomiast szerzej do swojego cyfrowego bliźniaka oraz tego, jak będzie on wykorzystywany w przyszłości oraz czy z tytułu istnienia tej postaci czerpie jakieś korzyści. Modele biznesowe pozostają tu owiane tajemnicą.

To nie koniec. Zgodnie z obwieszczeniem na konferencji Connect, Meta planuje wdrożyć te AI, wraz z innymi opartymi na celebrytach, takimi jak sportowiec Tom Brady, celebrytka Paris Hilton czy youtuber Mr. Beast, do swoich aplikacji społecznościowych, takich jak Facebook, Messenger, Instagram i WhatsApp.

„Ale czy inspirowane awatary rzeczywiście dodają wartości do tych platform?”
JAKA JEST KORZYŚĆ DLA UŻYTKOWNIKÓW?

Czy będą one dostarczać użytkownikom treści o istotnej wartości, czy też będą tylko elementem marketingowym, wprowadzającym zresztą niemałe zamieszanie w świecie, w którym i tak trudno się rozeznać, kto jest kim?

Mimo ewidentnych trudności, jakie stawia zarówno sama fizjologia człowieka (przebywanie wiele godzin w pozycji siedzącej z ciężkimi okularami na nosie, przyprawiającymi błędnie o szaleństwo), kwestie czy-

sto technologiczne (koszty, infrastruktura), ale także społeczne (pomyślmy tu o prywatności i bezpieczeństwie), Meta nie odpuszcza. Z całą pewnością nie porzuciła idei Metaverse, ogłaszając jednak, że będzie integrować swoje serwisy z użytkownikami noszącymi gogle VR Quest 3, Quest 2 i Quest Pro w Horizon Worlds, chociaż jest to technologia trudna i stawiająca ewidentny opór.

Pozostaje mieć nadzieję, że skoro metawersum tak trudno zbudować, to może będzie nieco więcej czasu, żeby się na nie przygotować i uniknąć błędów, jakie pojawiły się przy okazji rewolucji mediów społecznościowych.

To taka moja mała, wręcz bardzo mała nadzieja. 

Transformacja energetyczna



WSPARCIE DLA UKRAINY– ODBUDOWA CZY TRANSFORMACJA?

IX Kongres Energetyczny. Panel „Energia dla Ukrainy – Okrągły Stół w sprawie odbudowy”

Fot. Wprost.pl

Transformacja energetyczna

ZNISZCZONA WOJNĄ UKRAINA POTRZEBUJE POMOCY W ODBUDOWIE INFRASTRUKTURY, SZCZEGÓLNIE ENERGETYCZNEJ.

Pewne działania w tym zakresie już się odbywają pod egidą ONZ i Polska ma szansę wziąć w nich udział. Plan odbudowy wymaga zabezpieczenia finansowego, poradzenia sobie z ryzykami, wiąże się także z transformacją sektora. Na ten temat rozmawiali uczestnicy panelu „Energia dla Ukrainy – Okrągły Stół w sprawie odbudowy”, który odbył się w ramach IX Kongresu Energetycznego we Wrocławiu.

Polskie wsparcie dla Ukrainy ma konkretny wymiar – przez Słowację odbywają się dostawy gazu, prowadzone są dyskusje o możliwości połączenia linii energetycznej. Duże potrzeby dotyczą także dostaw paliw i surowców. Jednak potrzebne są działania instytucjonalne, w tym pomoc finansowa.

Transformacja energetyczna

ONZ dla Ukrainy

Działania mające na celu pomoc dla Ukrainy podjęła Organizacja Narodów Zjednoczonych. 21 września 2023 r. została podpisana umowa, która tworzy w Polsce przedstawicielstwo UNOPS, czyli United Nations Office for Project Services (Biuro Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Usług Projektowych). UNOPS to agencja ONZ zajmująca się wdrażaniem projektów infrastrukturalnych i zamówień dla Systemu Narodów Zjednoczonych, międzynarodowych instytucji finansowych, rządów i innych partnerów na całym świecie.

Specjalizuje się ona w programach odbudowy i zajmuje się międzynarodowymi przetargami prowadzonymi przez ONZ. Jedna trzecia generatorów prądu, które dotarły do Ukrainy w czasie ostatniej zimy, była dostarczona przez UNOPS, z jej pomocą odbudowano ponad 100 budynków w Charkowie czy w Buczy. Plany dotyczą także odbudowy obiektów, dla których zabezpieczenie energetyczne jest szczególnie istotne (na przykład szpitali, gdzie działają porodówki, na których

Transformacja energetyczna

nie może zabraknąć prądu, a gdzie działają podtrzymujące życie i na bieżące monitorujące stan chorego sprzęty).

„Obecnie UNOPS dysponuje **FUNDUSZAMI W WYSOKOŚCI 250 MLN DOLARÓW**, do końca roku kwota ta ma być jeszcze większa.

Po podpisaniu porozumień pokojowych na odbudowę Ukrainy zostaną przeznaczone miliardowe kwoty. Programy koordynacyjne w tym zakresie przedstawione przez Bank Światowy omawiane były na konferencjach w Lugano, Paryżu, Londynie i Waszyngtonie.

UNOPS w Polsce będzie formalnie działało wspólnie z UN Global Compact, czyli jednostką z ONZ, która ma na celu współpracę z biznesem. Warto wykorzystać szansę na utworzenie w Polsce dyplomacji ekonomicznej opartej na przetargach międzynarodowych,

Transformacja energetyczna

nie tylko tych prowadzonych przez ONZ. Nie da się ukryć, że w czasie trwania przetargów ważną, jeśli nie bardzo ważną rolę, odgrywają wszelkie ryzyka. Jednym z nich jest korupcja. Mimo że od momentu wybuchu wojny wiele się w Ukrainie zmieniło, to sam rząd w Kijowie przyznaje, że korupcja ciągle jest problemem.

Droga Ukrainy do Europy przez Polskę

To, jaka będzie rola Polski w odbudowie Ukrainy, zależy będzie od tego, w jakim sposób nasi wschodni sąsiedzi sami się określą po zakończeniu działań wojennych.

– Jest to kwestia pewnego samostanowienia Ukrainy, czy będzie chciała stać się dostarczycielem tanich surowców energetycznych, czy nowoczesnym państwem, które buduje swoje zdolności kreacji. W wyniku tego Polska może stać się korytarzem transportującym surowce do centrów gospodarczych Europy, do Niemiec i Włoch albo stworzyć rodzaj głębszej synergii w celu przetwarzania tej energii – zwrócił uwagę

Transformacja energetyczna

Michał Kurtyka, członek Atlantic Council, który opowiedział się za drugim z tych scenariuszy.

Dodał też, że jest trochę za późno, gdy bierze się pod uwagę wcześniej realizowane wspólne przedsięwzięcia, ale jednocześnie za wcześnie, aby rozmawiać o konkretnych przyszłych projektach. – Na razie powinniśmy zbudować capacity, czyli pokazać, jaką mamy wizję w tym zakresie dla Ukrainy i jaką w ramach tych wizji jesteśmy w stanie zaproponować wartość partnerstwu dla Ukrainy – mówił Kurtyka. – Droga dla Ukrainy do Europy wiedzie przez Polskę, niezależnie od pojawiających się obecnie konfliktów między naszymi krajami – dodał.

Ważnym zagadnieniem jest także to, czy polskie przedsiębiorstwa energetyczne, będące w okresie transformacji, mają możliwość podejmowania współpracy z przedsiębiorstwami energetycznymi z Ukrainy. Na pewno nasz kraj jest w stanie udzielić wsparcia regulacyjnego oraz w zakresie wprowadzania dobrych praktyk, natomiast jeśli chodzi o program inwestycyjny ist-

Transformacja energetyczna

nieje jeszcze wiele wyzwań, takich jak uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa biznesu prowadzonego w kraju objętym wojną.

Odbudowa przemysłu wydobywczego i nowe surowce

Współpraca kopalni Bogdanka z Ukrainą sięga czasów przedwojennych, dotyczyła ona dostarczania węgla, jednak obecnie forma tej współpracy może ulec zmianie. – Ponieważ wydobywanie węgla w Polsce prowadzone będzie maksymalnie do roku 2040, przyjęliśmy strategię wydobywania nowych surowców, więc współpraca z Ukrainą może dotyczyć nie tylko węgla – mówił Seweryn Szwarocki z Bogdanki. – Liczymy na to, że po zaprzestaniu konfliktu odnowimy kontrakty, część węgla będziemy eksportować na Ukrainę, ale widzimy szersze możliwości współpracy. Chodzi zwłaszcza o tzw. surowce krytyczne dla transformacji energetycznej, lista unijna zawiera ich 34 i wiele z nich znajduje się na Ukrainie – dodał.

Transformacja energetyczna

Jednym z elementów współpracy z Ukrainą może być **SPRZEDAŻ POLSKIEGO KNOW-HOW ORAZ TECHNOLOGII** w celu modernizacji przemysłu wydobywczego w tym kraju, nie tylko węglowego.

Warto już teraz szukać ciekawych projektów na Ukrainie i budować konsorcja, które mogłyby realizować takie projekty, których celem jest modernizacja przemysłu wydobywczego na Ukrainie. Bogdanka prowadzi takie poszukiwania. Udział w takich projektach da także Polsce silniejszą pozycję w Unii Europejskiej.

Transformacja energetyczna

Pomoc w odbudowie Ukrainy może być także okazją do transformacji energetycznej naszych sąsiadów przy wykorzystaniu pomp ciepła, energii słonecznej czy wiatrowej, czyli innych źródeł energii, niż te, z których Ukraina korzysta w tej chwili najwięcej. Potencjałem jest także technologia biogazowa. Polska mogłaby słu-

Transformacja energetyczna

żyć pomocą doradczą w tym zakresie. Takich zagadnień dotyczą rozmowy z rządem Ukrainy. Na ten cel będą także przeznaczone pieniądze z Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.

Stworzenie sieci logistycznych mogłoby połączyć Ukrainę z Europą, dlatego warto postawić na rozwój polskiego kolejnictwa, rozbudowę przejść granicznych, huby magazynowe oraz udrożnienie przepływu towarów, na co mogą mieć wpływ przepisy celne. Pewne decyzje ze strony rządu mogłyby wspomóc działalność polskich firm na Ukrainie – na przykład zwolnienie z CIT-u firm, których siedziby zostały zniszczone w wyniku wojny.

Zuzanna Nowak z The Opportunity Institute for Foreign Affairs zwróciła uwagę, że warto odróżnić pomoc oferowaną w warunkach wojennych, gdy instytucje państwowe działają w pewnym ograniczeniu, od pomocy, która będzie mogła być oferowana po zakończeniu działań wojennych. – Na razie mówimy o procedurach i prawie, a Ukraina mówi o przetrwaniu i możliwościach – wyjaśniała, dodając że trudno wymagać pełnej trans-

Transformacja energetyczna

parentności działania od instytucji państwa będącego w stanie wojny i trudno wymagać, aby państwo to funkcjonowało na naszych zasadach. W zakresie nowych technologii Ukraina chce testować pewne rozwiązania. Jako Polska nie jesteśmy jedynymi podmiotami, które są zainteresowani pomocą dla Ukrainy – podkreśliła.

Współpraca dostosowana do horyzontu czasowego

O horyzoncie czasowym mówił także Jerzy Kwieciński, wiceprezes Banku Pekao S.A. – Współpraca musi być dostosowana do horyzontu czasowego. Spojrzenie krótkoterminowe dotyczy czasu wojny, może ono trwać nawet kilka lat. Długoterminowa perspektywa może trwać od 10 do 20 lat.

Trzeba brać także pod uwagę potencjał ekonomiczny Ukrainy, który jest pięć razy mniejszy niż Polski – mówił prezes Kwieciński.

Ważnym elementem jest przygotowanie Ukrainy do członkostwa w Unii Europejskiej, co wiąże się z wie-

Transformacja energetyczna

loma problemami (na przykład połowa gospodarki jest kontrolowana przez oligarchów). Obecnie wsparcie dotyczy pomocy zarówno militarnej, jak i humanitarnej.

– *Kluczowy jest sektor energetyczny. PONAD POŁOWA ENERGII NA UKRAINIE POCHODZI Z ENERGETYKI ATOMOWEJ, jest to trzecie państwo pod tym względem w Europie, po Rosji i Francji – mówi Jerzy Kwieciński.*

Energetyka jądrowa jest najbardziej odporna na działania wojenne, dlatego Ukraina ciągle ma dostęp do energii, mimo niszczenia sieci przesyłowych. Natomiast przyszłość Ukrainy związana jest z energetyką rozproszoną, gdyż ona jest odporna na ataki wojenne, może to być energia fotowoltaiczna wsparta magazynami. Potrzebne będzie także wsparcie dla energetyki atomowej w celu jej modernizacji – ocenił. Podkreślił także, że dyskusje na temat odbudowy Ukrainy trwają

Transformacja energetyczna

w wielu krajach, ale konkretnych kroków podejmowanych jest na razie niewiele. – Działania dotyczące pomocy musimy rozpocząć już teraz. Problem w tym, że do realizacji inwestycji potrzebne są gwarancje zapewniające bezpieczeństwo do stu procent wartości projektu – dodał.

Wojciech Hann z KPMG Poland zwrócił uwagę na zdefiniowanie celu odnośnie mechanizmu finansowania pomocy, takim celem może być członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej i NATO (w dalszej perspektywie czasowej). Wspomniał także o ryzykach technologicznych związanych z odbudową energetyki – wykonawczo-finansowych, regulacyjnych oraz korupcyjno-politycznych, z których każde trzeba inaczej ubezpieczać.

Mówił też o odbudowie sektora energetycznego, który jednocześnie zmodernizuje energetykę Ukrainy. – Podstawą jest wykonanie analizy technicznej, która pozwoli określić potrzeby i możliwości w tym zakresie, takie analizy warto podejmować już teraz – dodał.

Transformacja energetyczna

Przypomniał także, że polskie firmy będą musiały konkurować z firmami z innych krajów. – Dlatego warto stworzyć forum energetyczne współpracy z Ukrainą, na wzór platform działających już w innych sektorach – mówił.

Marcin Boruszewski ze Skandynawsko-Polskiej Izby Gospodarczej mówił natomiast o potencjale skandynawskim dotyczącym wsparcia inwestycyjnego w Ukrainie, zwłaszcza w zakresie energetyki odnawialnej i gospodarki obiegu zamkniętego.

50 mld euro rocznie na odbudowę

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju uruchomił wsparcie dla Ukrainy w zakresie inwestycji w sektorze rolno-spożywczym oraz energetycznym. Jest to program dotyczący pomocy w okresie wojennym. Kolejny etap będą stanowić inwestycje w okresie długoterminowym. – Według szacunków odbudowa tego kraju pochłonie około 50 mld euro rocznie. Jesteśmy w procesie pozyskiwania dodatkowego ka-

Transformacja energetyczna

pitału dedykowanego działalności w warunkach podwyższonego ryzyka, w fazie powojennej. Toczą się dyskusje, jakie inwestycje mogą być wspierane. Po stronie energetycznej wkraczamy już powoli w drugi etap i realizowania inwestycji w energetykę rozproszoną, gdyż pojawia się zapotrzebowania na takie źródła energii – mówiła Anna Chmielewska z EBOR.

Dodała, że prywatne firmy również mają szanse realizować takie projekty. – Warto, aby polskie spółki wykorzystały tę możliwość – mówiła – tym bardziej że mamy pewną przewagę nad firmami z innych krajów, gdyż jesteśmy przyzwyczajeni do działania w sytuacji niepewnej i łatwiej nam podejmować ryzyko. Elastyczność podejścia może być naszą przewagą.

Wojciech Rabsztyn z Europejskiego Banku Inwestycyjnego wspomniał o priorytetach działania w Ukrainie, podobnych do priorytetów unijnych, takich jak dywersyfikacja źródeł energii i efektywność energetyczna (na ten cel przeznaczone jest 100 mln euro),

Transformacja energetyczna

bezpieczeństwo sieci energetycznej czy odbudowa energetyki wodnej.

EBI przeznaczył w 2022 roku 1,7 mld euro na odbudowę Ukrainy. Utworzony został specjalny fundusz na ten cel, na którym kraje unijne zgromadziły 400 mln euro.

O panelu „Energia dla Ukrainy - Okrągły Stół w sprawie odbudowy”

Panel odbył się w ramach IX Kongresu Energetycznego – „Transformacja Energetyczna sposobem na wyjście z kryzysu”, który miał miejsce 27 i 28 września 2023 roku we Wrocławiu.

Wydarzenie odbywa się co roku z udziałem ekspertów z sektora energetycznego z Polski i z zagranicy, polityków, top managerów i naukowców. Podczas dwóch dni Kongresu, interdyscyplinarne grono ekspertów poszukiwało najlepszych rozwiązań dla osiągnięcia celów transformacji energetycznej i zapewnienia bezpieczeństwa systemu energetycznego.

Transformacja energetyczna

Organizatorem kongresu był Dolnośląski Instytut Studiów Energetycznych. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

W panelu wzięli udział:

Grzegorz Rabsztyn, *Europejski Banku Inwestycyjny*

Anna Chmielewska, *Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju*

Adam Hirny *dyrektor Departamentu Wsparcie Transformacji Energetycznej BNP Baripar*

Remigiusz Nowakowski, *prezes Dolnośląskiego Instytutu Studiów Energetycznych*

Jerzy Kwieciński, *wiceprezes Banku PKO SA, były minister inwestycji i rozwoju, były minister finansów*

Michał Kurtyka *były minister klimatu i środowiska, członek Atlantic Council*

Seweryn Szwarocki, *dyrektor ds. strategii i zrównoważonego rozwoju, Lubelski Węgiel Bogdanka*

Piotr Kuberka, *wiceprezes zarządu Shell Polska*

Marcin Boruszewski, *Skandynawsko-Polska Izba Gospodarcza*

Zuzanna Nowak, *dyrektor ds. analiz, The Opportunity Institute for Foreign Affairs*

Wojciech Hann, *KPMG Poland*

WOKÓŁ PIENIĘDZY Z KPO



*Odblokowanie należnych Polsce funduszy może nie być ani łatwe, ani szybkie. **PRZEGRANA PIS TO ZA MAŁO, ŻEBY KOMISJA URUCHOMIŁA PIENIĄDZE**, nie czekając na cofnięcie zmian, firmowanych przez Ziobrę. Wyszłoby na to, że w sporze z Polską wcale nie chodziło o praworządność, tylko o nękanie rządu, wybranego w poprzednich wyborach.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Dzień po wygranych wyborach Donald Tusk miał pojechać do Brukseli i odblokować pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy, wstrzymane z powodu zdemolowania polskiego systemu prawnego przez Zbigniewa Ziobrę.

Obietnicy tej nie da się jednak łatwo zrealizować ani w tydzień, ani nawet w kilka miesięcy, czy nawet lat po wyborach. PiS ciągle dysponuje prezydenckim wetem,

mogącym skutecznie blokować wymagane przez UE zmiany w polskim prawie. Do tego ma także wystarczającą ilość posłów w Sejmie, żeby zapobiegać odrzucaniu prezydenckiego weta.

Prezes PiS tuż po zamknięciu urn wyborczych zapowiedział kontynuowanie dotychczasowej polityki, wiedząc, że jego partia ma takie możliwości, nawet będąc w opozycji.

Polityczne konsekwencje dróg na skróty

Pieniędzy z KPO szybko nie zobaczymy. Chyba, że Komisja Europejska uznałaby, że samo odsunięcie polskiej prawicy od władzy jest wystarczającym warunkiem do uruchomienia KPO. Zwycięstwo wyborcze polskiej opozycji przyjęte zostało w Brukseli z wielką ulgą, jeśli wręcz nie z entuzjazmem. To jednak o wiele za mało, żeby szybko i sprawnie zakończyć spór prawny z Unią.

Takie pójście na skróty w celu umożliwienia Donaldowi Tuskiowi spełnienia wyborczej obietnicy pewnie pokazałoby, jak wielkie możliwości daje Polsce powrót do władzy byłego szefa Rady Europejskiej. To jednak

Zagranica

szybko by się zemściło. Bo jeśli PiS blokowałby przywracanie wymaganej przez UE praworządności w Polsce, a mimo tego pieniądze by popłynęły, to oznaczałoby, że w wieloletnim sporze Unii z Polską wcale nie chodziło o praworządność, tylko o nękanie demokratycznie w końcu wybranego rządu, który nie podoba się w Brukseli.

Przed przyszłorocznymi wyborami do europarlamentu ten temat byłby łąkowym kąskiem dla eurosceptycznych populistów w całej Europie.

KLINCZ W SPRAWIE PRAWORZĄDNOŚCI
nie oznacza, że w sprawie odblokowywania pieniędzy z UE Donald Tusk ma całkowicie związane ręce.

Dość łatwo i w miarę szybko może on doprowadzić do uwolnienia funduszy spójności z budżetu UE na lata 2021-2027. W sprawie blokowania tych pieniędzy nie ma tak jasnych kryteriów, jak w przypadku KPO, choć obie sprawy są ze sobą powiązane.

Impas i konsekwencje jego przewyciężenia

Komisja Europejska przykręcała dotąd ten kurek z tych samych powodów, co KPO: wprowadzone przez PiS zmiany w sądownictwie nie gwarantowały należytej ochrony prawnej wydatkowania unijnych pieniędzy. Czyli, mówiąc wprost, istniała obawa, o to, że PiS wyda pieniądze z UE w sprzeczności z prawem, obowiązującym w Unii.

Problem ten nasilał się wobec mnożących się, szczególnie w ostatnich latach, doniesień o mocno swobodnym dysponowaniu publicznymi pieniędzmi przez środowiska powiązane z obozem rządzącym.

Pretekstem do ścisłej reglamentacji pieniędzy, które powinny już od dawna być przeznaczane na wyrównywanie różnic w poziomie życia Polaków w porównaniu z resztą UE było nieprzestrzeganie przez polski rząd europejskiej Karty Praw Podstawowych. Gwarantuje ona dostęp do bezstronnego sądu, zdolnego rozstrzygać w razie potrzeby zgodność wydatkowania unijnych dotacji z przepisami, obowiązującymi w UE. Ich wy-

Zagranica

płata nie była przedmiotem tak fundamentalnego sporu, jak KPO, choć skutki ich wstrzymania są znacznie dotkliwsze.

Można więc wyobrazić sobie, że zmiana władzy w Polsce i reputacja Donalda Tuska w Brukseli powinny wystarczyć, żeby wypłatać obie strony z proceduralnych kruczków, stosowanych jako narzędzia obstrukcji. To jednak także droga na skróty, mająca swoje poważne polityczne konsekwencje.

Bo przecież źródło całego sporu, czyli krytykowane przez UE i sądy europejskie

zmiany w polskim systemie prawnym
SZYBKO NIE ZNIKNĄ, CHRONIONE PREZYDENCKIM WETEM *i pokaźną reprezentacją PiS w Sejmie.*

Próba przełamania tego impasu samą tylko reputacją Donalda Tuska jako szanowanego w UE męża stanu będzie koronnym argumentem dla tych, którzy twierdzą, że wszelkie tego typu spory służą jedynie umac-

Zagranica

nianiu wpływów instytucji unijnych kosztem państw narodowych.

Dla eurosceptycznych partii jak AfD w Niemczech i polityków takich jak Marine Le Pen we Francji byłby to świetny prezent przed przyszłorocznymi wyborami do Parlamentu Europejskiego. 

Zagranica



Zagranica

JESZCZE WIĘKSZY STRACH

*Izrael, kibuc Beeri, 17.11.2023 r. - wnętrze zakrwawionej sypialni
dziecięcej po ataku Hamasu.*

Zagranica

– Synów moich sąsiadów porwano i czekamy na choćby najmniejszy strzęp informacji, że są cali i zdrowi. **CI, KTÓRZY POSZLI WALCZYĆ, TO W WIĘKSZOŚCI DZIECI, MŁODE CHŁOPAKI, KOLEDZY MOJEGO SYNA.** Gdy pomyślę, że do tej pory ich największym problemem było, czy uzbierają odpowiednią kwotę na sportowe buty... A teraz biegają z karabinami... Pęka mi serce i nie potrafię sobie wyobrazić strachu, jaki na co dzień przeżywają ich matki. To nie powinno ich zajmować! Nie wojna! – mówi **KAROLINA VAN EDE-TZENVIRT**, dziennikarka mieszkająca w Izraelu od ponad 20 lat.



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Jest pani Polką mieszkającą od lat w Izraelu. Jak w obliczu wojennych wydarzeń wygląda dziś pani codzienność?

Zagranica

Na co dzień mieszkam w Jerozolimie, czyli miejscu, na które wojna, jaka trwa od zeszłego tygodnia, nie ma ogromnego wpływu. W Tel Awiwie jest z kolei bardzo wiele ostrzałów.

Dwa lata temu przeżyłam ostrzał będąc w Tel Awiwie. Rakiety latały nad moją głową. Przeżycie okropne,



*Karolina
van Ede-Tzenvirt*

– dziennikarka, prelegentka i prowadząca program kulinarno-kulturowy o Izraelu „Feesten&Falafels” w holenderskiej telewizji Family 7. Redaktorka „Kalejdoskopu” i wydawczyni portalu. Autorka przewodników po Izraelu oraz książki „Zostawić za sobą świat. O poszukiwaniu tożsamości”. Mieszka w Izraelu od ponad 20 lat.

porównywalne do wspomnień ludzi, którzy przeżyli II Wojnę Światową. Wydaje mi się to aż nierzeczywiste, a jednak jest bardzo rzeczywiste.

Coś, o czym czytałam w książkach, działo się obok mnie. Mało tego! Uczestniczyłam w tych wydarzeniach i zapamiętam je do końca życia, zresztą tak jak to, co dzieje się dziś.

Powiedziała pani, że wojna „nie ma ogromnego wpływu”. Jak to?

Jako mieszkańcy Jerozolimy nie żyjemy w bezpośrednim zagrożeniu. Mimo to jestem emocjonalnym wrakiem. W wojnie zginął siostrzeniec mojego męża.

Już pierwszego dnia ofensywy syreny rozbrzmiały w Jerozolimie. Wyrwały nas ze snu i nikt nie wiedział, co się dzieje. Przez kilka chwil zastanawialiśmy się, czy nie są to przypadkiem ćwiczenia, próba w razie ataku. Dopiero po chwili zrozumieliśmy, że musimy jak najszybciej biec do schronu. Kilka dni temu sytuacja potworzyła się. Rakiety spadły na przedmieścia. Do tej pory w schronie byliśmy pięć razy.

Brzmi, jakoby Jerozolima była bezpiecznym miejscem. Tak rzeczywiście jest?

Poniekąd tak, gdyż mieszka w niej bardzo wielu muzułmanów, a poza tym

*Jerozolima jest przecież jednym z najświętszych miast muzułmańskich, także to **TEORETYCZNIE GWARANTUJE WZGLĘDNE BEZPIECZEŃSTWO** ich mieszkańców.*

Sama mieszkam przy budynkach ambasady amerykańskiej, a muzułmanie wolą jej nie dotykać.

Jednak mam w głowie to, do jakich dramatów może dojść za chwilę. Człowiek jest nieobliczalny. Rakieta, która spadła kilka dni temu w pobliżu Jerozolimy, spadła na arabskie miasteczko, ale to miejsce jest bardzo proizraelskie, tak że spodziewać się można było ataku. Wybuchy słyszać, ale w oddali, a gdy trzeba, idziemy do schronu.

Nie boicie się niczego jako mieszkańcy Jerozolimy?

Zagranica

Boimy się, że terroryści, którzy wdarli się przez granicę, przedrą się w głąb kraju, bo migracje są kwestią czasu. Mieszkańcy Jerozolimy wolą zostawać w domu i jeśli nie ma potrzeby, nie opuszczają swoich mieszkań. Oczywiście, na ulicy dostrzeże się samochody czy chodzących ludzi, ale wszystko jest zamknięte: sklepy, restauracje, szkoły, urzędy. Miasto wygląda jak w sobotę. Życie w nim ustaje.

W miejscach, gdzie dzieje się dużo więcej, obywatele zorganizowali punkty zbiórek jedzenia, ubrań czy przyborów toaletowych. Rzeczy zbierane są dla wojska, bo obecnie około trzystu tysięcy rezerwowym zasiliło szeregi.

Nawet osoby po siedemdziesiątce, nie tylko młodzi ludzie, zdecydowali się ruszyć do boju, żeby walczyć o nasze bezpieczeństwo. Starsi ludzie nie biegają z karabinem, ale prowadzą ciężarówki czy wykonują szereg innych niezbędnych w czasie wojny prac.

Mobilizacja społeczeństwa chwyta za serce?

To jest niesamowite, bo młodzi ludzie aż rwą się do pomocy.

Pani sama ma dzieci.

Trójkę: małą córeczkę, piętnastoletnią i siedemnastoletniego syna. Na szczęście nie są jeszcze pełnoletni, więc mnie, jako matce, spada z ramion ogromny strach o nich, gdyby poszli do wojska.

Włączacie się w pomoc?

Postanowiliśmy, że włączymy się w kupowanie jedzenia oraz ubrań dla rezerwistów. Kolejki w sklepach są długie, bo każdy chce dołożyć się do pomocy, a nie siedzieć biernie i jeśli nie walczyć, działać na innym polu. Kolejki też formują się przez punktami zbiórek. Chwyta to za serce, bo widać pochody ludzi z pakunkami. Na miejscu pracuje cały przekrój społeczny: starsi, młodszy, kobiety, mężczyźni. Wiek i płeć nie ma najmniejszego znaczenia. Wszyscy organizują się sami i nie trzeba nikogo namawiać. Sama gotuję jedzenie od rana na stolówce. Nikt nie chce siedzieć z założonymi rękami, a działać.

Wiele rodzin szuka schronienia w Jerozolimie?

Wiele rodzin, które zostały ewakuowane, nie ma gdzie się podziać. Wiele osób oraz firm, które wynaj-

Zagranica

mują mieszkania, oddaje im je, żeby zamieszkali w nich na czas wojny. Gdy ktoś ma wolny pokój w swoim mieszkaniu, chętnie oddaje go innym.

Ludzie otwierają swoje domy, gościna nie stanowi żadnego problemu.

Zna pani ludzi, którzy walczą?

*„Prawie w każdym domu jest ktoś, kto poszedł walczyć. Staramy się wspierać, dowiadywać się o żołnierzach. Słyszysz się od ludzi, że **WIELE JEST ŚMIERCI NA TEJ WOJNIE.**”*

Synów moich sąsiadów porwano i czekamy na choćby najmniejszy strzęp informacji, że wszystko z nimi jest dobrze, że nic im nie zagraża, że są cali i zdrowi. Ci, którzy poszli walczyć, to w większości dzieci, młode chłopaki, koledzy mojego syna. Gdy pomyślę, że do tej pory ich największym problemem było, czy uzbierają odpowiednią kwotę pieniędzy na kolejne sportowe buty, a teraz biegają z karabinami, pęka mi serce i nie potrafię so-

Zagranica

bie wyobrazić strachu, jaki na co dzień przeżywają ich matki. To nie powinno ich zajmować! Nie wojna!

Doniesienia z kibuców mrozą krew w żyłach. Docho-
dziło do sytuacji, że wszystkich rozstrzeliwano. Oglą-
dałam wywiad z sześciolletnią dziewczynką, który wy-
emitowała telewizja. Opowiadała, jak weszli „panowie”,
zabili jej macochę, ojca, a ją postanowili oszczędzić. Na
ścianie napisali po arabsku szminką „Bractwo Muzuł-
mańskie nie zabija dzieci” i opuścili mieszkanie. Nie
byłam w stanie powstrzymać łez.

Po drugiej stronie też giną ludzie.

To jest bardzo trudny temat i trzeba byłoby wejść bar-
dzo głęboko w historię i w politykę. Z pewnością Izrael
podjął pewne decyzje, będąc bardzo rozjuszonym. Ale nie
ma chyba się co dziwić, bo zginęły już tysiące izraelskich
ludzi. To są trudne kwestie moralne i światopoglądowe.

Sama nie wiem, jak powinno się zareagować w obli-
czu takich wydarzeń.

Armia izraelska informuje ludność arabską, że doj-
dzie do nalotu w ich sąsiedztwie. Izrael chce zniszczyć
Hamas, a nie ludność cywilną.

Jaką jeszcze pomoc gwarantuje Izrael swoim obywatelom?

Państwo stara się zająć i objąć pomocą psychologiczną obywateli, którzy przeżyli traumę. Uruchomiono wiele linii telefonicznych, gdzie psychologowie udzielają pomocy oraz wsparcia. Izraelczycy wiedzą doskonale, co powinno zrobić się w obliczu tragedii, co i gdzie zorganizować. Jesteśmy – niestety! – przyzwyczajeni do takich sytuacji. Tłumy ludzi spotka się również w miejscach oddawania krwi. Stoją po kilka godzin, żeby oddać krew.

Panika jest elementem waszej codzienności?

Ostatnio doszło do sytuacji stresogennej, bo wojsko dało komunikat, żeby robić zapasy. Ludzie oszaleli! Półki w sklepach pustoszały w mgnieniu oka. Następnego dnia przepaszano w mediach, że źle sformułowano komunikat, bo nie trzeba jeszcze barykadować się w domu.

W narodzie zrodził się jeszcze większy strach.

Izraelczycy umieją się zebrać w sobie, nie panikują, wiedzą jak się zachować, wiedzą, gdzie biec i co robić,

Zagranica

jak wyją syreny, a jak jest niebezpieczeństwo mężczyzna (przecież wszyscy przeszli wojsko i w wielu przypadkach mają swoją prywatną broń) uda się od razu do ataku, do obrony.

*Bardzo wiele ataków terrorystycznych w Izraelu zakończyło się zanim nadjechała pomoc: wojsko czy policja. TER-
RORYSTÓW ZABIJALI PO PROSTU PRZE-
CHODNIE.*

To bardzo silny, zaprawiony w walce naród i bardzo odważny.

Nie myśli pani o tym, żeby wyjechać do Polski?

Myślę, bo nie chcę, żeby wojna dotknęła moją rodzinę. Większość moich znajomych Polaków wyjechało z Izraela. Żydówki, które zrobiły aliję zostają, bo czują, że nie mogą zostawić swojego kraju w obliczu zagrożenia.

Czemu jeszcze nie wyjechaliście?

Obudziliśmy się z tą decyzją dość późno, bo zawsze walki trwały krótko, ale nie tym razem nic nie zwia-

Zagranica

stuje, że sytuacja wróci do „normy”. Odwołano nam kilka lotów. Żyjemy obecnie w chaosie i jeżeli uda nam się kupić bilety, wyjedziemy, a nasz dom oddamy drugiej rodzinie, która nie ma dachu nad głową. Przygotowujemy nasze mieszkanie i gromadzimy zapasy, żeby inni mieli u nas dobrze.

Gdybym nie działała, emocjonalnie nie dałabym rady przetrwać.

Izraelczycy żyją w ciągłym napięciu, w strachu, z wojną na horyzoncie. Izraelczyk musi mieć napięte wszystkie mięśnie, bo gdy puści, wszystko może się wydarzyć. To pewien rodzaj lokalnego etosu, w którym żyje się bardzo ciężko. Podziwiam to, ale jest to niezwykle trudne, obciążające.

Nie ma drugiej sytuacji tak obciążającej jak mieszkanie w kraju, w którym rozgrywa się wojna... 

WENECJA – URODA I NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ



Zagranica

Jedno najbardziej turystycznych miast świata co dwa lata gości setki uczonych, działaczy i artystów próbujących rozwiązać najbardziej pilne problemy naszego globu. Ale właśnie kiedy Biennale Architektury dobiega końca, MIESZKAŃCY WENECJI SAMI DOŚWIADCZAJĄ SKUTKÓW ZMIAN KLIMATU I Z CHŁODNĄ REZYGNACJĄ SZYKUJĄ SIĘ NA SEZON, KIEDY SŁONA WODA WLEWA SIĘ DO PIWNIC, a po mieście można chodzić tylko w rybackich kaloszach.



Tekst: **Przemysław Bociąga**

Choć znana jest głównie z „romantycznych skojarzeń”: Most Westchnień, pyszny Pałac Dożów i bogata Galleria dell’Academia, Wenecja ma swoje poważniejsze oblicze. Ludzie zagnieździli się tu jak insekty, w niezwykle mało sprzyjających do życia warunkach, na małych wysepkach pośród sło-

Zagranica

nych mokradeł i tzw. wattów, czyli mulistych bagien odsłanianych podczas odpływu.

Wbrew temu, czego uczą nas gry typu SimCity, miasta nie powstają na zielonych pastwiskach, ale właśnie w miejscach trudnych i niebezpiecznych. Wenecja miała być trudna zwłaszcza dla Hunów, przed którymi na mokradłach schronili się mieszkańcy Rzymu i tam już zostali, budując jeden z najciekawszych i najdłużej trwających organizmów politycznych Europy: Republikę Wenecką.

Stopniowo osuszana, a więc zwiększająca swoją powierzchnię Wenecja, jest w dalszym ciągu żywym organizmem miejskim (choć znad stolika kawiarni na Placu św. Marka nie zawsze to widać). Żyje też jej ekosystem, a wenecjanie nie uciekną od faktu:

Wenecja tonie. W październiku na przystankach tramwajów wodnych już pojawiły się informacje dotyczące tego, jak uniknąć powodzi.

Statki większe od budynków

To, że Wenecja w dalszym ciągu jest miastem, może wywoływać pewne zdziwienie osób obytych z proble-

Zagranica

mami współczesnego świata. Przez wiele lat to właśnie widok z nabrzeża na kanał Della Giudecca, której przepływały wycieczkowce większe od najwyższych budynków miasta, był symbolem tzw. przeturystowania (overtourism), które zmienia miasto w disneyland, wyganiając z niego mieszkańców.

Kiedy po pandemicznej przerwie do kanału wpłynął pierwszy wycieczkowiec, przywitały go, nie pierwsze zresztą, protesty, aż wreszcie

*„dawno oczekiwany **ZAKAZ WYGO-**
NIE OGROMNE STATKI do sąsiednie-
go komercyjnego portu, skąd ludzie
mogą przyjechać na zwiedzanie au-
tokarami.*

I, oczywiście, przyjeżdżają. Weneckie wyspy, ta atrakcyjna część miasta, mają powierzchnię porównywalną z dzielnicą Stare Miasto w Krakowie. Dawna stolica Polaków szczyci się, że w ostatnim przed pandemią 2019 roku ugościła 3 mln zagranicznych turystów (włącza-

Zagranica

jąc w to ruch biznesowy). Tymczasem turystyczna perła Włoch obsłużyła w tym samym czasie 13 mln cudzoziemców – w miejscu, gdzie wyjazdy biznesowe należą do rzadkości.

Nic więc dziwnego, że nową łaciną Wenecji jest angielski, a na trasie między mostem Rialto a placem Św. Marka łatwiej o aperol spritz, spaghetti i szklane paciorki z wyspy Murano niż o zwykły sklep spożywczy czy przemysłowy.

Wystarczy jednak zejść z tych najbardziej udeptanych ścieżek, by zobaczyć, że Wenecja żyje zwykłym życiem; na przystani koło szpitala z tramwaju wodnego wysiadają staruszkowie ze skierowaniami w rękach, a dzieci bujają się na falach w wózkach w drodze do żłobków. Jest tych ludzi na samych wyspach ponad 50 tys. (w porównaniu z niecałymi 30 tys. analogicznego co do wielkości krakowskiego Starego Miasta). Już wkrótce turyści zostawią ich samych na sezon zimowy z problemem, z którym zmagać się trzeba od lat: Wysoką Wodą.

Nadchodzi wysoka woda

Wielka litera może być tu wskazana, bo zjawisko, zwane z włoskiego acqua alta, nie jest na lagunie nowe. Pływy na Adriatyku były przecież zawsze i jeśli wzrost poziomu wody przekracza 90 cm, morze wdziera się do miasta.

Przy 120 cm przypiływu jedna trzecia bulwarów znajduje się pod wodą, a gdyby kiedyś sięgnął on dwóch metrów, z Wenecji nie zostanie skrawek suchego lądu.

To nie jest jednak przyczynek do klimatycznego denializmu. O ile faktycznie pierwszy opisany przypadek wysokiego przypiływu miał miejsce w VI wieku, o tyle spośród 10 najwyższych poziomów wód w ostatnich stu latach, sześć miało miejsce po 2008 roku. Zwiększa się też częstotliwość incydentów, które w ostatnich czasach mają miejsce nawet kilkadziesiąt razy do roku.

Oczywiście, do pewnego poziomu powyżej średniej, życie w Wenecji toczy się normalnie, i chyba to jest najbardziej uderzające. Na przykład: domy z bezpośrednim, niskim wejściem mają do futryn przymocowane

Zagranica

szyny. Kiedy syreny i alerty SMS ogłaszają zbliżającą się acqua alta, to ostatni moment, by w szyny te wsunąć deskę – ostatnio coraz częściej obitą stalą nierdzewną – która podwyższy próg dla wody o jakieś pół metra.

Jesień idzie, progi rosną

W październiku w powietrzu czuć zbliżającą się jesień (a zapachy w Wenecji to osobna sprawa – z obrazka ich nie czuć i być może to częściowo dlatego miasto uchodzi za romantyczne). Co bardziej zapobiegliwi już wtedy montują swoje wodne zapory, uszczelniając silikonem. Przez najbliższe miesiące przy każdym wyjściu z domu będą musieli wykonać wysoki krok. A jeśli poziom wody będzie niebezpiecznie się podnosił – sztukować swoje bariery wyżej i wyżej.

Na nogi trzeba też uważać w przejściach wzdłuż kanałów. Służby miejskie szykują się na sezon podtopień, a metalowe podesty są dla Wenecji tym, czym dla nas skrzynki z piaskiem przy przystankach autobusowych. Woda niemal od razu wdziera się na pocztówkowy pl. Św. Marka, położony niemal na poziomie morza i tam stosy podestów

Zagranica

pojawia się już wkrótce. Kiedy acqua alta faktycznie przyjdzie, podesty zmieniają się w pomosty, na których będzie można przejść plac wzdłuż i w poprzek, a także wejść do Pałacu Dożów czy zwiedzić Bazylikę św. Marka.

Pomosty nie są rozlokowane przypadkowo ani ad hoc. Już na początku jesieni

na przystankach vaporetto pojawiają się mapki przedstawiające **PLANOWANY PRZEBIEG KŁADEK** – tam, gdzie miasto dba o to, by przejście było możliwe

nawet przy 120 cm ponad średni poziom morza. Znowu woda jest w Wenecji tym, czym śnieg w większości miast północy.

Prywatna inicjatywa w radzeniu sobie z powodziami miewa oryginalne pomysły. Do kultowych miejsc wśród kanałów należy ulokowana na parterze budynku w najstarszej części miasta księgarnia o nazwie Acqua Alta.

Księgarze nie mogą obronić regałów przed zalaniem – eksponują więc książki w gondoli i kilku pomniej-

Zagranica

szych pojemnikach, takich jak wanny, które unoszą się razem z wodą, dźwigając towar i zabezpieczając go przed zniszczeniem. Jak tak dalej pójdzie, być może dzieła Tycjana i Tintoretta w kościołach i pałacach Wenecji też będą pływały na bojkach.

Miliardy na kiepskie rozwiązanie

Ale relacja miasta z wodą to temat znacznie bardziej skomplikowany. Po pierwsze: acqua alta nie wystarczy uniknąć, to nie tylko zagrożenie dla włoskich butów weneccjan, lecz także dla samej substancji materialnej zabytku.

Woda jest słona, sól wżera się w budynki, przyspiesza erozję murów i rdzewienie metalowych detali i zbrojeń.

I można powiedzieć, że częściowo region sam zapracował sobie na degradację jego perły. Do przyczyn zwiększania się liczby powodzi należy m.in. budowa olbrzymiego portu i terenów przemysłowych w pobliskiej Margherze. Powstały one na terenach zalewowych, więc zniknęło wiele „gąbki”, która wchłaniała słone przypiływy.

Zagranica

Wenecja wzięła się więc za przeciwdziałanie destrukcyjnym powodziom. Największe przedsięwzięcie to zainicjowany na początku XXI wieku projekt Mose – nazwany tak od skrótu Eksperymentalny Moduł Elektromechaniczny, ale tak naprawdę chyba na cześć Mojżesza, który rozdzielił wody morskie. Mose to system kilkudziesięciu ruchomych barier, które dosłownie rozdzielają morze – kiedy poziom przyływu rośnie powyżej 110 cm, w ciągu pół godziny spod wody mogą unieść się wielkie żółte płetwy, które odetną lagunę od otwartego morza. W 2020 roku projekt udało się wreszcie dokończyć i w 2025 ma być w pełni funkcjonalny. Ku oburzeniu aktywistów oraz naukowców.

Tak, oburzeniu, bo Wenecja to miasto słonej wody. Te same bagna, które tak zachęcające były dla uciekinierów przed Hunami, znikną, kiedy miasto odetnie się od morza. Nie ma tam przecież kanalizacji ani wodociągów, a bez przyływu słonej wody laguna zmieni się w stęchłe bajoro i całkiem możliwe, że nie da się w niej w ogóle przebywać.

To podkreślają społecznicy. Naukowcy dodają, że poziom wody podnosi się ciągle, dlatego projekt, który pochłonął ok. 5,5 mld euro, może doraźnie rozwiązać problem na najwyższej dekadzie, a być może zaledwie lata.

Walka o wodę

To niemal ironiczne, że w tym samym czasie, kiedy Rialto zdeptują tłumy turystów, w północnej części wyspy odbywa się Biennale Architektury, tak jakby Wenecja musiała chwycić się brzytwy by ściągnąć do siebie ludzi. Tak jednak jest, a dwa duże obszary miasta – część dawnego portu wojennego i bodaj jedyny publiczny park w okolicy, zamknięte są i zarezerwowane tylko dla zwiedzających.

Biennale Architektury jest wydarzeniem z zupełnie innej gliny niż większość weneckiej turystyki, i właśnie dlatego warto o nim tu wspomnieć. Podczas gdy w całej lagunie piętrzą się, a czasami generowane są też przez ludzi, problemy, na Biennale architekci, artyści, badacze społeczni i aktywiści szukają rozwiązań i niejako – choć nie osobiście, a w postaci swoich wystaw –

Zagranica

wymieniają doświadczeniami i obserwacjami na temat rzeczywistości.

Ot, choćby kwestia wody, która jest oczkiem w głowie wielu kuratorów tegorocznych wystaw w ramach Biennale.

„*Arabia Saudyjska przedstawia analizy pokazujące, **JAK WIELE WODY MOŻE BYĆ ODZYSKANEJ** z klimatyzatorów w gorących krajach.*”

W specjalnym klimatyzowanym „terrarium” stoją makiety mniejszych i większych budynków, a wyciekająca z terrarium woda podlewa ogród – i ogród rośnie.

Klimatyzacja postrzegana jest zresztą jako błogosławione przekleństwo: pozwala żyć tam, gdzie wcześniej życie było nie do zniesienia, ale jest koszmarem żarłokiem energii, a jej pojawienie się wyeliminowało z horyzontu naszego myślenia wiele tradycyjnych, naturalnych i energooszczędnych sposobów chłodzenia

Zagranica

budowli, praktykowanych od setek lat w Afryce, Azji czy nawet na południu Europy.

Podczas poprzedniego Biennale podobną do arabskiej koncepcję zaproponowała Dania. Jej pawilon przez cały czas trwania imprezy zbierał deszczówkę, która następnie wprowadzana była do ponownego użycia we wszystkich możliwych postaciach. Zwiedzający mogli napić się uzdatnionej wody z kranu albo naparu na ziołach podlewanych odzyskaną wodą. Pić można było na ławce nad sztucznym strumykiem utworzonym z deszczówki, a przy okazji, oczywiście, spojrzeć na to, jak najlepiej ją pozyskiwać i filtrować.

Symboliczna toaleta

Jednym z najciekawszych, a przy tym nieco zabawnych pawilonów jest fiński. Podczas gdy wiele krajów, zwłaszcza tych wschodzących, musi chwalić się monumentalnymi przedsięwzięciami (jak Chiny, oferujące katalog swoich nowych budowli czy Węgry, które pokazują efekty polityki historycznej rządów Orbana zabudowując najstarszy w Europie publiczny park w centrum

Zagranica

Budapesztu), Finowie przekształcili swój pawilon w... wychodek.

Powaga tego dowcipu może wymagać wyjaśnienia. Biennale Architektury jest miejscem nieodłącznie związanym z Wenecją, gdzie od 1980 roku odbywa się na zmianę z o dekadę starszym Biennale Sztuki. Nic więc dziwnego, że samo miasto-gospodarz jest naturalnym tłem i często podejmowanym przykładem przestrzeni, którą architektura może transformować, a przy tym nieść jej pomoc. A Wenecja, jak już wiemy, z wodą ma niemały problem.

Jej dostarczanie to pół biedy. Położenie na lagunie w otoczeniu słonych bagien pozbawia ludzi najbardziej pierwotnej możliwości, czyli wykopania studni. Przez stulecia Wenecjanie żyli na deszczówce, którą zbierali do wszechobecnych dziś na miejskich placach zbiorników. Pod koniec XIX wieku z kontynentu doprowadzono akwedukt i do dziś woda dostarczana jest ze stałego lądu.

Gorzej ze ściekami, które są brudnym sekretem Wenecji. Choć miasto wciąż inwestuje w kolejne oczyszczalnie i ekologiczne rozwiązania, wciąż część nieczy-

Zagranica

stości trafia wprost do kanałów, gdzie neutralizuje je słona woda i skąd wypływają je pływy. Dlatego

„*zapachowe doznania w mieście są znacznie **MNIEJ ATRAKCYJNE OD DOZNAŃ WZROKOWYCH** czy emocjonalnych, by ująć to delikatnie,*

a pływające szambiarki są może mniej romantycznym niż gondole, ale równie wszechobecnym widokiem w kanałach.

Dlatego fiński pomysł, by w swoim pawilonie pokazać (teoretycznie sprawną, ale wyłączoną z użytkowania) naturalną, kompostującą toaletę, opartą na zasadzie stosowanej w rekreacyjnych domkach, był jednocześnie ważny, skromny i nieco zabawny. Przed wejściem do pawilonu tradycyjna muszla klozetowa, rozbita na kawałki, prezentowana jest w stylu archeologicznego wykopaliska – symbol, że te czasy już odeszły.

Wewnątrz, oprócz zajmującej niemal cały pawilon konstrukcji, na panelach przedstawione są historie, in-

Zagranica

fografiki i zdjęcia. Po zakończeniu Biennale panele zmienione zostaną w dach toalety, a ona sama znajdzie swoje praktyczne zastosowanie na podweneckiej wyspie Vignole, gdzie lokalna organizacja non-profit prowadzi społecznościowe farmy i przestrzeń rekreacyjną.

Zadeptany problem

Podczas poprzedniej edycji Biennale Architektury jeden z pawilonów pokazał problem Wenecji najbardziej dosadnie. W lastrykową podłogę sali wpasowane były ceramiczne płytki odtwarzające układ weneckiej laguny. Pod płytkami znajdowały się jednak kamienie, które sprawiały, że każdy, kto przechodził przez salę, zostawiał na „mapie” miasta pęknięcia. Przez pół roku trwania wystawy, symboliczne miasto zostało rozdeptane tak, że kafelki kruszały i wypadały.

Ludzie wydarli Wenecję morzu, ale morze może ją teraz zatopić.

Przeciwdziałanie temu jest szkodliwe dla samego miasta, które, żeby żyć, musi utrzymywać przy życiu lagunę. Jednak żeby żyć, potrzebuje też turystyki, która

Zagranica

prowadzi do jego degradacji. Poszukiwane są więc rozwiązania na przyszłość (tegoroczne Biennale odbywało się pod hasłem „Laboratorium Przyszłości”), jednak rozwiązania te leżą przeważnie w przeszłości, do której nie da się w pełni wrócić, bo industrializacją i liczbą ludności już dawno przekroczyliśmy granicę, zza której nie ma powrotu.

Można powiedzieć, że bogate miasto zachodu, przy którego głównym deptaku swoje butikiki mają luksusowe marki, nie jest najlepszym symbolem świata w kryzysie klimatycznym. Ale kiedyś znowu – być może już niedługo – w drzwiach tych butików leżeć będą worki z piaskiem, apaszki za tysiąc euro i zegarki za sto tysięcy przenoszone będą na wyższe piętra, tymczasem ludzie będą chodzić w rybackich woderach albo na pomostach i może wtedy uświadomimy sobie lepiej, że klimatyczne wyzwania dzisiejszego świata to także problem globalnej północy? 



Gen. Waldemar Skrzypczak

Rosjanie rzucili wszystko na jedną szalę

Aby nie zmylić czytelnika, podkreślam, że termin „przetrwanie”, odnoszę do kwestii militarnych, a nie do politycznych czy historycznych określających, czy Ukraina zniknie z mapy świata czy nie. Według mnie, Ukraina wyjdzie z wojny mocno poturbowana, ale nie unicestwiona, jak chciał Putin.

Pierwsza faza wojny niewątpliwie jest spektakularnym zwycięstwem Ukrainy, która rzuciła na kolana przereklamowaną przez rosyjską propagandę „drugą armię świata”. Od lutego do końca września 2022 Rosjanie byli przykładnie bici na każdym praktycznie odcinku frontu. Ukraińcy wyrzucili lub zmusili Rosjan do odwrotu z blisko 30 proc. terytorium, jaki udało im się zająć w pierwszej fazie agresji.

Od jesieni ubiegłego roku na froncie nie zaszły znaczące zmiany w położeniu wojsk, mimo że obie strony podejmowały wielokrotnie próby przeprowadzenia działań ofensywnych. Kontrofensywa ukraińska i ofensywy rosyjskie rozbijają się o dobrze zorganizowaną obronę przeciwnika. Żadna ze stron nie znalazła klucza do pokonania dobrze zorganizowanej i prowadzonej obrony.

Obie strony nie ustrzegły się błędów, które na wiele miesięcy pozbawiły je zdolności do rozwijania manewrowych operacji. Dla wielu zagadką pozostaje bitwa o Bachmut, która żadnej ze stron, poza olbrzymimi stratami, nie dała sukcesu operacyjnego.

Przysłowiowe dreptanie w miejscu, rzekomo dla symbolu, nie jest zrozumiałe. Z wojskowego punktu widzenia to katastrofalna decyzja.

*Zero efektu, a straceni w walkach żołnierze, liczeni w tysiące, **POTRZEBNI SĄ I POTRZEBNI BĘDĄ** w toku wojny. Wkrótce Ukraińcy odczują ich brak*

na innych odcinkach frontu, gdzie być może dojdzie do decydujących rozgrywek. Moim zdaniem, nic nie usprawiedliwia decyzji o poświęcaniu armii dla symbolu.

Zarówno Ukraina jak i Rosja zdają sobie sprawę, że nadchodzi czas decydujących działań. Jak widać po deklaracjach Kijowa i Moskwy, nie będą to polityczne rozstrzygnięcia. Zatem obie strony przygotowują się do intensywnych działań zbrojnych, których nawet zima nie zatrzyma.

Rosjanie rzucili wszystko na jedną szalę. Ciągła mobilizacja i wojenna produkcja pozwalają im przygotowywać nowe formacje wojskowe. Coraz lepiej wyszkolone i dowodzone.

Ukraińcy liczą głównie na dostawy z Zachodu, które będą coraz skromniejsze z powodu ograniczonych mocy produkcyjnych. Ponadto borykają się z problemami mobilizacyjnymi. Nadal nie sięgają po zasoby mobilizacyjne z krajów Europy zachodniej.

Rosnące zdolności ofensywne Rosji i problemy Ukrainy z formowaniem nowych wojsk będą miały wpływ na przebieg operacji jesienią, a głównie zimą tego roku. O ile Rosjanie stawiają na ofensywę, to Ukraińcy, w obliczu rosyjskiego zagrożenia, muszą bronić tego, co posiadają. Tym bardziej, że nadal niewiadomą pozostają zamiary Rosjan, co do kierunków, na których chcą prowadzić ofensywę. Na pewno nie na Kijów, ale najpewniej zechcą zagarnąć wschodnią Ukrainę. Może nawet do linii rzeki Dniepr. Dla Ukrainy byłaby to katastrofa i w efekcie – przegrana wojna.

Przygotowanie się do odparcia rosyjskich operacji ofensywnych. W kilku zasadniczych obszarach. Zawsze, już od teraz, przygotowanie rubieży obronnych na kierunkach prawdopodobnego uderzenia Rosjan. Głównie na północy i północnym wschodzie. Przy-

gotowania na poziomie takim, jak przygotowali Rosjanie obronę na Zaporozu.

Rozpoczęcie formowania nowych jednostek z takim wyliczeniem, aby

na wiosnę dysponować siłami zdolnymi do prowadzenia jednej zasadniczej operacji ofensywnej. **BEZ ROZPRASZANIA WYSIŁKU,**

jak to Ukraińcy robili dotychczas. Aby uniknąć błędów z 2022, kiedy prowadzili kilka operacji jednocześnie na kilku odległych od siebie kierunkach z połowicznym albo zerowym efektem.

Zachód powinien w ramach dostaw sprzętu i materiałów wojennych skupić się na wszystkim, co może zatrzymać rosyjskie ofensywy. Przede wszystkim na systemach rażenia na duże odległości.

Na różnego rodzaju minach i środkach przeciwpancernych. Generalnie wszystko to, co może uczynić obronę ukraińską nie do pokonania i skuteczną w wy-

czeprowadzeniu armii rosyjskiej. Ponadto trzeba przyspieszyć dostawy lotnictwa, szczególnie myśliwskiego, aby ukrócić bezkarność lotniczych uderzeń Rosjan. Sądzę, że Zachód powinien mocno zrewidować swoje podejście do pomocy Ukrainie na podstawie dotychczasowych, niestety, mało efektywnych, doświadczeń.

W szkoleniu formacji dokonać należy podziału na te, które przygotowują się do prowadzenia działań obronnych i na te, które w przyszłości będą użyte do działań ofensywnych.

Wynika to przede wszystkim z faktu, że Ukraińcy mają krytycznie mało czasu na przygotowanie swoich formacji. Do każdego rodzaju działań wyszkolenie w ograniczonym czasie jest niemożliwe, zatem taki podział jest uzasadniony. Przemawia za tym też konieczność oszczędzania swoich wojsk w kontekście przedłużającej się wojny.

Ukraina musi ten kryzys przetrwać. 

Dorota Sierakowska



JAK CHRONIĆ SWOJE PIENIĄDZE PRZED INFLACJĄ?

*Inflacja w ostatnich latach podskoczyła do poziomów, które dla większości osób posiadających oszczędności stały się już mało komfortowe. **WIELE OSÓB ZACZĘŁO POSZUKIWAĆ SPOSOBÓW NA OCHRONĘ SWOICH OSZCZĘDNOŚCI PRZED INFLACJĄ**, zwłaszcza że szybkie tempo wzrostu cen nadal pozostaje daleko od inflacyjnego celu NBP, wynoszącego 2,5%. Jak więc chronić swój kapitał? Istnieje na to kilka sposobów.*

Tekst: **Dorota Sierakowska**

Ogólnie, cały proces inwestowania możemy podzielić na trzy główne etapy: zbudowanie solidnej poduszki finansowej, budowa portfela długoterminowych inwestycji i poszukiwanie rynkowych okazji. Dla każdego z tych etapów mamy inne możliwości ochrony swoich środków przed inflacją.

Poduszka finansowa - czyli jak chronić swoje oszczędności przed inflacją?

W poduszce finansowej z zasady nie chodzi o to, aby jak najwięcej zarobić lecz żeby czuć się bezpiecznie i mieć środki na czarną godzinę. To oznacza, że poduszkę buduje się tylko w oparciu o: lokaty bankowe, rachunki oszczędnościowe i obligacje detaliczne Skarbu Państwa.

O ile dwie pierwsze propozycje pomagają tylko częściowo, to obligacje detaliczne Skarbu Państwa indeksowane inflacją zostały wręcz stworzone do ochrony naszego portfela. Ich oprocentowanie jest uzależnione właśnie od wysokości inflacji. W sprzedaży znajdują się obecnie cztery rodzaje obligacji indeksowanych inflacją: 4-letnie (COI), 10-letnie (EDO), rodzinne 6-letnie (ROS), rodzinne 10-letnie (ROD).

Obligacje detaliczne nie chronią jednak pieniędzy od razu. Przez pierwszy rok oprocentowanie jest stałe i faktyczna ochrona przed inflacją następuje od drugiego roku oszczędzania w ten sposób.

Długoterminowe inwestycje – które chronią przed inflacją?

W długoterminowych inwestycjach – jak sama nazwa wskazuje – chodzi o kupowanie takich instrumentów finansowych, które będziemy trzymać długo, przez kilka, a może nawet kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. I taka metoda (nazywana metodą „kup i zapomnij”) może całkiem nieźle chronić pieniądze przed inflacją.

Wynika to z prostej zasady: gdy na świecie panoszy się coraz większa inflacja, wiele osób zaczyna wydawać więcej pieniędzy. Jedni wydają je w sklepach, napędzając sprzedaż i prowadząc do lepszych wyników finansowych różnych firm – co odbija się np. na wartości ich akcji. Inni wydają te pieniądze bezpośrednio kupując akcje na giełdzie, złoto czy nieruchomości – po prostu kupują różne aktywa, byle nie trzymać pieniędzy na lokacie czy na zwykłym rachunku bankowym.

W portfelu długoterminowym ważną zasadą, która sprawia, że możemy mieć więcej spokoju, jest dywersyfikacja. Polega ona na zróżnicowaniu naszych inwe-

Finanse i inwestycje

stycji – a więc wyborze zarówno tych bezpieczniejszych, jak i tych, które wiążą się z nieco większym ryzykiem, ale dają szansę na wyższe stopy zwrotu. Sztuką jest znalezienie tu złotego środka – czyli takiego zestawu inwestycji, który jest w miarę bezpieczny, ale nie przesadnie zachowawczy.

Na ogół bazą długoterminowego portfela są akcje, jednostki funduszy ETF, oparte o szerokie indeksy akcji, jak również spółki dywidendowe lub ETF-y oparte o nie. Wielu inwestorów do tego zestawu dodaje także obligacje notowane na giełdzie (często również w formie ETF-ów), złoto oraz nieruchomości.

Inwestycyjne okazje – gdzie ich szukać?

Portfel inwestycyjnych okazji służy do tego, by poszukiwać inwestycji, które dadzą nam szansę na jak największy zysk przy określonym ryzyku. Ten portfel z założenia ma dla nas jak najwięcej zarabiać – a więc nie tylko ochronić pieniądze przed inflacją, ale też wypracować stopy zwrotu, które znacząco tę inflację przewyższą. W tym portfelu jest więc miejsce na odważ-

Finanse i inwestycje

niejsze inwestycje: surowce, akcje niewielkich firm, startupy, sztuka czy kryptowaluty. Jednak każdy z tych sposobów wymaga już większej specjalizacji oraz poświęcenia odpowiedniej ilości czasu na dogłębne analizy. Musimy się tu bowiem liczyć z relatywnie dużym ryzykiem.

Jak ochronić pieniądze przed inflacją? Podsumowanie

W zależności od tego, na jakim etapie swojej inwestycyjnej drogi jesteś, możesz chronić pieniądze przed inflacją w różny sposób. Żaden z nich nie jest idealny, ale połączenie ich wszystkich sprawia, że nasze pieniądze pracują nawet w trudniejszych czasach. 

* autorka jest analityczką Domu Maklerskiego BOŚ S.A.





PILNE ZADANIA MINISTRA ZDROWIA

Choć pieniądze na ochronę zdrowia w Polsce rosną (wolno), to na razie nie przekłada się to na wydłużenie życia. ŻADNA PARTIA PRZED WYBORAMI NIE ODWAŻYŁA SIĘ JEDNAK OBIECAĆ, ŻE DŁUGOŚĆ ŻYCIA W POLSCE ZRÓWNA SIĘ Z POZIOMEM KRAJÓW ZACHODNICH. Jakie są najważniejsze rekomendacje dla nowego ministra zdrowia?



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Większość Polaków nie jest zadowolona z systemu ochrony zdrowia, szczególnie z powodu zbyt długich kolejek do lekarzy. To problem nie tylko w Polsce, jednak u nas wyjątkowo dotkliwy. Tuż po wyborach branżowy portal Rynek Zdrowia zorganizował konferencję, tematem której były rekomendacje dla nowego ministra

zdrowia. Na ten temat będziemy też mówić podczas listopadowej konferencji Wizjonerzy Zdrowia Wprost – co jednak już dziś jest dobrze oceniane przez ekspertów?

Przede wszystkim opieka koordynowana (wprowadzana m.in. w podstawowej opiece zdrowotnej), sieć onkologiczna i sieć kardiologiczna, dzięki którym pacjent ma nie szukać sam dla siebie lekarza i miejsca wykonania badań, tylko robi to za niego koordynator. Druga pozytywna sprawa to uchwalony w ostatnich miesiącach pakiet ustaw, w tym zwłaszcza ustawa o jakości. Dzięki niej po raz pierwszy placówki medyczne mają dostawać pieniądze nie za sam fakt leczenia, tylko za jego efekty. Bardzo dobrze oceniana jest też polityka lekowa: liczba nowych leków wchodzących do refundacji w ostatnich latach wyraźnie rośnie.

Widać też wzrost finansowania ochrony zdrowia – tyle, że jak na razie, nie przełożyło się to w wielu przypadkach na poprawę dostępności do lekarzy, a co najważniejsze na długość życia Polaków, która skróciła się w wyniku pandemii COVID-19.

Silna pozycja ministra zdrowia w nowym rządzie?

Po raz kolejny jako rekomendacja pojawia się propozycja, żeby nowy minister zdrowia był w randze wicepremiera, gdyż decyzje zapadające w ochronie zdrowia mają wyraźny wpływ na wiele sektorów, przede wszystkim na gospodarkę. Od tego, jak bardzo będziemy zdrowym (lub schorowanym) społeczeństwem, zależy też, jak wiele osób jest na zwolnieniach lekarskich i rentach.

– Mam nadzieję, że nowemu ministrowi uda się mieć na tyle silną pozycję w rządzie, by tworzyć politykę państwa nakierowaną na zdrowie. Dziś potrzebujemy nie „ratownika gaszącego pożary” (choć oczywiście i „ratownicy” mogą być potrzebni), ale przede wszystkim twórcę polityki zdrowotnej, ponieważ celem powinno być lepsze zdrowie Polaków mierzone długością życia i lepszą jakością życia – mówi dr Małgorzata Gałązka-Sobotka, dyrektor Instytutu Zarządzania Uczelni Łazarskiego.

Eksperci zwracają uwagę, że rosnące nakłady na ochronę zdrowia jak na razie w niewielkim stopniu służą pacjentom.

– Wydajemy więcej pieniędzy, ale nie potrafimy pokazać, jaki efekt to przyniosło. Musimy przestać myśleć, że jak będzie finansowanych więcej procedur medycznych, jak będziemy mieć więcej wizyt u lekarza, to będziemy zdrowsi i będziemy żyć dłużej.

*Na pewno pieniądze, które dziś wydajemy na system ochrony zdrowia, **MOŻNA WYDAWAĆ LEPIEJ** – dodaje dr Gałązka-Sobotka.*

Przykładem nieracjonalnego wydawania pieniędzy jest zbyt częste leczenie szpitalne, które jest najdroższe. Wciąż zdarza się, że na diagnostykę i leczenie pacjent jest kierowany do szpitala, podczas gdy w taki sam sposób mógłby być leczony w poradni specjalistycznej lub w podstawowej opiece zdrowotnej.

Jednym z wielu przykładów są programy leczenia biologicznego w astmie ciężkiej, prowadzone w szpitalach, mimo że doskonale poradziłoby sobie z nimi lekarze w poradni specjalistycznej, a dzięki temu szybciej do szpitala mogliby dostać się ci pacjenci, którzy najbardziej tego potrzebują.

– Konieczna jest jednak taka zmiana wycen procedur leczenia, by szpitalom opłacało się przekazać pacjentów do poradni specjalistycznych – podkreśla Bartłomiej Chmielowiec, Rzecznik Praw Pacjenta.

Postawienie na profilaktykę

Im wcześniej choroba rozpoznana, tym efektywniejsze jej leczenie, i tym większa szansa na wyleczenie. Mimo to Polacy wciąż w zbyt małym stopniu korzystają z bezpłatnych badań profilaktycznych, jak mammografia, cytologia, kolonoskopia, za rzadko wykonują też zwykłą morfologię, dostępną też m.in. w programie Profilaktyka 40 Plus.

O pomysłach, jak to zmienić, mówi się od lat: SMS-y przypominające o wizytach profilaktycznych, infor-

macje o badaniach na IKP, specjalne wizyty profilaktyczne u lekarza rodzinnego, powiązanie badań profilaktycznych z medycyną pracy.

W znacznie większym stopniu niż obecnie powinny być też finansowane szczepienia ochronne. Eksperci chwalą wprowadzenie na listy bezpłatnych leków 18- i 65+, szczepionek przeciw grypie, a dla osób starszych także szczepionek przeciw pneumokokom. Liczba finansowanych szczepień, szczególnie dla osób starszych, powinna jednak systematycznie rosnąć, gdyż dzięki temu rzadziej będą musieli chodzić do lekarza, rzadziej też dojdzie do powikłań, które trzeba leczyć w szpitalu.

Płacenie za efekt leczenia, a nie za samo leczenie

Taki mechanizm ma wprowadzić niedawno uchwalona ustawa o jakości w ochronie zdrowia. Szpitale, które leczą lepiej, dostaną więcej pieniędzy za leczenie, a pacjent będzie mógł sprawdzić, gdzie lepiej dla niego będzie się leczyć. Już mogą to zrobić osoby, które chcą

wykonać operację zaćmy – dane dotyczące placówek wykonujących zabiegi są dostępne na stronie NFZ „Zdrowe Dane”.

Dopełnieniem ustawy o jakości jest ustawa wprowadzająca Fundusz Kompensacyjny Działań Niepożądanych, dzięki któremu pacjenci mogą otrzymać odszkodowanie za działania niepożądane, do których doszło w szpitalu.

*Programem, który **JUŻ PŁACI PLACÓWKOM ZA EFEKTY LECZENIA**, jest pilotażowy program KOS-BAR, którym mogą być objęci chorzy na otyłość.*

Są objęci opieką koordynowaną, przygotowywani do operacji bariatrycznej, a po jej przeprowadzeniu mają zapewnioną jeszcze przez rok opiekę lekarsko-rehabilitacyjno-dietetyczną.

– Ten program jest finansowany z podatku cukrowego, dlatego... jesteśmy chyba jedynym krajem na świecie, gdzie cukier ratuje życie! – mówi prof.

Wiesław Tarnowski, prezes Towarzystwa Chirurgów Polskich.

U pacjentów z otyłością leczenie faktycznie ratuje życie: skuteczne obniżenie masy ciała powoduje poprawę lub nawet wyleczenie m.in. cukrzycy typu 2, nadciśnienia, hipercholesterolemii.

– Program jest doceniany przez pacjentów, obudził nadzieje chorych, którzy do tej pory nie widzieli dla siebie szansy. Odważyli się do nas przyjść, zaczęli się leczyć. Pilotaż kończy się w tym roku, ale ani nasi pacjenci, ani my, nie wyobrażamy sobie, żeby program nie był kontynuowany – mówi prof. Mariusz Wyleżoł, kierownik Warszawskiego Centrum Kompleksowego Leczenia Otyłości i Chirurgii Bariatrycznej w Szpitalu Czerniakowskim

Innowacyjność programu polega też na tym, że jeśli pacjent jest dobrze prowadzony i są efekty leczenia w postaci zmniejszenia masy ciała, to NFZ płaci więcej.

– To modelowy program, liczymy na to, że będzie kontynuowany. Życzyłabym sobie, żeby takich programów było więcej – mówi dr Gałązka-Sobotka.

Polityka lekowa: więcej skutecznych leków

– Ostatnie lata przyniosły bardzo dużą zmianę, jeśli chodzi o nowe leki; mam nadzieję, że ten trend zostanie utrzymany, niezależnie od tego, kim będzie wice-minister odpowiedzialny za refundację leków – podkreśla Michał Byliniak, dyrektor generalny Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA.

Eksperci zaznaczają, że w ostatnich latach coraz więcej innowacyjnych leków wchodziło na listy refundacyjne, dzięki czemu w coraz większej liczbie chorób leczenie w Polsce jest już na dobrym europejskim poziomie.

Pandemia COVID-19, a potem wojna tocząca się w Ukrainie, pokazały, jak ważne jest, by jak najwięcej leków i substancji czynnych do produkcji leków (API) powstawało na terenie Polski i Europy.

– Mówiliśmy o tym od kilku lat, ale teraz po raz pierwszy mam poczucie, że udało się coś zrobić i pewne mechanizmy wspierające produkcję leków zostały wprost

zapisane w ustawie refundacyjnej. Chciałbym, byśmy co roku sprawdzali, czy te kroki przynoszą poprawę, to znaczy: czy faktycznie produkcja leków w Polsce się zwiększa – mówi Krzysztof Kopeć, prezes Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego.

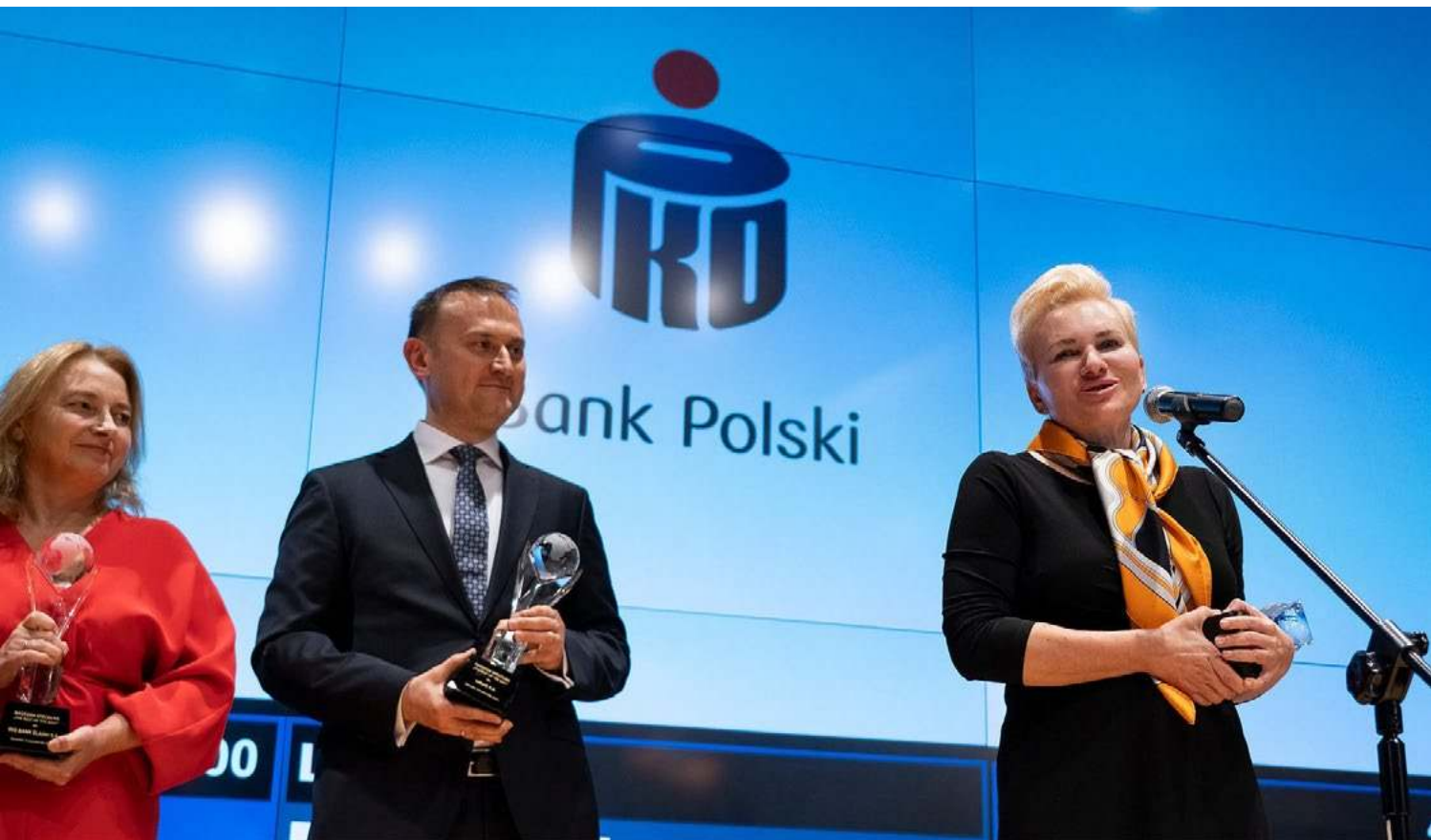
Przy decyzjach dotyczących refundacji częściej powinny być brane pod uwagę tzw. koszty pośrednie (nowy lek jest kosztowny, ale jego zastosowanie ma wpływ na to, że pacjenci mogą normalnie funkcjonować, chodzić do pracy, nie są na zwolnieniach lekarskich czy na rentach inwalidzkich). Przykład –

dzięki refundacji nowoczesnych leków stosowanych w leczeniu stwardnienia rozsianego **ZNACZNIE SPADŁA LICZBA OSÓB Z SM** *przebywających na rentach inwalidzkich.*

Na to, że nie każdy lek innowacyjny cechuje się wysoką skutecznością, zwraca uwagę wiceminister zdrowia Maciej Miłkowski.

– Zdaniem firm farmaceutycznych, każda terapia jest przełomowa, jednak patrząc na inne kraje, widzimy, że nawet tam, gdzie znacznie wyższe środki są przeznaczane na zdrowie, nie wszystkie innowacyjne leki są finansowane. Warto monitorować skuteczność leczenia pacjentów innowacyjnymi lekami, ale warto też monitorować zdrowie pacjentów, którzy nie są leczeni nowymi terapiami, by sprawdzić, jaka jest faktyczna wartość innowacji. Refundując skuteczne leki, musimy też zwracać większą uwagę na dobrą organizację leczenia – mówi wiceminister Miłkowski. 

Temat rekomendacji dla ministra zdrowia na nową kadencję będziemy też podejmować podczas konferencji Wizjonerzy Zdrowia Wprost w listopadzie.



PKO BP Z NAGRODAMI INSTYTUTU RACHUNKOWOŚCI I PODATKÓW

Fot. materiały prasowe

Przedstawiciele PKO BP na gali rozdania nagród konkursu „The Best Annual Report 2022”.

*PKO Bank Polski zdobył **AŻ TRZY SPECJALNE NAGRODY W KONKURSIE „THE BEST ANNUAL REPORT 2022”**, organizowanym przez Instytut Rachunkowości i Podatków.*

Pierwszą z nagród specjalnych przyznano za najlepsze sprawozdanie o wynagrodzeniach za 2022 rok w kategorii „Banki i instytucje finansowe”. Jury konkursu doceniło PKO Bank Polski m.in. za sposób prezentacji sprawozdań. – Ta nagroda ma dla nas i dla pracy, którą wykonujemy, bardzo duże znaczenie. Zawsze przykładamy dużą wagę do tego jak zbudowane są nasze sprawozdania – powiedziała Edyta Jarosiewicz, dyrektor Biura Zarządzania Wartością Pracownika. – Poszczególne elementy dokumentu przygotowujemy z wielką starannością zawsze mając na uwadze transparentność, przejrzystość i zgodność z aspektami regulacyjnymi. Cieszymy się, że nasza praca na rzecz banku, a także inwestorów i akcjonariuszy została doceniona – dodała.

Bankowość

PKO Bank Polski zdobył również – ponownie – nagrodę specjalną „The Best of The Best”. Raport roczny największego polskiego banku doceniono głównie za wartość użytkową dla akcjonariuszy i inwestorów.

*Nagrodę specjalną za najlepsze sprawozdanie jury przyznało PKO Bankowi Polskiemu przede wszystkim **ZA SPO-SÓB PREZENTACJI, PODEJŚCIE DO POSZCZEGÓLNYCH ELEMENTÓW SPRAWOZDANIA ORAZ KOMPLETNOŚĆ** ujawnień wynikających z przepisów.*

– Nagrodę „The Best of The Best” w konkursie The Best Annual Report zdobyliśmy już po raz jedenasty. To dla nas duże wyróżnienie, a dla inwestorów i akcjonariuszy dowód, że od lat zachowujemy najwyższe standardy raportowania, przekazujemy zawsze rzetelne informacje, a nasze sprawozdania wyróżniają się pod względem użyteczności – skomentowała Danuta Szymańska, dyrektor Pionu Rachunkowości w PKO Banku

Bankowość

Polskim S.A. – Budujemy dobrą komunikację z otoczeniem, jesteśmy transparentni w dialogu z interesariuszami i to procentuje. Jednak, co najważniejsze, tej nagrody nie byłoby bez naszych pracowników, którzy codziennie doskonalą standardy i kształtują dobre praktyki raportowania – powiedziała.

Do banku trafiło także wyróżnienie specjalne „The Best of The Best” – za stały, bardzo wysoki poziom sprawozdania finansowego wg MSSF/MSR.

Konkurs „The Best Annual Report 2022” został zorganizowany przez Instytut Rachunkowości i Podatków po raz 18. Celem konkursu jest promowanie raportów rocznych o najwyższej wartości użytkowej dla akcjonariuszy i inwestorów. O miano najlepszego raportu rocznego mogą ubiegać się wszystkie spółki z rynku regulowanego, które przygotowują skonsolidowane raporty roczne wg MSSF/MSR oraz spółki z rynku alternatywnego, sprawozdające wg MSSF/MSR lub Ustawy o Rachunkowości. 



URNY DEMOKRACJI, CZYLI WYBORY W II RP

Fot. NAC

Wybory do Sejmu w 1930 roku

W okresie dwudziestolecia Polacy pięciokrotnie ruszali do urn. Ale TYLKO DWA RAZY GŁOSOWANIE BYŁO NAPRAWDĘ WOLNE, uczciwe i demokratyczne.



Tekst: **Wojciech Lada**

Jeszcze jakiś rok przed odzyskaniem niepodległości wcale nie było pewne, czy Polska w ogóle będzie państwem demokratycznym. Podobnie jak większość krajów Europy – zwłaszcza tych młodych, powstających już po wojnie – znano tu tylko monarchiczną formę rządów i o takiej początkowo myślano.

„Jeśli nawet stronnictwa lewicowe, z socjalistycznymi na czele, wołały model republikański, to nie bardzo widziały one wówczas możliwość przeforsowania swego punktu widzenia” – potwierdzał prof. Czesław Brzoza. Sytuacja była jednak bardzo dynamiczna. Nie wiadomo, co ostatecznie przesądziło o wyborze demo-

kracji w niemal całej młodej Europie – być może była to kompromitująca porażka i upadek wielkich monarchii, a może przykład płynący z Francji, Szwajcarii czy Portugalii – ale już pod koniec 1918 roku republikanie byli wszędzie w wyraźnej większości.

W Polsce również, choć pierwsze polityczne kroki młodego państwa pod względem prawnym wcale na to nie wskazywały. Początkowo władzę sprawowała Rada Regencyjna – nawet nazwą nawiązująca do monarchicznych tradycji – zaś już 22 listopada 1918 r. jedynowładcą Polski stawał się Józef Piłsudski.

Powierzona mu władza była tak duża, że prawdopodobnie istotnie mógłby zostać królem. Rzecz w tym, że całkiem rozsądnie nie chciał.

Niespełna tydzień później ogłoszono pierwszą ordynację wyborczą, zaś termin głosowania wyznaczono na 26 stycznia 1919 roku.

Wybory w państwie bez granic

Zanim do niego doszło, pierwszy rząd niepodległej Polski powstał zupełnie niedemokratycznie. „Na

Historia

wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność (...) a potem powiedziałem mu: »Panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów (...) Wypracuje pan w ciągu tygodnia ustawę wyborczą i to tak, jak gdyby miał pan budować okopy«” – wspominał Józef Piłsudski moment powierzenia funkcji premiera legionowemu kapitanowi saperów, Jędrzejowi Moraczewskiemu. To, że Moraczewski wywiązał się z zadania, graniczyło z cudem.

„Rozgwar i anarchia, jakie zapanowały w ministerstwie, były tylko słabym echem tego, co działo się w mieście. Jak wedle Genesis porządek świata, tak obecnie porządek państwowy rodził się z chaosu” – zanotował Kajetan Morawski.

Po pierwsze **NIKT JESZCZE NIE UMIAŁ RZĄDZIĆ PAŃSTWEM**, po drugie docho-
dziły do tego konflikty polityczne –
pierwszy rząd był wybitnie lewicowy

Historia

– a nawet regionalne. Nic też dziwnego, że pierwsza ordynacja wyborcza powstawała po nocach, z dala od sporów, w zaciszu Belwederu.

„Rada Ministrów zbierała się wieczorną porą na dłuższe obrady, po czym ministrów rozwoził do domu jedyny samochód będący w dyspozycji rządu, rolls-royce należący kiedyś do Mikołaja II. Jedynie Moraczewski i Leon Wasilewski zazwyczaj nie wracali do domu, tylko udawali się na dalsze nocne rozmowy do Belwederu, gdzie urzędował Piłsudski. W trójkę podejmowali strategiczne decyzje o wadze państwowej” – pisał prof. Andrzej Chwalba.

Tak powstawała ordynacja wyborcza, ale rząd Moraczewskiego, który formalnie ją opracował, nie doczekał do wyborów. W tym momencie wciąż istniały poza Polską emigracyjne ośrodki władzy, uznawane przez niektóre państwa, a zdominowane przez zwolenników endecji Romana Dmowskiego. Piłsudski wiedział, że musi pójść na kompromis i szukał go.

Na dwa tygodnie przed wyborami nowym premierem został Ignacy Paderewski. Był to, nawiasem mó-



Fot. NAC

Kampania wyborcza - 16.11.1930 r.

wiać, bodaj jeden z najlepszych rządów w dwudziestolecu – składał się raczej z fachowców niż liderów partyjnych, co dość skutecznie ograniczyło administracyjny chaos. „Nominacja p. Paderewskiego przyniosła wielkie odprężenie w społeczeństwie” – przyznawał niechętnie przywódca ludowców, Wincenty Witos. I faktycznie to ten właśnie rząd doprowadził do pierwszych w dziejach Polski w pełni demokratycznych wyborów.

A nie było to proste z przyczyn praktycznych. Tylko nieliczni Polacy mieli jakiegokolwiek pojęcie o tym, czym właściwie jest sejm. Sejm staropolski nie miał zupełnie nic wspólnego z demokracją, a do udziału w pracach rosyjskiej Dumy, pruskiego Landtagu, czy galicyjskiego Sejmu Krajowego dopuszczeni byli bardzo nieliczni, wyłącznie zamożni i jedynie mężczyźni. Tym razem głosować mogły również kobiety – w czym Polska wyprzedziła takie kraje jak Francja, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Grecja, czy Szwajcaria. A także chłopci. „W Królestwie Polskim wyborcy pochodzący z ludu w ogóle nie byli przygotowani do udziału w wyborach,

Historia

gdyż dotychczas w większości w nich nie uczestniczyli. Nie dysponowali wiedzą na temat znaczenia demokracji i wyborów, choćby z tej racji, że z reguły nie potrafili składać liter i liczyć do stu” – ironizował prof. Chwalba.

Tymczasem wybory odbyły się. Bez ekscesów i przekłamań, choć z pojawiającymi się tu i ówdzie lamentami nad nieszlacheckim, niemęskim i nieinteligentnym ich charakterem, artykułowanymi głównie przez konserwatystów. „Tramwaje stają. Głosowanie odbywa się nadzwyczaj kulturalnie” – przyznawała skłonna zwykle do narzekań Maria Dąbrowska. Było ono tajne, surowo zakazane było uprawianie „podstępnej” propagandy, kupowanie głosów i jakiegokolwiek utrudnianie prawa wolnego wyboru – groziły za to kary kilkuletniego więzienia. Zasadniczo jednak takich przypadków nie odnotowano.

W zasadzie jedynym mankamentem tych pierwszych wyborów było to, że nie mogli uczestniczyć w nich wszyscy Polacy – w momencie, gdy odbywało się głosowanie, spora część terytorium kraju wciąż jeszcze znaj-

dowało się poza granicami. Polska – tak naprawdę wciąż była państwem bez granic.

„W pierwszym rządzie mieli w nich uczestniczyć mieszkańcy całego Królestwa Polskiego oraz ziem wchodzących w skład Austro-Węgier i Niemiec.

*W rzeczywistości przeprowadzono je tylko na tych obszarach Królestwa i Galicji Zachodniej, na które faktycznie rozciągała się **WŁADZA RZĄDU POLSKIEGO**.*

Ludność pozostałych terenów, zgodnie z dodatkowymi postanowieniami była reprezentowana przez posłów wybranych z list polskich do parlamentu austriackiego i niemieckiego. W miarę krzepnięcia struktur państwowych i rozszerzania ich zasięgu na nowe tereny przeprowadzono tam (oprócz Małopolski Wschodniej i Górnego Śląska) wybory uzupełniające. W rezultacie w sejmie zabrakło jedynie przedstawicieli Wołynia” – podsumowywał Czesław Brzoza.

Frekwencja była bardzo wysoka – średnio 70 proc., rekordowo 94 proc. (konińskie), a wielkimi wygranymi byli ludowcy. „Jak na tak wątle środki i niedostateczny aparat, wybory przyniosły wcale niespodziewany rezultat. Wygraliśmy prawie wszędzie z wyjątkiem okręgu tarnobrzeskiego” – wspominał zaskoczony Witos. Głową państwa i władzą wykonawczą pozostał Piłsudski, co ustalono w tzw. „małej konstytucji”. Dużą konstytucję pierwszy polski sejm uchwalił 17 marca 1921 roku.

Krwawy chrzest polskiego nacjonalizmu

Mimo sukcesu organizacyjnego samych wyborów, dla wszystkich było jasne, że ich wynik nie jest reprezentatywny dla całej Polski. Głównie ze względu na wciąż trwające walki o granice państwa, toczące się powstania i wojny – z Ukrainą i z Rosją. Ale nie tylko. W trakcie kadencji pierwszego sejmu trwało nieustanne wrzenie polityczne, narastał też konflikt sejmu z Piłsudskim. O skali zamieszania najwięcej może mówią zmiany rządzących gabinetów. „W ciągu trzech i pół roku od



Fot. NAC

Borek Fałęcki - weterani przed lokalem wyborczym

Historia

uzyskana niepodległości Polską rządziło siedem różnych gabinetów, a niemal żaden nie by w stanie wytrzymać nawet niewielkiego kryzysu” – zauważał Richard M. Watt.

Najkrócej działał rząd Artura Śliwińskiego – nieco ponad tydzień. Pozostałymi zawiadywali: Leopold Skulski, Władysław Grabski, Antoni Ponikowski (powoływany trzykrotnie), Wincenty Witos i Julian Nowak. Ten ostatni rząd również nie funkcjonował zbyt długo, ale osoba premiera – rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego – i jego zręczne manewrowanie między Piłsudskim i parlamentem, przyniosły efekty: już 28 lipca 1922 roku opracowano ordynację na kolejne wybory, które miały odbywać się 5. (sejm) i 12. (senat) listopada tego roku. Wybory bardzo ważne, bo od ich wyniku uzależniony był wybór pierwszego prezydenta Polski.

Tym razem wnioski z pierwszego głosowania wyciągnęła przede wszystkim prawica, która stanęła do wyborów zwarta i gotowa, a jej główne ugrupowania stworzyły wspólny blok pod nazwą Chrześcijański

Historia

Związek Jedności Narodowej (ChZJN). „Wybory zakończyły się wyraźnym zwycięstwem ChZJN, na którego listy oddano ponad 29 proc. głosów” – pisał Czesław Brzoza. Profesor zauważał jednak, że duży sukces odniosły też ugrupowania centrowo-lewicowe, głównie PSL „Wyzwolenie” i PPS. Jeśli chodzi o same wybory, to i tym razem przebiegły bez ekscesów i skandali. „W przeważającej części kraju kampania wyborcza przebiegała podobnie jak w roku 1919, być może tylko z większym nasileniem agresji i demagogii oraz mocniejszym podkreśleniem, przynajmniej przez obóz narodowy, ich plebiscytowego charakteru” – oceniał Brzoza.

Wygrała więc prawica, ale nie była w stanie działać samodzielnie – konieczna była koalicja z centrum. Jak się jednak wkrótce okazało, była ona bardzo krucha, a wykazały to wyraźnie wybory prezydenckie. Prawdopodobnie wszystkich pogodziłby wybór Piłsudskiego, ten jednak ku zaskoczeniu całej Polski oznajmił, że nie zamierza kandydować – konstytucja przyznawała prezydentowi znacznie mniejsze uprawnienia niż te, które

Historia

posiadał do tej pory. W tej sytuacji każde ugrupowanie zgłosiło własnego kandydata: narodowcy Maurycego Zamoyskiego, ludowcy Stanisława Wojciechowskiego, PSL „Wyzwolenie” – Gabriela Narutowicza, PPS – Ignacego Daszyńskiego, a mniejszości narodowe Jana Nieciszawa Baudouin de Courtenay. Ku zaskoczeniu wszystkich wygrał Narutowicz, zostając pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej.

„W Warszawie zawrzało. Czuć było, że zanoszą się na jakieś wielkie, nieprzewidziane wypadki. Prasa obozu prawicowego wyraźnie podburzała, przedstawiając wybór Narutowicza jako triumf żydostwa i nieszczęście dla Polski” – wspominał Witos. „11 grudnia 1922 stolica stała się, przy biernej postawie policji, widowiskiem dramatycznych wydarzeń i gorszących scen.

*Bojówki narodowe opanowały tramwaje, wznosiły barykady na trasie przejazdu prezydenta i **POBIŁY WIELU ZDĄŻAJĄCYCH DO SEJMU POSŁÓW i senatorów***”

Historia

– dodawał Brzoza. Pięć dni później Narutowicz został zastrzelony. Jego następcą wybrany został Stanisław Wojciechowski – nawiasem mówiąc postać o poglądach znacznie bardziej lewicowych niż dość obojętny pod tym względem Narutowicz.

Wybór pierwszego prezydenta oraz jego śmierć są symbolicznym końcem polskiej demokracji międzywojennej i początkiem radykalizacji metod walki o władzę i jej sprawowania. Z jednej strony krwawe awantury narodowców stały się zapowiedzią przyszłego ulicznego terroru Obozu Narodowo-Radykalnego, z drugiej zaś – najbliższy przełom w polskiej polityce nie będzie się wiązał z powszechnymi wyborami, lecz zamachem stanu dokonany przez Piłsudskiego już w maju 1926 roku.

Przekręty i wyzwiska

Po zamachu majowym Piłsudski zachowywał pozory. Nie tylko nie przejął formalnie władzy, ale wręcz powołał ponadpartyjny rząd fachowców z Kazimierzem Bartlem na czele, nie wprowadził też zmian w parla-



Fot. NAC

Warszawa - kolejka do lokalu wyborczego

mencie. Ci sami posłowie mieli wkrótce dokonać wyboru nowego prezydenta, na miejsce Wojciechowskiego, który złożył rezygnację z urzędu. W praktyce właśnie wybór prezydenta pokazał wyraźnie, kto – mimo pozorów demokracji – jednoosobowo rządzi państwem. Został nim całkowicie oddany Piłsudskiemu i przez niego wysunięty Ignacy Mościcki.

Od tego momentu żadnych wyborów w II Rzeczypospolitej nie da się nazwać wolnymi. Mimo, że pozornie zmieniło się niewiele, atmosfera polityczna wyraźnie gęstniała. „Opinię publiczną bulwersowały napady na osoby, które naraziły się Piłsudskiemu lub jego obozowi. Dokonywali ich »nieznani sprawcy«, zazwyczaj występujący w mundurach oficerskich i nigdy nie wykryci, choć w każdym przypadku wszczynano śledztwo” – pisał prof. Brzoza.

Pierwsze pomajowe wybory przeprowadzono 4 i 11 marca 1928 roku. O tym, że nie będą czyste, przekonał wszystkich już wybór Generalnego Komisarza Wyborczego. Zgodnie z prawem jego kandydaturę wysuwał prezydent, ale wyłącznie spośród osób wskazanych

Historia

przez prezesów Sądu Najwyższego. Tym razem opinię prezesów zignorowano i komisarzem został Stanisław Car – przyszły twórca konstytucji kwietniowej, sankcjonującej rządu sanacji. Pod jego kierownictwem komisje wyborcze unieważniły 214 list partii opozycyjnych.

Podczas samych wyborów nie zabrakło ewidentnych fałszerstw. Lista oficjalnie zgłoszonych protestów była rekordowa – naliczono ich blisko 200 – z czego w ciągu dwóch kolejnych lat Sąd Najwyższy uznał za ledwie siedem. Ciekawe, że mimo tego sukces piłsudczyków, startujących we wspólnych bloku BBWR, był jednak umiarkowany. Równorzędną z nimi pozycję w sejmie zdobyły w każdym razie ugrupowania lewicowe (PPS, PSL „Wyzwolenie”, Stronnictwo Chłopskie). O wyraźnej zmianie nastrojów ulicy wiele mówi też to, że siedem mandatów zdobyli komuniści, gromadząc 280 tysięcy głosów.

I właśnie z nimi wiąże się początek końca pozorów przedwojennej demokracji w Polsce. Podczas uroczystego otwarcia kadencji, posłowie komunistyczni

Historia

zostali siłą usunięci z sejmu przez policję – co było wbrew chroniącemu posłów immunitetowi, jak i zasadzie niewkraczania policji do gmachu sejmu. Niezależnie od późniejszych tłumaczeń, sprawę odebrano wyraźnie jako sygnał narastającego autorytaryzmu rządów sanacji. Następnie wyszła na jaw sprawa sporych przekrętów finansowych, związanych z kampanią wyborczą.

„Minister skarbu Gabriel Czechowicz

WYDAŁ POZA ZATWIERDZONYM BUDŻE-

TEM 560 MLN ZŁ, do czego miał zresztą

prawo,

ale w związku z czym rząd powinien, nawet post fatum, zwrócić się do sejmu o przyznanie mu dodatkowych kredytów, co – po merytorycznej ocenie poczynionych wydatków – zakończyłoby całą sprawę (...) Rząd nie spieszył się z zalegalizowaniem poczynionych przekroczeń, gdyż wśród wydatków znajdowała się »wstydliva« suma 8 mln zł przekazana na fundusz dyspozycyjny

Historia

premiera, czyli Piłsudskiego (powiększono go czterdziestokrotnie w stosunku do ustalonego budżetu), a tajemnicą poliszynela było, że z pieniędzy tych sfinansowano kampanię wyborczą BBWR” – zauważa prof. Brzoza. „Jak na polskie standardy była to gigantyczna suma” – potwierdzał Richard M. Watt.

„Odezwy, ulotki, afisze obozu rządowego posypały się na kraj w setkach tysięcy, a nawet milionach egzemplarzy. Cała armia płatnych agitatorów wyborczych została w ruch wprowadzona. Kupując pieniędzmi przeróżne słabsze lub charakteru pozbawione jednostki, usiłowano wprowadzić rozkład moralny i zamęt w stronnictwach opozycyjnych. Widoczne było, że obóz Piłsudskiego rozporządza bardzo dużymi sumami wyborczymi. Nie domyślano się jeszcze, że miliony wydane na przekupstwa i sfałszowanie wyników wyborczych zaczerpnięte zostały z pieniędzy podatkowych i kasy państwowej” – wspominał poseł PPS, Herman Liberman.

W tym momencie Piłsudski przestał zachowywać pozory. W odpowiedzi na zarzuty opublikował w „Gło-



Fot. NAC

Wybory do Sejmu w 1930 roku. Mieszkańcy jednej z podwarszawskiej wsi w drodze na głosowanie

Historia

sie Prawdy” artykuł „Dno oka – czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie”, który definiuje jego podejście do parlamentaryzmu jako takiego. Mówi również wiele o nim jako człowieku. „A gdy się taki pan (poseł – WL) zafajda, to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę, a jeśli przy tym zdarzy mu się wypadek, że zabździ, to to jest już prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom”. W jednym z wywiadów mówił zaś otwarcie: „Gdybym nie walczył z sobą, to bym nic innego nie czynił, jak bił i kopał Panów posłów bez ustanku”.

„Stało się zwyczajem w Polsce, że po zamknięciu urzędowym każdej sesji sejmu rozpętuje się nad głową sejmu i wszystkich posłów jakaś orgiastyczna burza obelg, wyzwisk, gróźb, porównań najdzikszych w swoim okrucieństwie” – skarżył się ówczesny marszałek sejmu, Ignacy Daszyński. I dodawał: „Kopanie, bicie, lżenie codzienne, poniżanie i upokarzanie obywateli nie mogą być w Polsce, ani nigdzie w Europie, metodą rządzenia”.

Historia

Mylił się. W 1930 roku, przed kolejnymi wyborami do sejmu Piłsudski kazał po prostu aresztować kilkudziesięciu najbardziej znaczących polityków opozycji. „Rząd nie poinformował publicznie o aresztowaniach, dlatego partie opozycyjne potrzebowały trochę czasu, by zorientować się, kto został uwięziony. Po zestawieniu listy okazało się, że nastąpiła dekapitacja opozycji centrolewicowej” – pisał Watt.

Demokracja w obozach

Wybory z roku 1930 przeszły do historii jako „brzeskie”, bo właśnie w Twierdzy Brzeskiej przetrzymywani byli najbardziej znani politycy związani z tzw. Centrolewem – czyli najpoważniejszym blokiem opozycyjnym względem sanacji. A byli wśród nich ludzie tak zasłużeni, jak Wincenty Witos, Kazimierz Bagiński czy Wojciech Korfanty. Aresztowano ich bezprawnie w nocy z 9 na 10 września, niektórych, jak Libermana, pobito jeszcze w drodze do Brześcia, pozostałych zaś torturowano psychicznie i fizycznie już na miejscu.

Historia

„Komisarz przyskoczył do mnie i mocno zaciśniętą pięścią uderzył mnie tak gwałtownie w kark, że natychmiast runąłem na ziemię (...) Zaraz potem ktoś zerwał ze mnie ubranie i poczęły spadać na moje ciało liczne razy, które mi sprawiały przejmujący ból. Narzędzie, którym mnie katowano, było widocznie z metalu, bo na ciele czułem nieustannie spadający, mrozący instrument (...) Poprzez pokrywający moją głowę płaszcz słyszałem kilkakrotnie okrzyki komisarza: »Niech żyje Józef Piłsudski«. Innym razem w czasie tej katowni usłyszałem okrzyk komisarza: »Józef Piłsudski przelewał za nas krew swoją, a ty będziesz go oskarżał przed Trybunałem Stanu. Zdechniesz i zaraz cię zakopiemy«” – opowiadał sześćdziesięcioletni już wówczas Liberman.

*Aresztowano 84 polityków, a więc ok.
30 proc. całej opozycji parlamentarnej,*
**POD BYLE PRETEKSTEM UNIEWAŻNIONO
LISTY WYBORCZE,**

Historia

a licznych kandydatów na posłów przenoszono na tereny, na których nie byli znani. Wszystko to skończyło się skandalem, który odbił się echem w prasie światowej – utrwalając opinie o Polsce jako kraju autorytarnym. Ale wewnętrznie metoda okazała się skuteczna. Przy nieco niższej niż poprzednio, ale wciąż wysokiej frekwencji sięgającej blisko 75 proc., BBWR uzyskał bezwzględną większość w parlamencie.

Dla wszystkich stało się jasne, że opozycja parlamentarna straciła jakąkolwiek realną siłę. Wkrótce zresztą straci sens jakakolwiek opozycja. Wszelkie przejawy oporu zdusi powstanie w połowie 1934 roku obozu w Berezie Kartuskiej, do którego władze mogły wysyłać każdą niewygodną dla siebie osobę – bez podania powodu, bez procesu i wyroku. Sanacja była niekontrolowana i bezkarna, czego może najbardziej aroganckim manifestem było powierzenie nadzoru nad Berezą skrajnie skompromitowanemu sprawą Brzeźcia Wacławowi Kostkowi-Biernackiemu, zwanemu też wymownie „Kostkiem Wieszatielem”.



Fot. NAC

Wybory do Senatu w 1928 roku w Warszawie. Obliczanie wyników głosowania

Historia

Podczas kolejnych wyborów – w połowie września 1935 roku – nikt nie miał już złudzeń. Większość partii opozycyjnych zignorowała wybory w proteście przeciwko nowej, narzuconej ordynacji, już na starcie dającej sanacji oczywistą przewagę. Zaprotestowało też społeczeństwo. Do urn poszło zaledwie 46 proc. uprawnionych, z których spora część wrzuciła do urn puste kartki. Bo zwycięzca i tak mógł być tylko jeden. 

Nauka to polska specjalność



JAK DR WITKOWSKI POŁĄCZYŁ MEDYCYNĘ Z TECHNOLOGIĄ

Fot. archiwum prywatne

Dr n. med. Jan Witowski

Nauka to polska specjalność

DR N. MED. JAN WITOWSKI JEST WSPÓŁ-TWÓRCĄ ALGORYTMU WYKORZYSTYWANEGO DO DIAGNOZOWANIA RAKA PIERSI.

Model jest w stanie wykryć nowotwory, które są trudne do zauważenia przez radiologów. Dzięki stworzonemu systemowi tysiące kobiet nie muszą być poddawane bolesnym, a często również zbędnym badaniom, takim jak biopsja piersi.



Tekst: **Joanna Biegaj**

Na czym polega i jak działa stworzony przez pana oraz zespół naukowców system umożliwiający wcześnie wykrywanie raka piersi?

DR N. MED. JAN WITOWSKI: Nasz system zbudowany został w celu poprawy diagnostyki raka piersi w ramach przesiewowych badań mammograficznych. Chodzi tutaj zarówno o poprawę dokładności w wykrywaniu nowotworów, jak i o poprawienie czasu niezbęd-

Nauka to polska specjalność

nego do wykonania diagnozy. Mimo tego, że przesiewowe badania mammograficzne są skuteczną metodą wczesnego wykrywania raka piersi, to u wielu pacjen-

Dr n. med. Jan Witowski

Lekarz i naukowiec zajmujący się komputerowym przetwarzaniem obrazów medycznych, w szczególności obrazowaniem nowotworów. W latach 2019-2023 pracował jako adiunkt badawczy (tzw. „post-doc”) w grupach naukowych na Uniwersytecie Harvarda/Massachusetts General Hospital w Bostonie oraz na New York University. Jako naukowiec w USA pracował przede wszystkim nad zastosowaniem sztucznej inteligencji w obrazowaniu raka piersi. Opracował modele AI, które automatycznie rozpoznawały podejrzane zmiany w badaniach mammografii, ultrasonografii i rezonansu magnetycznego piersi.

Niektóre modele opracowane przez Jana Witowskiego zostały wdrożone do praktyki klinicznej. Jego model AI dla przesiewowej mammografii został wdrożony w sieci klinik New York University (ponad 10 placówek) i pozwolił na zmniejszenie wskaźnika fałszywie dodatnich wyników oraz na wykrycie kilkunastu nowotworów niezauważonych przez radiologów. Wyniki badań współprowadzonych przez Jana Witowskiego zostały opublikowane w prestiżowych czasopismach naukowych, takich jak Nature Medicine, Science Translational Medicine czy Nature Communications.

Nauka to polska specjalność

tek podejrzane zmiany okazują się łagodne. Te pacjentki niestety przechodzą przez niepotrzebne i często bolesne badania, na przykład biopsję piersi. Zbudowanie dokładnych systemów wspierających diagnostykę może pomóc uniknąć niepotrzebnych procedur, wykryć bardzo wczesne i ukryte nowotwory, a także przyspieszyć czas diagnozy.

Czy można powiedzieć, że został stworzony zupełnie nowy model?

Nasz zespół opracował nowy model sztucznej inteligencji oparty o technologię sieci neuronowych. Opracowanie systemów AI, w tym naszego, polega głównie na pokazaniu sieciom neuronowym dużej liczby przykładów: przykładów tego, jak wyglądają badania radiologiczne pacjentek z rakiem piersi i przykładów tego, jak wyglądają badania radiologiczne pacjentek bez raka piersi. Sztuczna inteligencja jest bardzo dobra w rozpoznawaniu różnic pomiędzy przykładami i jest w stanie samodzielnie nauczyć się, jak na obrazie radiologicznym wygląda chory i zdrowy organ. Niezbędną kwe-

Nauka to polska specjalność

stią jest tutaj przygotowanie odpowiednio dużego zbioru danych.

Nasz model nauczyliśmy na setkach tysięcy przykładów badań mammograficznych z Nowego Jorku, zarówno u kobiet z rakiem piersi, jak i bez raka piersi. Właśnie ten efekt skali pozwala na to, że modele AI są bardzo dokładne. Są w stanie obejrzeć dużo więcej przykładów niż lekarz radiolog w swoim życiu. Pomysł na zastosowanie sztucznej inteligencji w diagnostyce raka piersi nie jest nowy, ale w ramach naszych badań zmodyfikowaliśmy sieci neuronowe w unikalny sposób – tak, żeby były dostosowane do różnego rodzaju badań mammograficznych.

*„Dopiero odpowiednie **DOSTOSOWANIE STANDARDOWYCH SIECI NEURONOWYCH** pozwala na zbudowanie systemów, które skutecznie zadziałają w praktyce klinicznej.*

Nauka to polska specjalność

Jaka jest dokładność algorytmu w przypadku wykrywania raka piersi? Z czego wynika jego skuteczność?

Nasz model jest w stanie rozpoznać raka piersi z dokładnością wyższą niż przeciętny lekarz-radiolog i tak samo wysoką, jak najlepsi radiolodzy. Dwa najważniejsze aspekty tak wysokiej dokładności to dane i algorytmy. Dane – bo w przypadku sztucznej inteligencji im więcej danych pokażemy algorytmom, tym będą dokładniejsze. Nam udało się zgromadzić jeden z największych na świecie zbiorów danych, zawierający ponad milion badań obrazowych piersi. Algorytmy – bo żeby maksymalnie wykorzystać tak potężny zbiór danych nie wystarczy wykorzystać gotową metodologię nieprzystosowaną do badań radiologicznych. My dokonaliśmy odpowiednich modyfikacji, które pozwalają sieciom neuronowym doskonale rozróżniać zdrowe i chore pacjentki.

Czy ten algorytm jest najskuteczniejszy na świecie? Dlaczego i w jaki sposób można to określić?

Kilkukrotnie porównywaliśmy nasz model do systemów opracowanych przez inne grupy naukowe i pry-

Nauka to polska specjalność

watne firmy, wyraźnie je pokonując. Takie porównanie wykonuje się w bardzo prosty sposób: każdy model AI można uruchomić na tej samej, standardowej grupie pacjentek, które poprzednio były zdiagnozowane z rakiem piersi. W ten sposób możemy zmierzyć, jak dokładnie każdy z tych modeli jest w stanie przewidzieć, czy pacjent jest chory, czy nie.

W oparciu o jakie dane został stworzony system?

Nasze systemy AI są uczone na podstawie baz danych sieci placówek New York University. Przez lata naszej pracy naukowej zgromadziliśmy w sumie ponad milion badań radiologicznych piersi, w tym kilkaset tysięcy badań mammograficznych.

Czy system już działa? Czy już ratuje życie kobiet?

Tak. System jest wdrożony w placówkach New York University Langone Health, które wykonują przesiewowe badania mammograficzne. Jest to ponad dziesięć lokalizacji w obrębie Nowego Jorku, w których codziennie pod kątem raka piersi bada się kilkaset pacjentek. Badania radiologiczne każdej z tych pacjen-

Nauka to polska specjalność

tek są interpretowane przez lekarzy radiologów, którzy stosują nasz system do poprawienia diagnozy.

”*Ostatnio jedna z analiz naszego systemu pokazała, że pozwolił on na*
**ZNALAZIENIE RAKA PIERSI U PONAD
DZIESIĘCIU PACJENTEK, U KTÓRYCH
NOWOTWÓR NIE ZOSTAŁ POCZĄTKOWO
ZAUWAŻONY** *przez radiologa.*

Dodatkowo liczba pacjentek, które uniknęły niepotrzebnej biopsji piersi, jest już liczona w tysiącach.

Jakie jeszcze, poza skutecznością, korzyści przynosi korzystanie ze stworzonego modelu?

„Dokładność” czy „skuteczność” naszego modelu wpływa na poprawę dwóch aspektów badania piersi. Po pierwsze, zastosowanie naszego systemu pozwala uniknąć niepotrzebnych biopsji piersi i dodatkowych badań diagnostycznych. To jest ta ochrona przed fałszywie pozytywnym wynikiem badania.

Nauka to polska specjalność

Działa to w ten sposób, że nasz model AI jest w stanie z bardzo wysoką dokładnością (>99,9%) zidentyfikować te badania mammograficzne, w których nie ma żadnej podejrzanej zmiany. Wtedy lekarze radiolodzy mogą mieć większe zaufanie do swojej decyzji i rzadziej wysyłają pacjentki na dodatkowe badania. Jak wspomniałem w odpowiedzi na poprzednie pytanie – już tysiące pacjentek uniknęło niepotrzebnej biopsji piersi dzięki zastosowaniu naszego systemu.

Co jest tym drugim aspektem?

Po drugie, nasz model jest w stanie znaleźć nowotwory, które są trudne do zauważenia przez radiologów. To jest ochrona przed fałszywie ujemnym wynikiem badania. System AI jest w stanie zaznaczyć podejrzone obszary na badaniu radiologicznym i zwrócić uwagę lekarza na zmianę. Jak w poprzednim pytaniu – według ostatniej analizy, u przynajmniej dziesięciu pacjentek zidentyfikowano nowotwór, który nie został wstępnie zauważony przez radiologów.

Nauka to polska specjalność

Warto zauważyć, że to pierwsze zadanie jest trudniejsze niż drugie. Badania mammograficzne są bardzo czułe, tzn. radiolodzy z bardzo wysoką dokładnością są w stanie zauważyć nowotwór. Rzadko zdarza się, że rak jest niezauważony. Większym problemem klinicznym jest to, że zbyt wiele pacjentek niepotrzebnie przechodzi przez stres i bolesne badania, mimo tego, że nie mają nowotworów.

Czy model jest skuteczny, nawet jeżeli ma do czynienia z bardzo rzadkim podtypem raka? Czy jego skuteczność zmniejsza się przez jakieś czynniki, na przykład wiek pacjentki, jej rasę?

Model jest dokładny we wszystkich podtypach nowotworów i grupach pacjentek. Są różnice w dokładności modelu w zależności od podgrupy, ale wynikają one bezpośrednio ze zmienności biologicznej, a nie słabości czy przekonań sztucznej inteligencji. Na przykład pacjentki pochodzenia azjatyckiego mają tak zwane „gęste piersi”, tzn. piersi z niewielką zawartością tkanki tłuszczowej i z tego względu detekcja raka u nich jest trudniejsza niż u innych kobiet. Ten problem jest wspólny zarówno dla

Nauka to polska specjalność

lekarzy radiologów, jak i dla modelu sztucznej inteligencji – rak jest po prostu trudniejszy do zauważenia. Mimo wszystko model radzi sobie u tych pacjentek tak samo dobrze lub lepiej od radiologów.

W jak dużej mierze diagnostyka poprzez algorytm jest skuteczniejsza od diagnostyki podejmowanej przez lekarza?

Pozwolę sobie zacząć od tego, że obecnie modele sztucznej inteligencji, takie jak nasz, nie wykonują diagnostyki w pełni samodzielnie. Są one „systemami wsparcia decyzji”, co oznacza, że jedynie informują lekarzy, do których należy ostateczna decyzja o diagnozie czy leczeniu. Modele AI są wyraźnie skuteczniejsze lub równie skutecznie, co lekarze radiolodzy w coraz większym zakresie problemów diagnostycznych i z biegiem czasu zaczną zastępować lekarzy w poszczególnych zadaniach.

Co dalej? Kiedy będzie można powiedzieć, że model rzeczywiście działa? Kiedy narzędzie będzie mogło służyć lekarzom?

Nauka to polska specjalność

Nawiązując do poprzedniego pytania: pomimo tego, że modele AI – szczególnie w obrębie radiologii – działają bardzo dobrze, często lepiej od lekarzy, to ich wejście do praktyki klinicznej zajmie więcej czasu. Powodów jest kilka.

*Chyba najważniejszy jest taki, że modele sztucznej inteligencji, jak każde inne nowe urządzenie medyczne czy lek, **MUSZĄ PRZEJŚĆ PRZEZ PEWNEGO RODZAJU WERYFIKACJĘ.***

Pierwszą weryfikacją jest zgromadzenie wystarczających dowodów naukowych, które dobitnie pokażą, że modele te są bardzo dokładne. Ponieważ sztuczna inteligencja jest dziś gorącym tematem, to próg do przejścia jest często wyższy niż w innych obszarach medycyny. Producenci oprogramowania opartego o sztuczną inteligencję muszą udowodnić, że ich modele AI działają w różnych szpitalach, u różnych pacjentów. Te dowody muszą być

Nauka to polska specjalność

opracowane przez niezależnych naukowców z różnych ośrodków. Cała ta procedura trwa często latami.

Zjakich specjalistów składa się zespół pracujący nad algorytmem?

Zbudowanie unikalnego, dobrze przetestowanego systemu z modelami sztucznej inteligencji wymaga zaangażowania zespołu kilku-kilkunastu osób z różnych dziedzin. Nasza grupa naukowa na NYU jest tego dobrym przykładem: składa się ona z ponad dziesięciu naukowców-informatyków – pracowników naukowych, doktorantów i studentów. Dodatkowo współpracujemy z ponad dziesięcioma lekarzami radiologami i studentami medycyny, którzy wspierają nas przy analizie medycznej wyników naszych badań czy opracowywaniu baz danych.

Wjaki sposób łączą się tutaj dwa światy – technologii i medycyny? Jaka jest istota współpracy między tymi dziedzinami?

Dla mnie najistotniejsze w tej współpracy jest zidentyfikowanie problemów, które rzeczywiście są istotne

Nauka to polska specjalność

w praktyce klinicznej. Większość projektów, nad którymi pracują techniczne zespoły, nie będzie miało żadnego wpływu na diagnostykę czy leczenie pacjentów, bo dotyczą one problemów, które realnie nie są istotne dla lekarzy ani pacjentów. Potrzeba głosu ekspertów – lekarzy i pacjentów, którzy są w stanie wskazać, które problemy wymagają pomocy systemów sztucznej inteligencji. Każdy dobrze zdefiniowany problem medyczny jest do rozwiązania – kwestia czasu i pieniędzy. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

JAK RODZIŁA SIĘ WIEDŹMA

MICHAŁ WITKOWSKI, PISARZ, KTÓRY ODNIÓSŁ SUKCES I BYŁY FELIETONISTA „WPROST”, WYDAŁ NOWĄ KSIĄŻKĘ. *To bez dwóch zdań wydarzenie. Tym bardziej, że autor zapoczątkował nim wielkie przedsięwzięcie pisarskie. Chce bowiem opisać „całe swoje życie” i nie dopuszcza żadnego kompromisu: „POSTANOWIŁEM PISAĆ CODZIENNIE, TAK DŁUGO, AŻ DOPNĘ TEGO CELU, CHOĆBYM MIAŁ PISAĆ DO KOŃCA ŻYCIA”. Mocne. No, ale jak się człowiek zabiera za samego siebie, to musi być zdeterminowany, bo przecież pisze utwór – przynajmniej w założeniu – najważniejszy.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Witkowski w swojej wcześniejszej prozie dość często sięgał do wątków autobiograficznych, ale zawsze było to robione w ukryciu fikcji. To zresztą metoda stosowana przez wielu pisarzy i nic w tym dziwnego nie było. Teraz jednak postanowił z tym kamuflażem się pożegnać i po prostu pisać o sobie w sposób otwarty. Może zainspirowała go „Moja walka” Karla Ove Knausgarda, wielotomowa, bezkompromisowa i wyraźnie autobiograficzna powieść, która kilka lat temu i u nas zdobyła wielką popularność. A tak w ogóle wywołała sporą burzę w światowej literaturze i ściągnęła autorowi na głowę procesy sądowe ze strony rodziny, która czuła się obrażona jej prezentacją w książce norweskiego pisarza.

Zapachy dzieciństwa i sława

O popularność zabiegał i pewnie zabiega nadal Witkowski. Otwarcie zwierza się w „Autobiografii”, że marzył o niej od dzieciństwa: „byłe być na scenie, nigdy na

widowni”, a z punktu widzenia dorosłości wyjaśnia, że „gwiazda to charakter i objawia się już w przedszkolu”. Opisuje to, jak od początku życia pchał się na scenę – dosłowną i metaforyczną, jak zabiegał nawet o najtrudniejsze role w szkolnym teatrzyku, jak kombinował, by pokazała go telewizja, jak wreszcie dostał się do licealnej klasy teatralnej, jak zazdrościł rozpoznawalności Natalii Kukulskiej (widzianej w słynnym korytarzu telewizji na Woronicza).

Jako znany pisarz też zabiegał o większą rozpoznawalność niż ta, którą daje literatura. Głośno było o jego kontrowersyjnych strojach, w jakich pojawiał się publicznie biorąc udział w bankietach i występach telewizyjnych, co nawet w jednym przypadku skończyło się wyproszeniem go ze studia. Ale to był okres, gdy Witkowski odgrywał rolę modowego influencera, z czego na szczęście – jak się wydaje – zrezygnował i wrócił do literatury.

Jest to bowiem bardzo zdolny pisarz z własnym stylem i ciekawym spojrzeniem na świat. Zwłaszcza ten jego sposób patrzenia na świat będzie interesujący

dla nostalgików z generacji Witkowskiego. Przede wszystkim dlatego, że pisarz z wielką pieczołowitością opisuje, jak wyglądała polska rzeczywistość lat 80., co intrygowało ówczesne dzieci, jak odczuwały różnice między PRL-em a krajami zza żelaznej kurtyny, jak się ekscytowały drobiazgami docierającymi zza granicy – gumą do żucia, tanimi zabawkami, słodyczami z niemieckiego Aldiego. I jak już się zdarzało wyjechać z rodzicami do tamtego „innego świata”, jak on zachwycił i jak bardzo trzeba było w nim oszczędzać i jak wielu rzeczy żałować, bo były mimo bliskości niedostępne.

„Witkowski jest szczególnie **PRZYWIĄZANY DO ZAPACHÓW Z DZIECIŃSTWA**, których już się nie spotyka, bo przepadły jak Atlantyda

– pisze wręcz o „Atlantydzie zapachów” i na czterech stronicach robi spis „zapomnianych zapachów z dzieciństwa”. Zabawne to i wzruszające, a zarazem smutne,

bo w tym pozornie mało znaczącym rozdziale książki tęsknota za biednym, ale zawsze przecież radosnym dzieciństwem wybrzmiewa najsilniej, choćby nawet wtrącał, że przez całe życie tylko narzekał. Jego opowieść o samym sobie jest zarazem opowieścią o przeżywaniu przez bardzo młodego człowieka końca starego świata i początku nowego.

Witkowski nie ukrywa, że wszystko pisze z dzisiejszej perspektywy, niekiedy włącza w tok opowieści o dzieciństwie nawiązania do swojej dzisiejszej pozycji dając jasny sygnał czytelnikowi, że to wspomnienia człowieka, który nie może pogodzić się, że już spory kawałek życia ma za sobą, że już nie jest pełnym marzeń o sławie i sukcesach chłopcem, że pisze „jako obecnie stara wiedźma”.

Dojrzewanie do seksu

Pora wspomnieć o chyba najważniejszej sprawie autobiografii Witkowskiego: jak w chłopcu zaczynała się wykluwać osoba, która stanie się tą „wiedźmą”. Pisze o tym zwyczajnie, bez egzaltacji. Najpierw nadając tylko

łatwe do przeoczenia sygnały, a to że jako dziecko bawił się podwórku z dziewczynkami („mentalnie byłem małą dziewczynką”), że fascynował się makijażem (sceny z babcią), że interesował się kobiecymi strojami itd., itd. Że potrafił działać według obu modeli zachowania w środowisku – chłopięcego i dziewczynskiego. Wspomina mimochodem o swoich „transwestyckich marzeniach”.

Później uświadamia sobie i czytelnikom, że coraz bardziej pociągają go chłopcy – podgląda ich w szkolnej ubikacji. I w wieku piętnastu lat jest już pewien swojej orientacji seksualnej, więc zaczyna kombinować, jak trafić „do środowiska pedalskiego”. Sceneria wejścia do tego środowiska nie jest zachęcająca – jakaś ponura wrocławska spelunka – ale z naturą nie da się zwyciężyć. Młody Witkowski się nie zniechęca nawet tym, że od razu trafił na milicyjnego wywiadowcę i nie cofa z drogi, którą widział przed sobą.

Jest w tym napięcie i przypadkowa równoległość zachodzących w nim procesów współbrzmiących ze

zmianą ustroju w Polsce. Jego inicjacja ma miejsce w listopadzie 1990 roku – w PRL- był chłopcem, w nowym ustroju jest już tym, kim musiał być. Zapanowała swoboda pod każdym względem. Niezmienna jest tylko samotność. Wiadomo przecież, że chłopiec uświadamiający sobie, że jego seksualna orientacja jest inna niż rówieśników, musiał być samotny, musiał ostrożnie szukać podobnych mu.

*To nie było łatwe. **TO JESZCZE NIE BYŁ CZAS COMING OUTÓW**, które przechodzą bezboleśnie. To był czas ukrywania swojej orientacji.*

Witkowski nie ubolewa nad tym, traktuje to jako rzecz normalną, ale wspomina o swoich długich samotnych spacerach, o nieprzystosowaniu do środowiska, w którym funkcjonował. Z pewnością w następnym tomie swojego biograficznego cyklu napisze o tym wszystkim więcej, gdy dojdzie do ucieczki z domu i pobytu w Wiedniu. Na razie doprowadził nas do toalety hotelu Savoy.

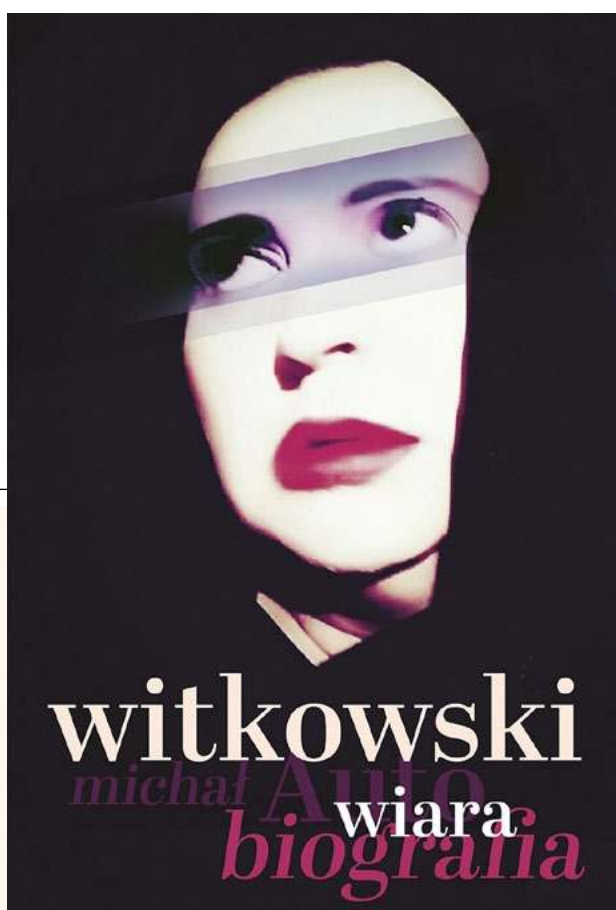
I jeszcze druga ważna sprawa, która nadała tytuł książce – wiara. Pisarz pochodzi z inteligenckiej rodziny, która oczywiście wrosnięta była korzeniami w katolicyzm, ale ani go praktykowała, ani nie był dla niej jakimkolwiek problemem. Chyba że wtedy, gdy do drzwi mieszkania dobija się ksiądz chodzący w ich bloku od drzwi do drzwi z tzw. kołędą. Witkowski kwituje to groteskową sceną ukrywania się rodziny udającej nieobecność w mieszkaniu. Jest jeszcze sprawa pierwszej komunii, która dla młodego Witkowskiego jest ważna z powodu spodziewanych prezentów i kończy się tym, jak oddaje się „ulubionej czynności – wygładzaniu rogów banknotom, układaniu ich obrazkiem w jedną stronę...”.

Jeśli więc wiara były w jego życiu to czysto obrzędowa, a nie przeżywana. Kościół zaś interesował go jako najłatwiej dostępna okazja spotkania się z teatralizacją życia. Tak, to go porywało, te światła, „dekoracje”, dziwaczne bogato zdobione stroje i cała obrzędowość, w której wyczuwał fałsz. Na grze fałszem zewnętrznym i wewnętrzną prawdą, na której się opiera prawdziwa

literatura Witkowski – jak myślę – zbudował swoją twórczość i swój publiczny wizerunek. Ale o tym zapewne będą traktowały zapowiadane dalsze tomy jego pisarskiego przedsięwzięcia. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski
*„Autobiografia.
Tom pierwszy:
Wiara. 1975-1990”*
Wydawnictwo Znak
Literanova.





**NIC NIE MUSZĘ,
A WIELE MOGĘ**

WCZORAJ ZOBACZYŁAM WIADOMOŚĆ: „TY NĘDZNA KU...O” – ZMROZIŁO MNIE. WKURZA MNIE TO RÓWNIEŻ PRZEZ WZGLĄD NA TO, ŻE JESTEM MAMĄ I CHCIAŁABYM, ŻEBY MOJE DZIECKO I INNE DZIECI ŻYŁY W BEZPIECZNYM I FAJNYM ŚWIECIE. *Wkurza mnie, że ludzie krzywdzą innych intencjonalnie. Mam na to ogromną niezgodę, ale też poczucie niemocy, bo nie mam wpływu na innych, każdy z nas odpowiada za siebie. Jedyna droga to edukować, uwrażliwiać, mówić o tym... Nie wiem, co jeszcze –* **MÓWI ALICJA JANOSZ, PIOSENKARKA, KOMPOZYTORKA, AUTORKA TEKSTÓW.**



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Co się dzieje z Alicją Janosz?

Żyję (śmiech). Przez lata słyszę, co się ze mną stało, bo nie ma mnie w telewizji... Jest sporo artystów, którzy wcale nie są obecni w mediach masowych, a istnieją,

grają, mają swoich fanów. Od ponad dwudziestu już lat żyję z koncertów, pracuję też na moich autorskich warsztatach „Mam głos” ze śpiewającymi dzieciakami i kobietami; cały czas robię to, co kocham.

Oczywiście jest część publiczności, dla której telewizja wciąż jest wyznacznikiem tego, że ktoś jest aktywny zawodowo, jest gwiazdą, jest artystą działającym albo nie, ale to nie są wszyscy. Wiele osób nie korzysta z telewizji, a słucha dużo muzyki i chodzi na koncerty.

Alicja Janosz

– piosenkarka, kompozytorka i autorka tekstów. Laureatka pierwszej polskiej edycji programu Idol (2002), w którym nagrodą było podpisanie kontraktu z wytwórnią Sony BMG. Debiutowała płytą „Ala Janosz” w 2002 r. Po zakończeniu współpracy z wytwórnią Sony BMG wydała w 2010 r. album studyjny z zespołem HooDoo Band, z którym współpracuje od 2006. Album otrzymał status złotej płyty. W 2011 wydała drugi solowy album pt. „Vintage”, następne to „Retronowa” (1016) i „I tak cię kocham” (2023).

Porzuciłaś Warszawę na rzecz okolic Wrocławia - tam żyjesz i pracujesz.

Tak, mieszkam na obrzeżach Wrocławia, w Kiełczowie, a to dlatego, że mój mąż jest wrocławianinem. Poznaliśmy się 16 lat temu, na początku podróżowałam pomiędzy Warszawą a Wrocławiem, bo w Warszawie kończyłam studia, ale potem przeprowadziłam się tutaj na stałe.

To była też trochę ucieczka od Warszawy?

Po „Idolu” faktycznie byłam przytłoczona i poharatana, słowo ucieczka trochę więc tutaj pasuje. Ale prawda też jest taka, że miejsca tworzą ludzie i to we Wrocławiu poznałam bliskie mi osoby: muzyków z zespołu HooDoo Band i wielu innych. To wrocławskie środowisko muzyczne zawsze było zintegrowane, w Warszawie w tamtym czasie nie doświadczyłam takiego poczucia przynależności. Tutaj poczułam się przyjęta; było normalnie, bezpiecznie – bardzo tego potrzebowałam.

W jakimś wywiadzie przyznałaś, że show-biznes poranił cię na lata...

Czas po „Idolu” to był czas, kiedy było bardzo dużo presji, bardzo dużo oczekiwań wobec mnie i moich wyobrażeń na temat tych oczekiwań; jedno to to, co działo się na zewnątrz, a drugie, co działo się w mojej głowie. Po wygranej wiele osób patrzyło na mnie z wymierzoną we mnie lupą: co to teraz będzie się z nią działo? A ja miałam 17 lat, śpiewałam piosenki głównie z publishingu, miałam niewiele do gadania, a i tak za wszystko odpowiadałam i z wszystkiego musiałam się tłumaczyć: od tego, jaką czapkę miałam na okładce debiutanckiej płyty, po każdy tekst piosenki, który ktoś dla mnie napisał – wszystko skupiało się na mnie, a ja byłam po prostu dziewczynką, która kochała śpiewać.

*W tamtym czasie dopiero próbowałam pisać teksty, ale **NIE WIERZYŁAM W SIEBIE**, nie wierzyłam też, że mogłabym kiedykolwiek komponować.*

Z jednej strony przeżywałam historię Kopciuszka, bo nagle dziewczynka z Pszczyny wygrała niezwykle

popularny, pierwszy w Polsce *talent show*, z drugiej – to wielkie wydarzenie przyniosło mi poczucie ogromnej presji, było bardzo trudne, nie tylko ze względu na mój wiek, ale też na to, że byłam pierwszą osobą w takiej sytuacji i to na mnie eksperymentowano. Nie wiem, na ile to wszystko było kwestią mojej osobowości, ufności, takiej naiwnej dziecięcej otwartości, na ile szczęścia, a na ile braku tego szczęścia, ale powtarzam sobie, że nic nie dzieje się bez powodu, spotykają nas takie lekcje i takie zdarzenia, które mają nas do czegoś doprowadzić i czegoś nauczyć – to taka próba nadania sensu różnym zdarzeniom. Idąc tym tropem, ułożyłam to sobie tak, że moim życiowym *challenge*m było uczenie się stawania po swojej stronie i wiary w to, że jestem wystarczająca i wartościowa – to dziś jest dla mnie ważniejsze niż oczekiwania innych.

Teraz, kiedy mam 38 lat, wiem, że nie na wszystko muszę się godzić i nie wszyscy muszą mnie lubić; ważne, żebym sama siebie lubiła.

Byłaś Kopciuszkiem, czyli również dziewczynką do bicia – jaki był tego koszt?

Wycofałam się z tzw. robienia kariery. Kosztem wygranej w „Idolu” było moje poczucie, że nie dałam rady. W tamtym czasie moim największym pragnieniem było czuć się bezpieczną, kochaną i wystarczającą – przez lata szukałam tego na zewnątrz, aż w końcu zrozumiałam, że sama mogę to sobie dać. Uczę się tego i staram się też wspierać w tym inne kobiety, bo wiem już, że bardzo wiele z nas umniejsza sobie i nie wierzy w siebie.

Co zrobiłabyś inaczej, wiedząc dziś to, co wiesz ?

Na pewno byłabym dużo bardziej asertywna i nie zmuszałabym się do robienia niczego, do czego sama nie mam 100 proc. przekonania. Muzyka byłaby na pierwszym miejscu i słuchałabym intuicji. Chroniłabym się przed ludźmi, którzy traktowali mnie przedmiotowo, bo szanowałabym siebie bardziej, a jednocześnie pozwalałabym sobie na bycie nieidealną i na popełnianie błędów.

Miałaś w swoim życiu moment hulanki?

Gdy miałam 17 lat jeździłam na koncerty z rock’n’rollowcami. Jakies drinki popijałam, ale zawsze stroni-

łam od narkotyków. Pamiętam jak Maciek Maleńczuk u Kuby Wojewódzkiego prognozował, że „jeszcze moment i koka wjedzie”, a dla mnie to było nie do pojęcia.

*Mam w sobie kawałek hipiski i **LUBIĘ DOBRZE SIĘ BAWIĆ Z LUDŹMI**, także na imprezach. Najlepsze jakie pamiętam, wiążą się z trasami z HooDoo.*

„Niełatwo być traktowaną poważnie, jak jest się niewysoką blondynką” – to cytat z ciebie. Wciąż aktualny?

Dziś na szczęście mniej. Podczas „World Idol” to było paląco aktualne, również w związku z tym zachowywałam się wtedy jak malutka, szczekająca chihuahua – tak widzę siebie z wtedy. A pod tym odgrywaniem pewnej siebie i przebojowej był ogromny lęk i strach. Dziś już nie mam ochoty krzyczeć, ważniejsze niż to, co ludzie powiedzą, jest dla mnie to, co sama sobie powtarzam na swój temat. Każdy ma prawo myśleć i mówić co chce; nie mam już potrzeby nikomu niczego udo-

wadniać. Ludzie będą gadać tak długo aż się nagadają. Gdy zrozumiesz i przyjmiesz, że nie masz na coś wpływu, przestaje cię to spalać. Niektóre rzeczy po prostu warto odpuścić, a tę energię przeznaczać na coś wartościowego.

Nie boisz się już ocen i krytyki?

One zawsze były i będą. Przez nie przez wiele lat nie pozwalałam sobie na eksperymenty muzyczne i choć wydałam po drodze kilka płyt, to raczej chowałam się i trzymałam na uboczu, z lęku. Ale ile można się bać? Szkoda życia. Za bardzo kocham muzykę i kontakt z publicznością, życie i ludzi, a także siebie, żeby z powodu strachu nie realizować swojej największej życiowej pasji. Jestem bardzo wrażliwa i tego nie zmienię, ale rozumiem pewne schematy i wybieram działanie w zgodzie ze swoim sercem, bo wiem, że tylko działając w ten sposób mogę tworzyć życie, jakiego pragnę.

Dzisiaj jesteś asertywna?

Na pewno dużo bardziej niż kiedyś. Od lat czytam książki dotyczące samorozwoju, ale przede wszyst-

kim jestem w terapii. Mam też przyjaciółki, z którymi bardzo się wspieramy; one również są dla mnie źródłem siły.

Twoja nowa płyta „I tak cię kocham” została wydana w twoim własnym wydawnictwie.

Moim i mojego męża Bartosza Niebieleckiego, który jest producentem wszystkich moich piosenek. Sami wydaliśmy tę płytę, większość piosenek skomponowałam na pianinie, a część na gitarze; to bardzo ważny dla mnie krążek. Wcześniej wydaliśmy płytę dla dzieci – „Alicja Janosz Dzieciom”. Ten projekt powstał w zasadzie spontanicznie: mieliśmy kilkuletniego syna, ja prowadziłam warsztaty wokalne dla dzieci, na których zaczęłam wymyślać piosenki, więc naturalne było, że skoro mamy w domu studio, to trzeba je nagrać.

Z tym projektem gramy sporo koncertów, po których dzieci przychodzą do mnie po autografy, przytulają się i krzyczą „kocham panią!” – to dla mnie wspierające momenty i informacja, że to, co robimy, ma sens i znaczenie. Teraz pracujemy nad drugą płytą dla naj-

młodszych. Mam dużą potrzebę niezależności twórczej i wydawniczej. Lubię kreować i czuć, że wszystko, co robię jest moje, autentyczne.

Czy to się opłaca?

*To, że nikt mi nie narzuca, jak mam wyglądać, co mam mówić, o czym śpiewać, w którą stronę muzycznie pójść czy z kim współpracować – **TO JEST OGROMNY KOMFORT,***

dla mnie wart każdych pieniędzy. Jesteśmy wolni, jesteśmy niezależnymi artystami – bardzo jestem za to wdzięczna. Na pewno wyzwaniem jest dla mnie dotarcie do ludzi, do rozgłośni radiowych czy innych mediów, dzięki którym więcej osób mogłoby usłyszeć, co dziś tworzę i nagrywam.

Pod tym kątem łatwiej byłoby być częścią dużego wydawnictwa i mieć wsparcie. Ale też nie mając tego mam poczucie, że nic nie muszę, a wiele mogę. To taki mentalny luksus.

Kiedy mówiono ci, jak masz wyglądać, to jakie to były zalecenia i referencje?

Był taki moment, że byłam stylizowana na Avril Lavigne i sama chciałam kreować tak swój wizerunek, bo – traktowana jako produkt – sama zaczęłam tak traktować samą siebie.

Nie wierzyłam, że jestem wystarczająca taka jaka jestem i nie muszę się zmieniać i niczego udawać. Lata zajęło mi zrozumienie i przepracowanie tego.

Z drugiej strony myślę, że to jest typowe dla wieku nastoletniego, że się eksperymentuje, że szuka się siebie, że się buntuje i nie wie się, kim się jest. Mój bunt różnił się od buntu moich koleżanek ze szkoły tym, że moje zdjęcia zostały w sieci i były tematem dyskusji. Dziś uczę się czułości do siebie z tamtego czasu, bo wtedy potrafiłam tylko tak, nie umiałam inaczej.

W twoich mediach społecznościowych piszą ci, że jesteś za chuda. Z czym jeszcze się mierzysz? Co do ciebie dociera?

Ja lubię siebie dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek. Oczywiście, że są rzeczy, które być może bym chciała,

żeby były inne, ale nie mam na to fiksacji. Mam też czasem tak, że wstaję rano, patrzę w lustro i myślę sobie: „O Boże! Pitbull!” (śmiech), a potem to obśmiewam. Jestem wdzięczna za to, co mam, za to, że jestem sprawna i zdrowa. Jak ktoś mi pisze coś krzywdzącego, to to już nie rzuca mną o ściany jak kiedyś, bo ja już wiem o sobie, co wiem.

Oczywiście czasem się zdarza jakiś wyjątkowo kretyński, okrutny i nikomu niepotrzebny tekst, ale to jest zawsze piszącego, nie moje, ja tego nie biorę, nie mielę, nie trawię, puszcza to po prostu; nie chcę tego syfu w swoim życiu, głowie, Instagramie czy Facebooku. Jak widzę takie rzeczy, to je wywalam, czyszczę to. Wczoraj zobaczyłam wiadomość: „Ty nędzna ku...o” – zmroziło mnie. Wkurza mnie to również przez wzgląd na to, że jestem mamą i chciałabym, żeby moje dziecko i inne dzieci żyły w bezpiecznym i fajnym świecie.

Wkurza mnie, że ludzie krzywdzą innych intencjonalnie. Mam na to ogromną niezgodę, ale też poczucie niemocy, bo nie mam wpływu na innych, każdy z nas

odpowiada za siebie. Jedyna droga to edukować, uwrażliwiać, mówić o tym... Nie wiem co jeszcze.

Twój syn ma 9 lat, jak byś zareagowała, gdyby zechciał pójść do talent show?

Oczywiście bym go wspierała. Kiedyś myślałam, że nie pozwoliłabym mu na to, natomiast dziś myślę, że jeżeli to byłoby jego marzenie i potrzeba, to oczywiście chciałabym, żeby spróbował, zrealizował je, zobaczył, doświadczył.

Moje doświadczenia są moimi, on zbiera własne. Tyle tylko, że na pewno
BYŁABYM BLISKO, BYŁABYM CZUJNA,
chciałabym zaopiekować jego emocjonalną część,

być dla niego wsparciem.

Ty, kiedy wpadłaś w show-biznes, nie byłaś „zaopiekowana” przez rodziców?

Moi rodzice są Ślązakami: uczciwymi, prawymi, gościnnymi, oni zawsze mierzyli ludzi swoją miarą.

Wykazywali się ufnością wobec osób, które były przy mnie w Warszawie. Dzisiaj po rozmowach, które odbyliśmy, mają już swoje refleksje. Dziś z tą świadomością podjęliby inne decyzje. I myślę, że zrobiliby wiele, by być tam wtedy ze mną. Ale wtedy uważali, że nie mogą sobie na to pozwolić. I ja też to rozumiem. Dali tyle, ile potrafili. I ok. Mnie też się żadna straszna krzywda nie stała. Dziś czuję od nich olbrzymie wsparcie. Pamiętajmy, że ja też byłam nastolatką, która się buntowała, wchodziłam w dorosłość. Nie liczyłam się specjalnie ze zdaniem rodziców, najważniejsze było moje otoczenie. To było typowe dla tego wieku.

Moja mama, kiedy była dziewczynką, miała szansę dołączenia do szkoły baletowej – mój dziadek jej nie pozwolił, bo uznał, że jest zbyt mała, żeby mieszkać w internacie; tym samym jej marzenie zostało zablokowane. W momencie, kiedy ja wygrałam „Idola” i dostałam propozycje, kontrakt fonograficzny od dużej wytwórni, wizję koncertów itd., oni nie mogli mi zabronić realizacji moich marzeń.

Masz dziś jakąś relację z Polsatem?

Nie mam.

Gdy w stacji zaczął pracować Edward Miszczak, nie odezwał się?

Nie odezwał. Mam świadomość, jak dużo zależy od znajomości i sympatii; to zawsze tak wyglądało i pewnie będzie wyglądać. Nigdy nie miałam znajomości, nie czułam, że mam wpływy, ale też nie zabiegałam o to. Tym bardziej doceniam, że jest Internet, że tam można działać, komunikować się z fanami przez własne kanały.

Widziałabyś dziś siebie w telewizji?

Nie wiem. Potrzebowałabym konkretów.

*Ja chcę grać koncerty, tworzyć, dawać wartość. **NIE CHCĘ BYĆ PO PROSTU CELEBRYTKĄ.** Jestem muzykiem, autorką tekstów. Bardzo lubię moje życie teraz.*

Jak będzie więcej koncertów po tej płycie, po kolejnych piosenkach, które myślę, że będą dużo bar-

dziej taneczne i może bardziej zrozumiałe i przystępne dla większej liczby słuchaczy, to się bardzo ucieszę. Ale jeśli to się nie stanie, to nie jest moje być albo nie być.

Prowadzę warsztaty wokalne, piszę, nagrywam, realizujemy teledyski, angażuję się w różne kampanie, mam swoje media społecznościowe, praktykuję jogę; mam co robić w życiu. Jestem w takim momencie, że bardzo to wszystko doceniam. Czuję się na tyle bezpieczna i mam wsparcie w sobie samej, że zaczynam odważniej wyrażać się poprzez twórczość, a to daje mi dużo frajdy. Mam priorytet w postaci mojej rodziny i przyjaciół. Relacje są dla mnie bardzo ważne.

No i mamy z Bartkiem cudownego synka – to jest mój największy sukces życiowy. W.

**Łukasz Orbitowski**

Wszyscy powinni usłyszeć tę płytę

Ukazała się „Huta Luna”, nowa płyta blackmetalowej grupy Furia. Uważam, że wszyscy powinni ją usłyszeć.

Moja przygoda z Furią zaczęła się w czasach, kiedy pracowałem w TVP Kultura. Zaprosiłem lidera tej formacji, niejakiego Nihila do swojego programu.

Felieton

Rozmowa wypadła średnio, głównie za sprawą mojego interlokutora, który mówił oszczędnie, epatował powagą charakterystyczną dla młodych metalowców i przed każdą wypowiedzią robił kilkusekundowe pauzy, usiłując przydać sobie tajemniczości.

Pauzy wyleciały w montażu i tyle z tego było.

Emisja odcinka wzbudziła sprzeciw mojej stacji. Co znamienne,

obecności black metalu, muzyki jawnie antychrześcijańskiej, nie oprotestowało
KIEROWNICTWO Z PRAWICOWEGO NADANIA, *ale apolityczni urzędnicy.*

Kierował nimi nie przekaz Nihila, ale niska jakość rozmowy. Zapytano mnie, kto to w ogóle jest. Czemu ściągnąłem takie zero do telewizji? Z wielką radością wróciłem do tej pani z naręczem gazet muzycznych, niekoniecznie związanych z metalem.

Wydana wówczas płyta zdobyła szczyty list podsumowań rocznych. O zespole pisano jak o sensacji. Po-

jawiał się na okładkach. Nie każdy wielki artysta musi być dobrym mówcą.

Wyszło więc na moje, a wkrótce chłopaki z Furii rozpoczęli współpracę z Teatrem Starym w Krakowie, przy „Weselu” w reżyserii Jana Klaty. Skądinąd wiem, że było to dla nich formacyjne doświadczenie, a jedna, bardzo szanowana i kochana przez ludzi aktorka zachwycała się nimi w prywatnej rozmowie ze mną: „Łukasz, jacy oni są wspaniali! Prawdziwi artyści! Tak poważnie traktują swoją muzykę”.

Bo i o muzykę tu chodzi. Poszedłem na przedstawienie. Członków Furii umieszczono na postumentach. Byli półnaczy, o pomalowanych na czarno i białą twarzach (tzw. corpse paint) i wyglądali trochę jak diabły sprawujące pieczę nad sabatem. Zagrali. Od początku było jasne, że to nie Furia uzupełnia swoją muzyką „Wesele”, ale całe przedstawienie tańczy do Furii. Spoglądałem po przejętych, nawet przestraszonych twarzach publiczności.

Ja słucham black metalu od 30 lat, spowszedniałem już, nie budzi lęku. Oswoiłem go. Ci ludzie, ta dobra kra-

kowska publiczność, po raz pierwszy w życiu usłyszała tę muzykę i była wstrząśnięta.

A teraz, po chyba ośmiu latach, ukazuje się nowa płyta Furii, rzecz piekielnie intensywna. Pierwsze osiem utworów dosłownie przelatuje przez ucho, za sprawą obłąkanego tempa.

*Znajomy przyrównał je do ataku husarii i chyba miał rację, ale pod tą perkusyjną nawalnicą migają **NAJPIĘKNIEJSZE Z MOŻLIWYCH MELODII,***

które dodatkowo – ośmielę się powiedzieć – są nasze, polskie, tak bardzo jak tylko być mogą.

Kiedyś śpiewały je rosłe kobiety po wsiach, gwizdał je sowizdrzał, wygrywały je skrzypki ludowych muzykantów, teraz odzyskali je dla nas, jakimś przedziwnym sposobem, śląscy metalowcy. Dawno nie słyszałem płyty, która mówiła o nas tak wiele i mądrze w mitologicznym sensie: o tym, kim jesteśmy i jak siebie prześladujemy.

Felieton

Piszę o tym nie tylko dlatego, aby zachęcić do zapoznania się z tym materiałem. Powiem jednak, że jeśli macie przesłuchać w życiu jedną metalową płytę, niech będzie to ta. Furii wróżę wielki sukces. Ten z największych, przypuszczalnie międzynarodowy, bo jak nikt potrafią opowiedzieć o nas innym. Gdy to się stanie, uśmiechnę się do siebie i powiem: Byłem pierwszy! 

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska,*
Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Eliza Olczyk,

Katarzyna Pinkosz, Agnieszka Szczepańska

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/